

ROK XXVII, Nr 3 (161) 2021

LASKI

PISMO REHABILITACYJNO-SPOŁECZNE
Z ŻYCIA DZIEŁA
MATKI ELŻBIETY RÓŻY CZACKIEJ

TOWARZYSTWO OPIEKI NAD OCIEMNIAŁYMI
LASKI

Wydawca:

Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi

Laski, ul. Brzozowa 75

05-080 Izabelin

Prezes Zarządu: tel. 22 752 32 21

Centrala: tel. 22 752 30 00

fax: 22 752 30 09

Redakcja:

Sekretariat: 22 752 32 89

Konto:

PKO BP SA II O/Warszawa 81 1020 1026 0000 1602 0015 7289

– z zaznaczeniem: **na czasopismo „Laski”**

Zespół redakcyjny:

Władysław Gołąb

Anna Pawełczak-Gedyk – sekretarz redakcji

Józef Placha – redaktor naczelny

Korekta:

Justyna Gołąb

Okładka: Fot. Zygmunt Mazurkiewicz – niedowidzący wychowanek lassek

Skład i łamanie:

www.anter.waw.pl

00-372 Warszawa, ul. Foksal 17

biuro@anter.waw.pl

Drukarnia:

P.H.U. Impuls, ul. Powstania Styczniowego 95 D/2

20-706 LUBLIN, tel. 81 533 25 10

impuls@phuimpuls.pl www.phuimpuls.pl

Nakład 500 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów
oraz skracania przekazanych materiałów.

SPIS TREŚCI

OD REDAKCJI

Józef Placha – Świętość jako najwyższa jakość życia 5

Z PERSPEKTYWY ZARZĄDU

Paweł Kacprzyk – Przed upływem kadencji 8

Z ŻYCIA ZGROMADZENIA FSK

m. Judyta Olechowska FSK – W oczekiwaniu na beatyfikację... 14

WSPÓLNA BEATYFIKACJA

ks. Andrzej Gałka – Święci się zawsze gdzieś spotkają 18

LIST

Władysław Gołąb – Rok obfitujący w jubileusze 29

Z NOTATNIKA

Maciej Jakubowski – Dobry czas na modlitwę 35

U PROGU POWOŁANIA

s. Lidia Witkowska FSK – Okruchy wspomnień 38

ROZWAŻANIA

ks. Edward Engelbrecht – Przyjmij Mnie, jestem twoją Matką .. 45

KONFERENCJE W LASKACH

ks. Tomasz Bek – Radość niesienia Dobrej Nowiny..... 48

W ZACISZU IZDEBKI

Ludwika Amber – Biały Rok * Krzyż w tym roku pandemii *
Modlitwa błagalna w czasie zarazy 55

DIALOGI Z LUDŹMI LASEK

Rozmowa Józefa Plachy z Władysławem Gołąbem
– Życ dla innych 58

W ROKU ŚWIĘTEGO JÓZEFA

ks. Piotr Buczkowski – Święty Józef – ideał ojca 77

U PRZYJACIÓŁ

<i>Renata Olszewska</i> – Historia pewnego teatru	82
<i>ks. Piotr Buczkowski</i> – Teatr widziany z widowni	88
<i>Weronika Stepczyńska</i> – Teatr oczami wyobraźni	95

Z PEDAGOGICZNYCH ROZWAŻAŃ

<i>Józef Placha</i> – Rola religii w integralnym rozwoju osób z niepełnosprawnością	97
--	----

NIEZWYKŁY JUBILEUSZ

<i>Władysław Gołąb</i> – W siedemsetną rocznicę śmierci Danteo Alighieri	108
---	-----

BEZ AUREOLI

<i>ks. Zygmunt Podlejski</i> – Sebastian Kneipp (1821- 1897)	114
---	-----

Z KSIĘGARSKIEJ PÓŁKI

<i>Józef Placha i Władysław Gołąb</i> – Wobec najważniejszych pytań	127
---	-----

NEKROLOGI	131
---------------------	-----

INNE WYDARZENIA	133
---------------------------	-----

Świętość jako najwyższa jakość życia

Niezależnie od liczby osób beatyfikowanych lub kanonizowanych, wszystkie one mają jeden wspólny mianownik: całkowite oddanie się Bogu z jednoczesnym przeświadczeniem, że sami z siebie niewiele mogliby zrobić w zakresie własnej świętości, gdyby nie Boża pomoc.

Dlatego dyskusja, w kontekście zbliżającej się łącznej beatyfikacji Prymasa Stefana Wyszyńskiego i Matki Czackiej, wydaje się być bezprzedmiotowa; wszak obydwie osoby nic dodatkowo nie „zyskują” z powodu takiego połączenia, jak również niczego nie „utraciłyby”, gdyby te uroczystości potraktować osobno. A więc mamy tutaj do czynienia z kategorią jakościową a nie ilościową; zatem nie może być tej świętości „ani mniej” „ani więcej”, w zależności od tego, czy beatyfikacja wspomnianych osób odbyłaby się razem, czy osobno. Świętość bowiem ze swej natury jest niczym innym jak najwyższą jakością życia prowadzącą do chrześcijańskiej dojrzałości, której zwykle towarzyszy autentyczna radość; do tego stopnia, że można powiedzieć, iż smutny święty, to właściwie żaden święty.

Wiedział coś na ten temat biskup Bronisław Dembowski, który odszedł do Pana w 2019 roku – jeszcze przed wybuchem wszechogarniającej nas pandemii koronawirusa. Sam bardzo mocno doświadczany przez różne przykre uwarunkowania losu nie zatracił nigdy pogody ducha i zdrowego poczucia humoru. Myślę, że tę cechę odnieść można także do oczekujących na beatyfikację znanych nam osób.

By zobrazować tę wartość radosnego podejścia do życia, w rekomendowanej w ostatnim numerze LASEK książce „Świadek

rzeczy niezwykłych. Biskup Bronisław Dembowski o sobie i we wspomnieniach”, jeden z rozmówców Jarosława Śliwińskiego – a był nim duchowny Kościoła ewangelicko-augsburskiego ks. Andrzej Mendrok – przywołał wielce pouczającą, starochińską bajkę o dwóch pieskach. Jeden z nich znalazł się w zamkniętym pomieszczeniu, którego ściany wyłożone były lustrami, co powodowało, że liczba osobników uległa zwielokrotnieniu; co więcej – ów zdeorientowany i o groźnej minie pies zaczął ujadać na odbijanych w lustrach osobników, prawie w nieskończoność powielając wzajemną wrogość wobec siebie. Po jakimś czasie wpadł do tego samego pomieszczenia inny piesek z uradowaną miną, powodując, że i odbijane w lustrach osobniki również przyjaźnie reagowały, łaszcząc się przyjaźnie do siebie. Morał z tej bajki jest następujący: będąc wrogo lub przyjaźnie i radośnie nastawionym do siebie, tym samym niejako „zarażamy” innych swoją wrogością albo radością i pogodą ducha.

Takie pozytywne i radosne nastawienie do innych i do świata cechowało również osoby, które Kościół od czasu do czasu wynosi na ołtarze.

Z całą pewnością można zastosować ten morał także do kandydatów na ołtarze: ks. Prymasa Stefana Wyszyńskiego i Matki Elżbiety Róży Czackiej.

Przy odmiennych sposobach bycia w określonych warunkach otaczającej ich rzeczywistości byli jednak przede wszystkim sobą, ubogacając w ten sposób innych o niepowtarzalne wartości, które powodują, że – przyglądając się im – możemy odnaleźć wiele cech, które pozwalają nam dostrzec i odkryć także własną drogę do chrześcijańskiej dojrzałości.

* * *

Niezależnie od „uwertury” do czekającej nas we wrześniu radosnej uroczystości beatyfikacji, zwróćmy uwagę na znaczenie poczucia humoru w życiu świętych. W związku z tym, wykorzy-

stując także okres upragnionych wakacji, prezentujemy kilka radosnych epizodów z życia osób kanonizowanych, które niczego im nie ujmują, a wręcz przybliżają nam ich sylwetki, sprawiając, że ujawniają się nam te osoby z bardziej ludzką twarzą. W tym celu wykorzystaliśmy fragmenty książki ks. Zygmunta Podlejskiego pt „Święci (nie) święci”, Wydawnictwo Księży Sercanów, Kraków 2005, umieszczając poszczególne epizody w ramkach w różnych miejscach naszego czasopisma.

Józef Placha

Tolerancja

Właścicielem winnicy w Castel Gandolfo za czasów Jana XXIII był komunista. Produkował przednie wino, a jego przodkowie dostarczali baryłki z winem na dwór papieski.

Jan XXIII lubił przechadzać się wśród winnic wokół Castel Gandolfo. Zaglądał często do piwnicy winiarza komunisty i chętnie wychylał szklaneczkę wina. Rozmawiał jowialnie z właścicielem, który miał brzuch nie mniej potężny od papieża. Komunista zwierzył się kiedyś papieżowi ze swego kłopotu. Chciał bowiem w Castel Gandolfo zorganizować kurs partyjny, ale władze nie zezwoliły na to ze względu na bliskość papieża. Jan XXIII wysłuchał trosk komunisty i postanowił mu pomóc. Poprosił władze o zezwolenie na zorganizowanie kursu. Zorganizowano go, a na inaugurację komuniści zaprosili papieża. Ten przybył (ponoć pod warunkiem zachowania pełnej dyskrecji) i wychylił - z aktywem partyjnym Castel Gandolfo - kilka szklaneczek przedniego wina.

św. Jan XXIII papież (1881 - 1963)

Z PERSPEKTYWY ZARZĄDU

Przed upływem kadencji

Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi Stowarzyszenie na koniec roku sprawozdawczego 2020 liczyło 1344 członków; w poczet członków przyjęto 3 osoby, 2 osoby zrezygnowały z członkostwa, zmarło 28.

Zarząd spotkał się w pełnym składzie cztery razy w trybie stacjonarnym, w tym jedno zebranie wyjazdowe w Gdańsku Sobieszewie oraz dwa razy zdalnie.

Oprócz Zebrań w pełnym składzie członkowie Zarządu spotykali się w mniejszym gronie w zespołach problemowych.

Codziennym Zarządzaniem TONOS zajmowali się Prezes i Skarbnik, byli to jedyni członkowie pobierający wynagrodzenie za pracę związaną z zarządzaniem Towarzystwem. Oboje odpowiadali za bieżącą politykę kadrową, finansową czy podejmowanie codziennych decyzji.

W minionym roku Zarząd podjął 14 uchwał;

1. **Uchwała nr 1** w sprawie zmiany nazwy oraz zatwierdzenia Statutu i Regulaminu DPS w Żuławie.
2. **Uchwała nr 2** w sprawie zwiększenia udziału własnego Towarzystwa w inwestycji pn.: Termomodernizacja budynków Zakładu dla Niewidomych w Laskach.
3. **Uchwała nr 3** w sprawie odpisów aktualizacyjnych nieściągalnych należności w roku 2019.
4. **Uchwała nr 4** w sprawie wysokości odpisów na Zakładowy Fundusz Socjalny na rok 2020.
5. **Uchwała nr 5** w sprawie sporządzania sprawozdań finansowych od roku 2019 (wynikająca z zaleceń Biura Audytorskiego).
6. **Uchwała nr 6** w sprawie zmiany terminu Zebrania Ogólnego członków Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi Stowarzyszenie z siedzibą w Laskach.

7. **Uchwała nr 7** w sprawie zmiany nazwy Warsztatów Terapii Zajęciowej w Żuławie.
8. **Uchwała nr 8** w sprawie przyjęcia w TOnOS Polityki Ochrony Danych Osobowych.
9. **Uchwała nr 9** w sprawie dopisania kodów PKD do zakresu działalności Spółki TONO PRACA.
10. **Uchwała nr 10** w sprawie sprzedaży kamienicy w Poznaniu przy ul. Działyńskich 6 róg ul. Nowowiejskiego 27.
11. **Uchwała nr 11** w sprawie wyrażenia zgody na zawarcie umowy zamiany nieruchomości Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi Stowarzyszenia oraz Gminy Izabelin za dopłatą.
12. **Uchwała nr 12** w sprawie zbycia udziału Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi Stowarzyszenia w nieruchomości położonej w Poznaniu przy ul. Nowowiejskiego 27 róg ul. Działyńskich 6.
13. **Uchwała nr 13** w sprawie przyjęcia budżetu na 2021 rok.
14. **Uchwała nr 14** w sprawie sprzedaży nieruchomości położonej przy ul. Obrońców 15 w Warszawie pani Małgorzacie Cecherz.

W dalszej części chciałbym odnieść się do kilku istotnych kwestii, które były przedmiotem prac Zarządu:

1. W końcówce 2019 roku przeprowadzono wizję lokalną należącej do Towarzystwa kamienicy w Poznaniu oraz podjęto analizę wykorzystania tej nieruchomości. Obiekt był niedoinwestowany, wymagający kapitalnego remontu. Lokale były częściowo zamieszkałe przez lokatorów zakwaterowanych jeszcze w latach 90. do lokali socjalnych. Zarząd doszedł do wniosku, że w obliczu olbrzymich kosztów czekających TOnOS w ewidencji Laski, zasadna będzie w pierwszym rzędzie próba znalezienia inwestora i stworzenia spółki inwestycyjnej, a jeśli to się nie uda, odsprzedaż udziałów z przeznaczeniem na inwestycje w Laskach.

W połowie roku 2020 zgłosiła się Spółka Palazzo, która weszła w posiadanie części udziałów w nieruchomości. Wspomniana spółka złożyła wniosek do sądu o zniesienie

współwłasności. Równocześnie zaproponowała wykup lub odsprzedaż swoich udziałów. Po analizie ekonomicznej i finansowej Zarząd powołał zespół negocjacyjny ds. sprzedaży swojej części udziałów. W toku negocjacji udało się uzyskać cenę wyższą od proponowanej przez spółkę oraz od średnich cen rynkowych dla nieruchomości w porównywalnym stanie. Ostateczna cena transakcji zamknęła się kwotą 2 675 000.

2. Remont termomodernizacja. Przez cały 2020 rok były prowadzone prace w budynkach Towarzystwa. Zostały zmodernizowane: Dział ds. Absolwentów, Kuchnia Centralna, Stolarska i pomieszczenia przyległe, Centrum Rehabilitacji Zawodowej oraz obecnie na ukończeniu Ambulatorium.

Przebieg prac wymusił zmiany organizacyjne, takie jak łączenie kuchni, zmianę miejsc prowadzenia części zajęć oraz przeniesienie osób mieszkających w szpitaliku do innych placówek.

3. Remont i dostosowanie do wymagań przeciwpożarowych budynku św. Maksymiliana. Remont rozpoczęliśmy w kwietniu. Zgodnie z podpisaną umową miał zakończyć się do połowy listopada. Na skutek sporu z wykonawcą dotyczącego tempa i jakości prowadzonych prac, Towarzystwo wypowiedziało umowę firmie Efał i rozpoczęło poszukiwania nowego wykonawcy. Obecnie, w 2021 roku, prace prowadzone przez nowego wykonawcę są na ukończeniu. Do końca wakacji chcielibyśmy zakończyć wszystkie odbiory.
4. Remont domu letniskowego w Krynicy Morskiej. Temat, który sygnalizowałem na poprzednim Zebraniu Ogólnym. Podobnie jak w sytuacji przedstawionej w punkcie 3. Towarzystwo rozstało się z wykonawcą i złożyło zawiadomienie do prokuratury o podejrzeniu możliwości popełnienia przestępstwa.

Remont został dokończony własnymi siłami przy wsparciu firmy Strabag. Budynek został oddany do użytkowania.

W tym roku już korzystają z niego wczasowicze.

5. Kierując się wskazówkami ostatniego Zebrania Ogólnego, przez cały rok prowadziliśmy starania o otwarcie jakiejś formy organizacyjnej wsparcia osób dorosłych w Laskach. Szukaliśmy formy dostępnej dla stowarzyszeń. Pomimo zapewnień ministra Pawła Wdówika oraz podległych mu urzędników, program Centrów Opiekuńczo-Mieszkalnych pozostaje zamknięty dla stowarzyszeń. Jediną otwartą ścieżką jest powołanie COM-u we współpracy z samorządem. W lutym wraz z p. Stefanem Dunin-Wąsowiczem uczestniczyłem w zebraniu Funduszu Londyńskiego, który zgodził się pokryć koszt stworzenia koncepcji funkcjonalno użytkowej centrum. Taka koncepcja powstała i czeka na otwarcie przez obecne lub przyszłe władze ścieżki aplikowania przez stowarzyszenia.

6. Utworzenie nowej placówki edukacyjnej – Szkoły Podstawowej w Gdańsku Sobieszewie.

Do Zarządu zwróciła się grupa rodziców z wnioskiem o powołanie szkoły. Po analizie ekonomicznej i potrzeb podjęto decyzję, żeby nie powoływać nowej placówki. Rozumiemy potrzebę kształcenia dzieci z Pomorza w specjalistycznych ośrodkach, jednak w okresie czekających nas ogromnych nakładów remontowo-budowlanych w Laskach, Zarząd nie zdecydował się na nową inwestycję w Sobieszewie. Równocześnie zaproponowaliśmy wsparcie naszych specjalistów w adaptacji absolwentów naszego przedszkola do warunków szkolnych w wybranej szkole w Gdańsku. Mamy nadzieję jednak, że rodzice zdecydują się na kontynuację edukacji w innych naszych placówkach.

7. Zarząd rozwiązał umowę i wypowiedział wynajem pomieszczeń spółce TONOBIS. Spółka została wezwana do zapłaty długu, który obecnie wynosi kilkadziesiąt tysięcy złotych. Będziemy starali się dochodzić skutecznie należnych nam środków.

8. W minionym roku złożyliśmy wnioski lub realizowaliśmy szereg projektów.

W grudniu 2020 roku rozpoczęliśmy projekt „Asystent osobisty” dla osoby z niepełnosprawnościami. Rozpoczęliśmy także starania o program wsparcia otoczenia osób niepełnosprawnych oraz na przygotowanie polskiego modelu treningu orientacji przestrzennej. Rozpoczęte w 2020 roku starania zakończyły się pozytywnie w maju podpisanymi umowami na realizację.

9. Sprawy związane z pandemią COVID-19. Od marca wszystkie placówki Towarzystwa pracują w zależności od sytuacji epidemicznej w większym lub mniejszym reżimie sanitarnym. Staraliśmy się przez cały czas podtrzymać funkcjonowanie placówek edukacyjnych oraz innych jednostek organizacyjnych. W przypadku pojawiających się zachorowań reagowaliśmy na bieżąco i adekwatnie do sytuacji. Przez pewien czas praca i nauka odbywały się w trybie hybrydowym lub zdalnym. Po stwierdzeniu zachorowań w DPS w Żułowie, cały budynek był poddany izolacji, podobnie jak niektóre domy zamieszkałe przez siostry na terenie Lasek.

Wydaje się, że wszystkie jednostki dobrze poradziły sobie z kryzysem epidemicznym, obecnie nasz ośrodek zdrowia funkcjonuje w ogólnopolskim systemie szczepień.

Główne wymiary pracy Zarządu w 2020 roku to minimalizowanie negatywnego skutku COVID-19 w poszczególnych obszarach działalności. Zarząd starał się utrzymać jak największą sprawność organizacji przy zachowaniu najwyższego poziomu bezpieczeństwa.

Kolejne istotne wymiary to szereg kontynuowanych i rozpoczętych inwestycji i remontów. Ilość niezbędnych prac oraz ich rozległość sprawia, że nie zawsze udaje się dotrzymać pierwotnych planów lub terminów. Należy jednak podkreślić, że pomimo zawirowań wszystkie rozpoczęte prace są realizowane zgodnie z prawem i najlepszym interesem Towarzystwa.

Główne wyzwania stojące przed Towarzystwem nie zmieniają się od kilku lat. W perspektywie działalności statutowej coraz jaśniej widać potrzebę rozpoznania misji Towarzystwa w kontekście współczesnych przemian technologicznych, prawnych i obyczajowych. W czasie ostatnich 10-15 lat wyraźnie widać zmianę specyfiki oczekiwań i potrzeb wychowanków oraz zmniejszenie się liczby wychowanków w OSW. Z drugiej strony coraz bardziej staje się potrzebne wsparcie niewidomych uczniów placówek ogólnodostępnych.

Nie da się ukryć, że pomoc osobom dorosłym wymaga nakładów. Obserwujemy coraz więcej osób starszych tracących wzrok lub naszych absolwentów zwracających się o wsparcie.

Tak określone potrzeby merytoryczne, na których realizację potrzeba środków finansowych, stoją w pewnym konflikcie z potrzebami remontowo inwestycyjnymi i ich finansowaniem, bez czego nie będziemy mieli gdzie realizować oczekiwań tyflogicznych. Pogodzenie tych dwóch obszarów, tj. działalności statutowej i utrzymania fizycznej tkanki, stanowi największe wyzwanie, przed którym stoi ten Zarząd.

Szersze omówienie pracy poszczególnych placówek znajduje się w sprawozdaniach poszczególnych jednostek. Są one dostępne na stronie internetowej. Zachęcam do zapoznania się z nimi.

W minionym roku poszczególni członkowie Zarządu pracowali na rzecz Towarzystwa zgodnie z posiadanymi kompetencjami. Spotykali się w zespołach problemowych, uczestniczyli w konsultacjach lub wykonywali prace analityczne. Reprezentowali także Towarzystwo na spotkaniach oraz przed przedstawicielami urzędów oraz władz.

Paweł Kacprzyk
Prezes Zarządu TOnOS

Z ŻYCIA ZGROMADZENIA FSK

W oczekiwaniu na beatyfikację



Kochani,

Trwamy w radości i na modlitwie w oczekiwaniu na beatyfikację ks. kard. Stefana Wyszyńskiego i naszej Matki Elżbiety Róży Czackiej. Uroczystość beatyfikacji jest wyznaczona na 12 września tego roku. W tym szczególnym czasie chcemy zgłębiać życie i pisma, które Matka nam pozostawiła. Niech to będzie czas nasłuchiwania Jej słowa, niech to będzie czas przyglądania się jej życiu i drodze, jaką Bóg Ją prowadził.

Matka modliła się:

Chcę żyć dla Boga. Trzeba Boga prosić, by wszystko było dla Boga. Od rana do wieczora. Od urodzenia do śmierci. Od początku do końca. Od pierwszego westchnienia do ostatniego, dla Boga. Żeby wszystko w nas i z nami służyło Bogu i żyło dla Boga. Wszystko w pełni dla Boga. Od świtu do nocy – wszystko dla Boga. Od urodzenia do śmierci – wszystko

dla Boga. Od początku do końca – wszystko dla Boga. Pierwszy oddech i ostatni – dla Boga, świadomie dla Boga. Pierwsze słowo do Boga: – „Kocham Ciebie”. Ostatnie: „Kocham Ciebie, Boże”. Pragnę żyć dla Ciebie, Boże.

W tych słowach zawarte jest wszystko; są one przypomnieniem, że całe nasze życie zależy i należy do Boga. Matka niewidoma, ale ta, która miała bardzo dobry wzrok duszy, ta która dała się prowadzić Bogu, a teraz ona może nas prowadzić do Boga, bo całkowicie zaufała temu prowadzeniu Boga.

We wspomnieniach o Matce o. Piotr Roztworowski pisał:

W momencie, kiedy się to życie na ziemi zakończyło – widzi się lepiej całość tej dziwnej drogi, którą Bóg prowadził tę wielką chrześcijankę. Ta, której tajemnicą było światło, którego życie było światłem dla drugich w sensie zarówno duchowym jak i fizycznym, zostało najpierw pozbawione tego zewnętrznego światła, a oświecone obfitością tego wewnętrznego w stopniu rzadko spotykanym, a potem w ostatnim etapie zostało pogrążone w zupełną ciemność zewnętrzną i wewnętrzną jakby dla ubłagania tego podwójnego światła dla ludzi, których tak bardzo ukochała.

Matka pozostawiła Zgromadzeniu i całemu Dziełu tak wiele darów duchowych i materialnych. Pragniemy dzielić się tą spuścizną – jej słowem, ale też życiem i pamiątkami, które po niej pozostały. Cieszymy się i dziękujemy Bogu, że już tak wiele osób przyjeżdżado Lasek, są też pierwsze pielgrzymki do miejsca, gdzie żyła nasza Matka, aby pomodlić się przy jej sarkofagu – tak wiele pięknych spotkań już było i na pewno jeszcze będzie...

Pragnę teraz pokrótce podzielić się tym, co dzieje się w Laskach, co planujemy w najbliższym czasie, oczywiście ze świadomością różnych obostrzeń w związku z pandemią.

Po remoncie pomieszczeń w zbudowanym jeszcze przed wojną Domu św. Alojzego (obecnie tzw. Plomba), przygotowaliśmy dwa pomieszczenia przeznaczone na Miejsce Pamięci Matki Elżbiety, gdzie znajdują się pamiątki po Matce: jej ubrania, przedmioty codziennego użytku, książki, których używała, meble z dawnego pokoju, fotografie. W tej chwili przygotowywana jest ekspozycja. Ufamy, że przed beatyfikacją będziemy mogli już udostępnić te miejsca dla osób nawiedzających Laski. Natomiast „Zakątek u Matki” już działa! Znajduje się on także w „Plombie”, za pomieszczeniami Miejsca Pamięci (starsi mogą pamiętać, że dawniej była tam kuźnia). W „Zakątku” można obejrzeć film o Matce Elżbiecie, o Laskach dziś, porozmawiać a także spożyć skromny poczęstunek czy napić się herbaty. Tu też znajduje się mały sklepik, gdzie można nabyć książki, foldery, różne prace wykonane przez dzieci i siostry FSK. Jest także możliwość nabycia różnych drobiazgów z naszych misji. Serdecznie zapraszamy.

* * *

Wiemy, że ze względu na trwającą pandemię uroczystości beatyfikacyjne odbędą się z ograniczoną liczbą osób. Na pewno nie wszyscy, którzy chcieliby w niej uczestniczyć, będą mogli, zwłaszcza że beatyfikacja jest podwójna i ma odbyć się „w sposób godny i podniosły, a jednocześnie skromny i uwzględniający przewidywane skutki pandemii”. Nie wiemy jeszcze, ile będziemy mieli biletów, ale oczywiście w miarę możliwości będziemy się nimi dzielić.

Aby umożliwić wspólne świętowanie tym, którzy tego pragną, tydzień po beatyfikacji, w sobotę 18 września planujemy w Laskach Dzień Dziękczynienia za życie, powołanie i łaskę beatyfikacji naszej Matki. Będzie on połączony z Ogólnopolską Pielgrzymką Osób Niewidomych – w tym dniu będziemy gościć osoby niewidome z całej Polski u nas w Laskach. Na ten dzień dziękczynienia zapraszamy do Lasek także naszych przyjaciół i dobroczyńców.

Jan Lechoń, w 1942 roku napisał:

*Matko Czacka, która kijkiem szukasz sobie drogi
i masz w oczach niewidzących niebios spokój błogi.
I wśród głodu, nędzy, zbrodni wciąż uśmiech panieński,
której modłów chętnie słucha Jezus Nazareński,
między Polską a Chrystusem, Ty arko przymierza,
włącz nas wszystkich, i mnie także, do twego pacierza.*

Niech nasza Matka towarzyszy nam w naszym życiu i niech nam nadal pokazuje drogę do Boga. Powierzamy Bogu przez wstawiennictwo naszej Matki wszystkich niewidomych na ciele, ale także niewidomych na duszy, ludzi oddalonych od Boga, poszukujących, których tak bardzo Matka ukochała. Prośmy Boga we wspólnej modlitwie o owoce beatyfikacji naszej Matki w sercach nas wszystkich – aby nas prowadziła i była blisko nas.

* * *

Prosimy – niech się wstawia, aby każde ludzkie serce otwarło się w pełni na miłość Boga. Bo tylko wiara – której Matka zawdzięczała przyjęcie ślepoty z poddaniem się woli Bożej, może nam nam pełnię szczęścia.

*m. Judyta
Olechowska*

*Przełożona Generalna
Siostr Franciszkanek
Służebnic Krzyża*

Pokora

Ktoś powiedział do Antoniego Pustelnika:

- Jesteś największym mnichem całego Wschodu!
- Już mi to powiedział diabeł — odrzekł Antoni.

św- Antoni Pustelnik (250/51–356)

WSPÓLNA BEATYFIKACJA

ks. Andrzej Gałka

Święci się zawsze gdzieś spotkają

Znam dosyć dobrze relacje, jakie ich łączyły i pomyślałem sobie, że w tym wydarzeniu może być głęboki zamysł Boży. Bóg chce nam pokazać, jak dwoje ludzi może sobie wzajemnie pomagać w drodze do świętości.



Kiedy w ubiegłym roku okazało się, że z powodu pandemii beatyfikacja Czcigodnego Sługi Bożego kardynała Stefana Wyszyńskiego musi być odwołana, a kilka miesięcy później papież Franciszek podpisał dekret beatyfikacyjny Czcigodnej Sługi Bożej Matki Elżbiety Czackiej, wtedy – pewnie trochę żartobliwie

– powiedziałem: *Syn zaczął na Matkę*. Dlatego bardzo się ucieszyłem, gdy ksiądz kardynał ogłosił, że uroczystości beatyfikacyjne będą wspólne. Dlatego tę krótką refleksję, a może lepiej: medytację o życiu dwojga, ufajmy niedługo błogosławionych – Matki Elżbiety i księdza Prymasa – naszego biskupa, zatytułowałem: *Święci się zawsze gdzieś spotkają*.

Przez Krzyż do nieba – mówiła swoim siostróm, niewidomym i świeckim współpracownikom Dzieła Matka Elżbieta Czacka.

Soli Deo przypominał wszystkim w 1946 r. młody biskup lubelski Stefan Wyszyński. Mogli uczynić tyle dobra, ponieważ całkowicie oddali swoje życie Bogu i na serio przyjęli słowa św. Pawła: *Nic nie może odłączyć nas od miłości Chrystusowej*.

Nie byli rówieśnikami, Elżbieta Czacka była starsza od Stefana Wyszyńskiego o 25 lat. Oboje przeszli w młodości przez trudne doświadczenia; Niewidoma, młoda dziewczyna i młody, chory kleryk. Trudne początki, ale życie pełne ufności i błogosławiony koniec.

Wielkich dzieł Bóg przez nich dokonał i możemy pytać, jak to było możliwe? Po ludzku nie powinno się udać. Ale ich życie pokazuje, że *dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych*.

Żeby naprawdę komuś pomóc, trzeba chociaż na chwilę zapomnieć o sobie. Żeby od kogoś przyjąć pomoc, trzeba uznać, że się jej potrzebuje i do tego potrzeba trochę pokory.

W obu przypadkach jest to niezwykle trudne, dlatego rzadko się to udaje. Siostrze Elżbiecie od Ukrzyżowania Pana Jezusa udało się tak dobrze, że światło, z którego czerpała, świeci jasno do dziś. Księdzu Stefanowi również. Ani ślepotą, ani brakiem zdrowia, w niczym im nie przeszkodziły.

Późniejsza Założycielka Dzieła Lasek urodziła się w Białej Cerkwi – dziś Ukraina – 22 października 1876 r. Jako hrabianka otrzymała staranne wychowanie i wykształcenie. Żyła w wygodzie i dostatku. W wieku 22 lat ostatecznie utraciła wzrok. Ślepotą młodej Róży stała się dla rodziców upokorzeniem nie do

przyjęcia. Dom zamknął się na gości. Jak zaakceptować to, na co nie potrafią się zgodzić nawet najbliżsi – myślała. Zrozumiała, że może liczyć tylko na Boga, któremu ufała, i na siebie. Zamiast jechać na kolejną operację za granicę, jak tego chcieli rodzice, przyjęła radę okulisty, doktora Gepnera – przyjaciela domu – który powiedział jej prawdę: *wzrok jest na zawsze stracony*, ale zarazem wskazał drogę: nikt w Polsce nie zajmuje się niewidomymi. Zrozumiała, że jest odpowiedź, jak dalej żyć i że jest wskazówka na drogę.



Jej ślepotą stała się skałą, na której Bóg mógł wybudować piękny dom. Nadano mu nazwę *Dzieło Lasek*. Młoda hrabianka zaczęła zbierać doświadczenia w ośrodkach dla niewidomych za granicą, nauczyła się pisma brajla. Postanowiła stworzyć instytucję, Dzieło, w którym będą mogli kształcić się i przygotowywać do samodzielnego życia osoby niewidome. Gdzie nauczą się, że mimo niewidzenia, mogą być szczęśliwi. Po latach mówiła do Janiny Doroszewskiej: *Tak jak doktor Gepner był*

moim wielkim dobroczyńcą, tak największym moim szczęściem jest to, że zostałam niewidomą. Cóż by ze mnie było, gdyby nie to kalectwo? Jakie byłoby moje życie bez niego? Ta mężna i dzielna niewiasta, jaką znamy z jej zapisków, głęboko zjednoczona z Bogiem, widząca Jezusa, który krwią swoją obmywa ją i całe jej dzieło, była jednocześnie człowiekiem zwyczajnym i serdecznym. Troszczyła się o każdy najmniejszy drobiazg, o ludzi, których spotykała.

W tym samym czasie, gdy młoda Róża przygotowywała się do pełnienia późniejszej misji, 3 sierpnia 1901 r., w Zuzeli nad Bugiem, na pograniczu Podlasia i Mazowsza, przyszedł na świat Stefan Wyszyński.

Po wstąpieniu do Seminarium Duchownego we Włocławku okazało się, że Stefan jest ciężko chory. Choroba postępowała tak szybko, że młody alumn, jak również jego przełożeni, bali się, że nie dożyje on do święceń kapłańskich. Stefan modlił się szczególnie do Matki Najświętszej, aby wyprosiła mu łaskę święceń i aby mógł odprawić przynajmniej Mszę świętą prymicyjną. Potem mówił, że to Niepokalana uratowała mu życie. To cierpienie, które przeszedł w czasie studiów, nauczyło go – jak sam powiedział – patrzeć z pokorą na drugiego człowieka.

W czasie studiów spotkał po raz pierwszy księdza Władysława Kornilowicza, o którym później powiedział, że wywarł on ogromny wpływ na całe jego życie kapłańskie. Ta znajomość, która podczas studiów na KUL-u przerodziła się w głęboką przyjaźń, przetrwała aż do śmierci księdza Kornilowicza. W lipcu 1926 r. na zaproszenie księdza Kornilowicza ks. Stefan przyjechał po raz pierwszy do Lasek. Wtedy też miało miejsce pierwsze spotkanie z Matką Czacką. Prymas na spotkaniu z siostrami w Laskach w 1965 roku, tak wspominał to spotkanie:

Trzydzieści lat minęło w lipcu od pierwszej mojej wędrówki z Warszawy do Lasek, bodajże z siostrami i jeszcze jedną przyjazną duszą temu zakątkowi. Przyszliśmy na pustkowie. Była kaplica,

wzniesiony jeden, drugi dom, a wokół las (...). Człowiek się dziwi, że tutaj dokonano się coś wielkiego, że tu Bóg zasiał ziarenko gorczyczne, które tak przężyło się ramionami w górę, że stało się drzewem (...). Pamiętam tak wiele doznań tu łaski Bożej, która brała ludzi za czupryny i gdy chcieli pełzać po ziemi, uczyła ich latać. Zaś w czasie sympozjum poświęconego 50-leciu istnienia Lasek, w grudniu 1973 r., powiedział: Pan Bóg dał mi sposobność zetknięcia się z Matką i Ojcem, i mógłbym się wiele od nich nauczyć. Powiem krótko: łaski, która wtedy była mi dana, nie umiałem właściwie wykorzystać. Bo ludzie szli swoimi drogami na przelaj, a ja za bardzo nauczyłem się chodzić bitymi drogami, chodnikami zaprogramowanymi, dającymi się ująć w konkretne wykłady. Nie dało się tego pogodzić. Niemniej, zapoczątkowana wtedy przyjaźń z Dziełem i jego Założycielami, przetrwała aż do końca dni wielkiego Prymasa.

Szczególnie ważne były relacje Matki z księdzem Wyszyńskim w czasie okupacji. Jak wiemy, po wybuchu wojny ksiądz Wyszyński musiał opuścić Włocławek i udać się do Wrociszewa, do swojej rodziny. Jednak w roku 1940 potrzebny był kapelan w Kozłówce, gdzie przebywała grupa 24 młodych sióstr i 18 niewidomych dziewcząt. Ojciec Kornilowicz, który przebywał wtedy w Żułowiu – filia Lasek na Lubelszczyźnie – zasugerował, aby siostry zwróciły się z prośbą do księdza Wyszyńskiego. Na prośbę, i z upoważnienia Matki, jedna z sióstr udała się do Wrociszewa i jak pisze, w skromnym domku zastała księdza profesora nad książkami. Na widok mojego habitu ucieszył się bardzo, wstał i powiedział: *Łaski przyjechały do mnie! Wy tłumaczyłam mu, że przyjechałam z polecenia Matki Czackiej i księdza Kornilowicza, i zapytałam, czy zechce przyjechać do Kozłówki(...). Zgodził się natychmiast.* Od tej chwili nastąpiły lata bardziej intensywnego zaangażowania w środowisku Lasek. Zimą 1941 r. laskowska grupa z Kozłówki, ze względu na bezpieczeństwo, przeniosła się do Żułowa, do domu sióstr. W czerwcu 1942 r. ksiądz Wyszyński, przyjechał do

Lasek, na miejsce księdza Jana Zieji, jako kapelan siostr, niewidomych, a także jako duszpasterz okolicznej ludności i kapelan Armii Krajowej. W trudnym czasie II wojny światowej pracował z Matką Czacką nad Konstytucjami Zgromadzenia, zbliżał się bowiem termin kolejnego ich zatwierdzenia, omawiał z Matką sprawy codzienne i sytuację Zakładu, poświęcając na to co dzień parę godzin. Skrupulatnie odnotowano to w *Dzienniku przyjęć Matki*. Szczególnie w latach 1943-1944.

Już w 1942 r. dowództwo VIII Rejonu AK planowało, że na wypadek Powstania Warszawskiego w Domu Rekolekcyjnym powstanie szpital wojenny. Ksiądz Wyszyński miał wątpliwości, czy można tak narażać niewidomych, ale dyskusje przecięła Matka, stwierdzając: *Decyzja walki o wolność podjęta w 1939 r. obowiązuje i teraz*. Była zdania, że niewidomi nie mogą stać na boku, skoro walkę podjął cały naród. Tuż przed wybuchem powstania szpital poświęcił ks. Stefan Wyszyński. Po latach Prymas wspominał: *Był to moment, który odsłonił nowe oblicze Matki Róży Czackiej(...). Patrzyłem wtedy na Matkę i myślałem sobie, skąd w tej kobiecie, zajętej przecież swoim Dziełem, taka odwaga, aby wystawiać Dzieło na wszelkie niebezpieczeństwa związane z czynnym zaangażowaniem w powstanie. Matka była zdecydowana. Uważała, że trzeba okazać postawę mężną, bo tego wymaga w tej chwili cały świat(...). Odsłonił mi się wtedy nowy obraz człowieka, który dotychczas oddany był tylko modlitwie i służbie ociemniałym. I taką postać, i taką osobowość widzę do tej pory. Było w niej coś z Traugutta*. I dalej Prymas mówił: *A Matka dla nas wszystkich była źródłem spokoju, rozwagi i gotowości służenia. Zawsze gotowa, zawsze czujna*.

W marcu 1945 r. ksiądz Stefan Wyszyński opuścił Laski i wrócił do Włocławka. Po drodze odwiedził grupę niewidomych z siostrami w Maurzycach, koło Łowicza. Z Łowicza napisał pierwszy list do Matki, w którym dał piękne świadectwo o bezinteresownej i radosnej posłudze siostr wobec niewidomych. List zakończył

słowami: *Ręce Matki ze czcią całuję, pełen wdzięczności za wszystko dobro, którego w Laskach doznałem.*

Po opuszczeniu Lasek rozpoczął się nowy etap w relacji Matka – ksiądz Wyszyński; czas pisania listów. W 2006 r. Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego, we współpracy ze Zgromadzeniem Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża, wydał listy Matki Czackiej do księdza Wyszyńskiego i księdza Wyszyńskiego do Matki. W sumie 65 listów i kartek. Pierwszy ukazał się pod datą 10 III 1945 r., ostatni z datą 31 XII 1952 r. W archiwum sióstr znajdują się jeszcze dwa pierwsze listy, z przełomu lat 1938/39, dotyczące osobistych problemów innej osoby i zostały wyłączone z wydanego zbioru. Korespondencja ta pokazuje, jak bardzo wspierali się modlitwą, radą i przyjaźnią. Nie skupiali się na wydarzeniach świata zewnętrznego, nie skarżyli się na trudy i przeciwności. Pisali o tym, co w życiu istotne. Wśród listów są też krótkie kartki z życzeniami z okazji imienin i świąt, bądź kartki przysłane Matce z Rzymu. Czasami pojawiają się też rzadkie, na pozór lakoniczne wzmianki o wydarzeniach z życia osobistego.

Po nominacji księdza Wyszyńskiego na biskupstwo lubelskie, kontakt z Matką i Laskami nie rozluźnił się. Biskup lubelski otoczył opieką dom w Żułowiu. Korespondencja między Matką i młodym biskupem, była tak samo żywa, serdeczna i pełna wzajemnej troski. Widać wyraźnie, jak Bóg złączył tych dwoje ludzi, jak byli sobie wzajemnie potrzebni. Troska biskupa o Laski pokazuje wielką miłość do tego Dzieła. Miłość głęboką i wzajemną. Matka Elżbieta i siostry franciszkanki otoczyły modlitwą biskupa Stefana Wyszyńskiego, również wtedy, gdy w 1948 r. został arcybiskupem warszawskim i gnieźnieńskim, a tym samym Prymasem Polski, a w 1952 r. kardynałem. Matka dodała jeszcze, że odtąd uważa go za *najwyższą w Polsce władzę*. Dla niego Laski nie przestały być domem, w którym zawsze mógł szukać oparcia i chwili wytchnienia, do Lasek wracał wiele razy, jak tylko czas

mu na to pozwolił. Po śmierci księdza Kornilowicza stanął przy Matce Założycielce, niewidomej franciszkance i do końca jej życia był dla niej pomocą,



Oprócz wspomnianych listów, ważnym przyczynkiem do poznania, kim była dla kardynała Matka Czacka, są jego zapiski *Pro Memoria*. Wynika z nich, że każdego roku, z wyjątkiem lat uwięzienia, Prymas był kilkanaście razy w Laskach i za każdym razem odwiedzał Matkę. Zaś w czasie uwięzienia w listach do swojego ojca lub siostry prosił, aby odwiedzali Laski i dopytywał, co się w nich dzieje. W jednym z listów prosił swego ojca, aby przysłał mu fotografię Matki Czackiej i księdza Kornilowicza. 9 września

1954 r., dziękując za przysłanie fotografii, napisał: *Dziś są mi te twarze wielką pomocą.*

Jak ważna była dla niego Matka, pokazał czas jej choroby, gdy nie pełniła już żadnych funkcji w Zgromadzeniu i Towarzystwie, zwłaszcza ostatnie tygodnie jej życia. 4 maja 1961r. Prymas specjalnie przyjechał do Lasek, aby odprawić Mszę świętą w jej intencji i udzielić jej odpustu zupełnego na godzinę śmierci. Przyjechał też 12 maja, gdy właściwie rozpoczęła się agonია. W drodze do Gniezna, 14 maja, zatrzymał się w Laskach, aby modlić się przy nieprzytomnej Matce i udzielić jej swego błogosławieństwa. O śmierci Matki Prymas dowiedział się w Gnieźnie. Po powrocie do Warszawy, 18 maja wieczorem przyjechał do Lasek, aby modlić się przy otwartej trumnie Matki, a 19 maja wziął udział w jej pogrzebie i wygłosił mowę pożegnalną. W kazaniu powiedział: *W tej chwili moim jest obowiązkiem stanąć przy tym obfitym źródle wody żywej i z pomocą nieudolnych słów pochwycić przynajmniej odrobinę ożywczych wspomnień z bogatego życia Matki naszej, Matki naszych serc, Matki Dzieła, Zgromadzenia i rodziny laskowej niewidomych.* I dalej Prymas mówił: *Usiłujemy odślonić testament, który w milczeniu przekazała nam, spadkobiercom swej bogatej spuścizny (...). Patrzymy na Matkę, inaczej jej tutaj nie nazywaliśmy. Nie tylko siostry zakonne i rodzina niewidomych, ale i my kapłani (...), czerpaliśmy z bogatego ducha naszej Matki i duchowości tego ubłogosławionego przez Boga miejsca (...). Matka zawsze umiała znaleźć dla siebie chwilę na osobiste obcowanie ze swym Bogiem ukrytym. To był człowiek, który nieustannie stał w obliczu swego najlepszego Boga (...). Człowiek, który wytrwale czerpał z niezgłębionego źródła Bożej miłości! Dlatego zdołała tylu ludzi wokół siebie obdzielić i pożywić tą miłością.*

Po śmierci Matki ksiądz Prymas często wracał do grobów Założycieli. Przed każdym wyjazdem do Rzymu na sesje soborowe, przed każdym ważnym wydarzeniem, często przed trudnymi

rozmowami z ówczesną władzą komunistyczną, niepostrzeżenie, bez zapowiadania się, chociaż na chwilę, przyjeżdżał do Lasek, aby tam się modlić.



Prymas Stefan Wyszyński przy grobach Założycieli Dzieła Lasek

W archiwum w Laskach zachowała się bogata spuścizna kardynała Stefana Wyszyńskiego, mówiąca o jego zaangażowaniu w życie Zgromadzenia i Towarzystwa. Z zachowanych tekstów wynika, że każdego roku Wielki Piątek i Wielką Sobotę, przed południem, kardynał spędzał w Laskach – z wyjątkiem lat uwięzienia. W Wielki Piątek uczestniczył w liturgii Męki Pańskiej, spotykał się z różnymi ludźmi, zaś w Wielką Sobotę wygłaszał konferencję do ludzi Lasek, często zaś, osobno, dla sióstr. Przypominał w nich postać Matki, jej życie i prosił siostry, a często upominał, by nie zagubiły ducha i stylu życia Matki. Tak mówił

do sióstr w Wielką Sobotę 1958 r.: *Jestem 32 lata „obywatelem miasta laskowskiego”, patrzyłem na to, wiem. Cechą naszej Matki było to, że umiała być zawsze pogodna. To była prawdziwa Franciszka Służebnica Krzyża. Ona zrozumiała ducha Ewangelii, ducha Krzyża – i chciała tego ducha wpoić w was(...). Pragniemy, aby on się utrzymał i abyście wy były służebnicami Krzyża, a nie samych siebie.*

Wiemy, że gdy wymagało tego dobro dusz, dobro człowieka, Kościoła i Narodu, ksiądz Prymas potrafił być surowy, być znakiem sprzeciwu. Tego też się uczył od Matki Czackiej, z którą, jak mówił, współpraca nie była łatwa, bo Matka, wymagając od siebie, wymagała też od innych. *Umiała być w tych wymaganiach niezwykle surowa, jakkolwiek wszyscy czuli, że surowość jej podyktowana jest wielką miłością dusz, Sprawy i Dzieła.*

Bóg złączył tych dwoje ludzi, którzy potrafili się szlachetnie różnić, a mimo to, przez nich dokonywał wielkich rzeczy, często po ludzku niemożliwych. **Przez Krzyż do nieba i Soli Deo** -jakże aktualne jest to i dzisiaj. Zostawili nam drogę. Innej szukać nie trzeba.

I już na koniec: w Wielką Sobotę 13 kwietnia 1963 r., na spotkaniu z mieszkańcami Lasek, ksiądz Prymas powiedział: *Osobiście pragnę wam jasno powiedzieć, że gdy mi jest niełatwo – bo przecież nie brakuje powodu – to mam patronów, do których mogę się odwoływać i wiem, że mi pomogą. Pierwszym jest nasz Ojciec(...), a drugim sprzymierzeńcem jest Matka, do której trzeba się tak po cichu podsunąć(...). Ja się nigdy nie modłę za Matkę Czacką, ja się tylko modłę do Niej. Pamiętajcie więc, że Oni oboje są na pewno w chwale Ojca.*

Warszawa 28 kwietnia 2021r.

– Archikatedra świętego Jana Chrzciciela

LIST

Rok obfitujący w jubileusze

Rok 2021 jest niezwykle bogaty w jubileusze. Jednym z największych jest siedemsetlecie śmierci Dantego, któremu poświęciłem odrębne wspomnienie. W tym liście poruszę cztery wyjątkowe zdarzenia: 230. rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 maja, 60. rocznicę śmierci Czcigodnej Sługi Bożej Matki Elżbiety Róży Czackiej, 40. rocznicę zamachu na św. Jana Pawła II i 40. rocznicę śmierci Prymasa Tysiąclecia.

Słowo „konstytucja” pochodzi z łaciny: „constitutio” czyli „ustanowienie”. Konstytucja jest zatem ustawą podstawową ustalającą zasady ustroju państwa i władz naczelnych oraz określającą prawa i obowiązki obywateli. Pierwszą konstytucją, jaka została uchwalona na świecie, jest konstytucja Stanów Zjednoczonych z 1787 r.. Drugą jest konstytucja 3 Maja podjęta przez Sejm Wielki (1788-1792) w wyniku prac stronnictwa postępowego kierowanego przez Ignacego i Stanisława Potockich, Stanisława Małachowskiego i ks. Hugo Kołłątaja. Stronnictwo to postanowiło wykorzystać ówczesny rozłam, jaki miał miejsce pomiędzy zaborcami. Przy tym Katarzyna II, caryca Rosji, była zaangażowana w wojnę z Turcją. Stronnictwu udało się skłonić na swoją stronę króla Stanisława Augusta i jego zwolenników. Prace nad reformą w zwykłym trybie przebiegały bardzo wolno w wyniku utrudnień ze strony konserwatywno-rusofilskiej prawicy kierowanej przez posła carycy Bułhakowa. Członkowie Stronnictwa Patriotycznego postanowili przeprowadzić reformy w drodze zamachu stanu. Konstytucję opracowywano na zebraniach tajnych w pałacu marszałka Małachowskiego. Redaktorami byli: ks. Hugo Kołłątaj, Potoccy oraz ks. Scipione Piattoli – sekretarz kró-

lewski. Tekst konstytucji przyjęto „en bloc” przez aklamację na po wielkanocnym posiedzeniu Sejmu. (3 maja), wykorzystując nieobecność posłów skrajnej prawicy. Po trzykrotnym przyjęciu Konstytucji przez Izbę i złożeniu przysięgi na Konstytucję przez króla, tłum senatorów i posłów przeszedł z Zamku do katedry św. Jana. Scenę tę kapitalnie przedstawił Jan Matejko.

Konstytucja 3 Maja zawierała jedenaście rozdziałów. W myśl przepisów wstępnych panującą religią miała być religia katolicka, przy respektowaniu i tolerancji uznanych przez państwo innych wyznań; znacznie uszczuplono wpływy magnaterii; w prawie wyborczym cenzus szlacheckiego urodzenia zniesiono na rzecz posiadanego majątku; mieszczanom zapewniono prawo nabywania majątków i umożliwiono nobilitację, ale utrzymano poddaństwo chłopów; wprowadzono trójpodział władzy na ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą i wreszcie zniesiono liberum veto. Zniesiono również Unię Lubelską, czyli państwo Obojga Narodów, na rzecz państwa polskiego, jako jednolitej Rzeczypospolitej.

Konstytucja 3 Maja była szlachetnym zrywem odradzającej się Polski, ale niestety już w połowie 1792 r. została obalona. Przekreśliły ją interwencja wojsk Katarzyny II, Konfederacja Targowicka i uchwały Sejmu Grodzieńskiego z 1793 r. Z ramienia Polski głównymi sprawcami obalenia Konstytucji byli magnaci: Stanisław Szczęsny Potocki, Franciszek Ksawery Branicki, Seweryn Rzewuski i Szymon Kossakowski.

Zgodnie z zapisami historycznymi konfederacja zawiązana została 14 maja 1792 r. na Ukrainie w małym miasteczku Targowica, gubernia kijowska, nad rzeką Siniuchną, 48 kilometrów od Humania. W rzeczywistości zawiązanie konfederacji miało miejsce w Petersburgu 27 kwietnia 1792 r. pod patronatem Katarzyny II. Do konfederacji niestety przystąpił też król Stanisław August Poniatowski. W ten sposób reforma, która niosła Polsce odrodzenie, została definitywnie przekreślona.

Pierwsze uroczyste obchody uchwalenia Konstytucji 3 Maja odbyły się w 120. rocznicę jej uchwalenia w 1916 r. na terenie byłego zaboru rosyjskiego za zezwoleniem władz pruskich, okupujących w tym czasie te tereny. Jak podaje „Kalendarz Niepodległości” z 1939 roku, „Warszawa i wszystkie miasta święcą dzień pochodami, uroczystymi akademiami i odczytami zorganizowanymi dla mas”. W 1919 r. Sejm w wolnej Polsce dzień 3 maja ustala jako święto narodowe dla uczczenia Konstytucji. Dopiero okres okupacji podczas drugiej wojny światowej, a następnie lata Polski Ludowej, znoszą oficjalnie te uroczystości, a przywraca je Sejm Rzeczypospolitej Polskiej w 1990 roku.

Na zakończenie odpowiem na pytanie: Czego nas uczy Konstytucja 3 Maja? Jest to niewątpliwie akt prawa najwyższej rangi i biada temu, kto dla interesów partyjnych lub grupowych narusza go! Jeżeli w czymś jej przepisy nie są zgodne z dobrze rozumianym interesem Państwa, trzeba ją – zgodnie z przyjętą procedurą – zmienić.

* * *

Kolejny jubileusz to sześćdziesięciolecie śmierci Matki Elżbiety Róży Czackiej, której uroczystość beatyfikacyjną – w połączeniu z beatyfikacją Prymasa Tysiąclecia – będziemy przeżywać, o ile Bóg pozwoli, 12 września br. Matka umarła 15 maja 1961 roku o godz. 17.15 w pokoju, w którym mieszkała. Jej trumnę umajono białym bzem i naręczami wiosennych kwiatów. Ludzie przychodzili i ze wzruszeniem wpatrywali się w pogodną twarz Matki. Kondolencje nadeszły od biskupów polskich i od wiernych przyjaciół Lasek, takich jak prof. Maria Grzegorzewska, Kazimiera Hłakowiczówna, prof. Konrad Górski, ks. Charles Journet i wielu innych. Na pogrzeb, który odbył się 19 maja, przybył również Prymas Stefan Wyszyński, który w przemówieniu między innymi powiedział: „Najwyższemu Ojcu, Panu życia i śmierci, który jest istotową Miłością, podobało się odwołać z tej ziemi

do swego Serca, przed swe uszczęśliwiające Oblicze, Matkę naszą, Matkę naszych serc, Matkę Dzieła, Zgromadzenia i rodziny laskowej niewidomych. Dziś, w kalwaryjny piątek, mamy złożyć do ziemi służebnicę krzyża Chrystusowego, pierwszą franciszkanek oddaną Działu uszczęśliwiania doli niewidomych. W tej chwili moim jest obowiązkiem stanąć przy tym źródle wody żywej i z pomocą nieudolnych słów 'pochwyć' przynajmniej odrobinę ożywczych wspomnień z bogatego życia Matki naszej. Nie wyczerpię źródła. To, co powiem, będzie niezwykle skromne, ubogie, fragmentaryczne, niepełne (...). Patrzymy na Matkę! Patrzymy na Jej Dzieło i na Zgromadzenie. Usiłujemy odsłonić testament, który w milczeniu przekazała nam, spadkobiercom swej bogatej spuścizny. Niech to krótkie spojrzenie zobowiąże nas do wiernego pielęgnowania skarbów, dzieł i darów Bożych, które podobało się Bogu przez nią nam dać”.

Pogrzeb stał się ogromna manifestacją. Jak pisze Jadwiga Stabińska: „Przenoszona na cmentarz Laskowski trumnę otaczała rzesza duchowieństwa, w tym kilku biskupów. Uroczystość zostawiła wrażenie tryumfalnego, promiennego przeżycia. Na cmentarzu przemówiło troje niewidomych: uczennica Anna Kazimierzczak, dyrektor działu rehabilitacji w Bydgoszczy Józef Buczkowski i prezes lubelskiej Spółdzielni Niewidomych Modest Sękowski. Ten ostatni powiedział: „Kochamy Cię, bo nauczyłaś nas kochać Boga przede wszystkim, bo życie Twoje było miłością i ofiarą. To się udziela. Nauczyłaś nas rozumieć sens życia, sens, który wszystkie sprawy skierowuje do jednego celu.... Dziękujemy Ci za stworzenie nam, niewidomym, Twoim ciężkim życiem warunków do życia”.

* * *

Kolejny jubileusz 40-lecia obejmuje dwa wydarzenia: zamach na papieża Jana Pawła II i śmierć Prymasa Tysiąclecia ks. Stefana kardynała Wyszyńskiego.

Nieudany – na szczęście – zamach na życie Jana Pawła II miał miejsce 13 maja 1981 r. o godz. 17.15 na Placu św. Piotra w Watykanie podczas śródowej audiencji generalnej. Został dokonany przez tureckiego zawodowego zabójcę Mehmeta Ali Agcę. Zamachowiec dwukrotnie oddał strzały, bezpośrednio po tym, gdy Ojciec święty zwrócił rodzicom dziecko dane mu do ucałowania. Papież padł zboczony krwią w ramiona ks. Dziwisza i zsunął się na siedzenie papamobilu. Świadcami zamachu były najbliższe stojące osoby, w tym siostra zakonna, franciszkanka Łucja, która rzuciła się na zamachowca, a za nią uczynili to inni, uniemożliwiając mu ucieczkę. Sekretarz papieża ks. Stanisław Dziwisz natychmiast podjął decyzję o przewiezieniu Jana Pawła II do kliniki Gemelli, gdzie było dla papieża przygotowane miejsce, w przypadku jakiegoś nieszczęścia. Odległość 6 km do kliniki przejechano w ciągu 8 minut. Papież już przed kliniką utracił przytomność. Natychmiast trafił na salę operacyjną, gdzie już oczekiwał na niego chirurg prof. Francesco Crucitti. Skąd dowiedział się o zamachu, pozostaje tajemnicą, gdyż żadne radio wiadomości tej jeszcze nie mogło podać. Operacja trwała 5 godzin i 20 minut. Przez cały ten czas tłumy na Placu św. Piotra trwały na modlitwie. „Jedna z kul wystrzelona z odległości kilku metrów trafiła papieża w brzuch, przebiwszy ciało na wylot, jednak zanim dosięgnęła pasa sutanny, uderzyła w palec, łamiąc go, co minimalnie zmieniło jej lot i wystarczyło, by aorta pozostała nienaruszona. Gdyby nie to, Ojciec Święty wykrwawiłby się w jednej chwili”. Jan Paweł II był przekonany, że ten nadzwyczajny bieg wypadków, to skutek interwencji Najświętszej Maryi Panny. Po czterech dniach odtworzono na Placu św. Piotra nagrane w klinice słowa papieża. Powiedział między innymi: „Modlę się za brata, który mnie zranił, a któremu szczerze przebaczyłem”. Takim jest prawdziwe chrześcijaństwo, a co za tym idzie – świętość.

* * *

Dwa tygodnie po poruszającym opinię światową zamachu na Jana Pawła II, dla nas, Polaków, nowy cios – w dniu 28 maja 1981 r. śmierć Prymasa Tysiąclecia kardynała Stefana Wyszyńskiego, jednego z najwybitniejszych Polaków i kapłanów XX wieku. Dla mnie osobiście śmierć ta miała dodatkowe znaczenie. Ksiądz Prymas wspierał mnie w trudnych sprawach działalności bieżącej Lasek, był jak prawdziwy ojciec. Ileż to razy zwracałem się do niego z pytaniem: „Gdzie tkwi prawda w przedstawianej sprawie”. On nigdy nie nakazywał, ale niezwykle mądrze radził. Pamiętam, jak przedstawiałem mu trudną i bolesną sprawę laskowską. On przycisnął mnie do piersi i powiedział: „Pamiętaj, że wszystko, co piękne i dobre, musi boleć”.

3 kwietnia 1981 r. konsylium lekarskie stwierdziło u Prymasa podejrzenie choroby nowotworowej. W maju stan zdrowia stale się pogarszał. 12 maja, w 35. rocznicę konsekracji biskupiej Prymas odprawił ostatnią w swoim życiu Mszę św.. Ciosem dla Prymasa był dzień zamachu na papieża Jana Pawła II. 15 maja z rąk ks. Edmunda Boniewiczza przyjął sakrament pojednania. W krótkim przemówieniu powiedział: „Nigdy nie opuściłem Boga, nie zdradziłem Kościoła i Ojca Świętego, a przede wszystkim najdroższej mi łaski powołania kapłańskiego. W moim życiu uważałem ją zawsze za najcenniejszy dar Jezusa Chrystusa”. 25 maja o godz. 12.15 zadzwonił do Prymasa Ojciec Święty. Kardynał powiedział: „Ojczy, łączy nas cierpienie... módlmy się za siebie wzajemnie. Między nami jest Matka Najświętsza, cała nadzieja w Niej...”

28 maja w nocy o godz. 4.40 nastąpiła śmierć tego Tytana Kościoła w Polsce. Pogrzeb Prymasa porównywano do pochówków królewskich. Ciało złożono w podziemiach Katedry św. Jana w Warszawie, a w 1986 r. zostało przeniesione do specjalnie wybudowanej kaplicy w północnej nawie Katedry.

Władysław Gołąb
Prezes Honorowy TOnOS

Z NOTATNIKA

Maciej Jakubowski

Dobry czas na modlitwę

Niedziela, 12 września, będzie dniem beatyfikacji Kardynała Wyszyńskiego i Matki Elżbiety Róży Czackiej. Tak zdecydował Papież Franciszek.

Wprawdzie o możliwości podwójnej beatyfikacji Kardynał Nycz wspominał już w końcu ubiegłego roku, niemniej wydaje się, że decyzja o tej podwójnej beatyfikacji została przyjęta z pewnym zaskoczeniem. Wkrótce jednak pojawiły się też głosy pełnego zrozumienia. Oto taki głos: *Dla kogoś, kto zna wzajemne relacje kard. Wyszyńskiego oraz założycielki Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi w Laskach i Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża, taka decyzja powinna być zrozumiała. To on nazywał ją «Niewidomą Matką Niewidomych». Ich życiowe drogi wielokrotnie się spotykały. Nie jest tajemnicą, że Wyszyński był blisko związany z Laskami i Matką Czacką aż do jej śmierci w latach sześćdziesiątych. Założycielka Lasek symbolizuje pewien sposób myślenia o Kościele, który absolutnie nie jest w opozycji do myślenia o nim prezentowanego przez kard. Wyszyńskiego. Ich patrzenie na Kościół tworzy pewną całość, która może być znakomitą wskazówką dla katolików na polskiej ziemi w najbliższych dziesięcioleciach.*

Niektórzy żalowali, że do beatyfikacji kard. Wyszyńskiego nie doszło w pierwotnie planowanym terminie, 7 czerwca ubiegłego roku. Warto jednak cały rozwój wydarzeń potraktować jako pewien znak i sygnał dla Kościoła w naszej Ojczyźnie, dany właśnie w tym konkretnym momencie i konkretnej sytuacji. Może z perspektywy

Stolicy Apostolskiej lepiej widać coś, czego my z bliska nie dostrzegamy? Ta zarządzona przez papieża Franciszka podwójna beatyfikacja nie jest przypadkiem. (ks. Artur Stopka, Sygnał podwójnej beatyfikacji, DEON, 10.05.2021)

To jednak nie w Stolicy Apostolskiej powstała myśl o podwójnej beatyfikacji. Inicjatywa wypłynęła z Warszawy, z Domu Arcybiskupów Warszawskich. Potwierdza to wywiad, którego Kardynał Nycz udzielił Katolickiej Agencji Informacyjnej w dniu 26 maja.

Dziennikarz pytał: „Jaka jest geneza pomysłu wspólnej beatyfikacji tych, jakże różnych, postaci i czy zawdzięczamy go Księdzu Kardynałowi?” I usłyszał w odpowiedzi: „Tak, choć była to decyzja dość naturalna. W ubiegłym roku z jednej strony nastąpiło przesunięcie beatyfikacji Kardynała z powodu pandemii, a z drugiej zakończenie procesu beatyfikacyjnego Matki Róży Czackiej. Matka Czacka niejako dogoniła Prymasa, dzięki temu, że został uznany cud za jej wstawiennictwem, co jest warunkiem do wyniesienia na ołtarze. Kiedy nastąpiło uznanie tego cudu, nie miałem żadnych wątpliwości, że ci ludzie tak związani ze sobą – przed wojną, w czasie wojny i po wojnie – powinni zostać beatyfikowani razem. Takie samo zdanie miała Kongregacja Spraw Kanonizacyjnych.” [e-KAI. Rozmowy, 26.05.2021]

Zatem inicjatywa podwójnej beatyfikacji powstała w Warszawie. Ale decyzję podjął i datę beatyfikacji wyznaczył Papież Franciszek. Wybrał niedzielę, dwunasty dzień września. W tym dniu przypada Uroczystość Najświętszego Imienia Maryi i równocześnie jest to dzień rocznicy (338.) zwycięskiej bitwy Jana Sobieskiego pod Wiedniem. I jest jeszcze inna ważna zbieżność wydarzeń; W tym samym dniu, 12 września, gdy w Warszawie będziemy przeżywać beatyfikację dwojga błogosławionych, Papież Franciszek „...odprawi Mszę na placu Bohaterów w Budapeszcie, kończącą 52. Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny. Rozpocznie się on w stolicy Węgier 5 września pod hasłem

»Wszystkie moje źródła są w Tobie« (Ps 87, 7). To wielkie wydarzenie w życiu Kościoła katolickiego ma na celu promowanie i pogłębianie zrozumienia i czci dla sakramentu Eucharystii w Kościele lokalnym i powszechnym» [KAI, 16.05.2021]

Budapeszt i Warszawa, tak ważne wydarzenia przewidziane w tym samym dniu! Czy to tak „jakoś” się ułożyło? Powstał taki zbieg okoliczności czy jest w tym głębszy zamysł, czy znak?

Z pewnością papieskiego wystąpienia w Budapeszcie i słów, które padną w Warszawie, trzeba będzie słuchać bardzo uważnie, ale zarówno teraz, jak i potem, trzeba powściągać wyobraźnię, strzec się niebezpiecznych spekulacji czy poszukiwania na własną rękę znaczenia zdarzeń i ich koincydencji.

Prawdziwie dojrzałą myśl odnośnie zbliżających się wydarzeń, odczytuję w tekście, który przysłał mi przyjaciel, misjonarz oblat: *Jest to dziejowa godzina, kiedy Bóg prosi nas o rzecz najtrudniejszą ze wszystkich: adorowanie Jego zamysłów względem nas zamiast [dążenia do] ich poznania czy rozumienia, wiedząc tylko to, że są to zamysły Boże, a więc święte, sądy Boże, a więc prawdziwe, bez względu na to, co zawierają w stosunku do nas jak i do przyszłości Kościoła, Ojczyzny, świata. I teraz jest ta godzina.* [o. Wiesław Łyko OMI, Beatyfikacja Prymasa Tysiąclecia – błysk nadziei nie tylko dla Polski...].

Do 12 września jest jeszcze trochę czasu. I to jest *ta godzina* – dobry czas na modlitwę wstawienniczą i błagalną (może także na post i jałmużnę?), ale może jeszcze bardziej na adorację zanurzoną w ciszy – na adorowanie Boga w Jego zamysłach, bo są święte, bo zawsze służą jakiemuś wielkiemu dobru, chociaż często nie jesteśmy w stanie tego dostrzec i zrozumieć, zwłaszcza wtedy, gdy trzeba przejść przez bolesne doświadczenie, zanim przyjdzie nowe światło, radość i pokój.

U PROGU POWOŁANIA

s. Lidia Witkowska FSK

Okruchy wspomnień

Wszystko zaczęło się w domu rodzinnym. Moją dziecięcą wyobraźnię kształtowała babcia. To ona od zawsze czytała mi bajki, opowiadała ciekawe historie, rozwijała wrażliwość i uczyła patrzeć na świat z perspektywy Bożego zachwytu. Odkąd pamiętam, zawsze miałam jakieś ideały, autorytety, wzorce, które mnie pociągały i fascynowały. I tak na drodze różnych poszukiwań odkryłam Laski. Pamiętam pierwsze wakacje w Laskach, zachwyty miejscem, potem ludźmi tam spotkanymi. Do dziś przed oczyma mam różne obrazki z moich letnich, młodzieńczych wakacji.

Czarodziejka wśród drzew

Na rozdrożu dróg przed szpitalikiem, w cieniu drzewa, stało białe, wydawało mi się wtedy ogromne łóżko, a na nim siostra Stefana Hołyńska. Rozdawała uśmiechy, dobre rady, każdego miło witała, coś dobrego powiedziała. Słuchała radia, była wszechwiedząca. Zadziwiła mnie swoją ogromną wiedzą, ale przede wszystkim zainteresowaniem drugim człowiekiem, dla którego pewnie każdego dnia tam właśnie była...

Święta robotnica

Idąc dalej w kierunku ogrodu, spotkać można było s. Marię Alfonsę Hibner, która obdarowywała cudownym miodem z pasieki. Nazywałam ją strażniczką, która dymem uspakajała pszczoły

i tych, którzy do niej przychodzili. Opowiadała o życiu pszczół, ich mądrości, użyteczności, a przede wszystkim widziałam, że to prawdziwa pasja jej życia. Tę nazywałam świętą robotnicą. Sama była jak pszczoła, bo zostawiała plaster miodu na ludzkich sercach. Stąd mój zachwyty nad Laskami i długie lata jak miodowy miesiąc.

Małeńka siostra od kapeluszy

Siostrę Marię Andrzeję Mikołajczyk spotykałam siedzącą na małym stołeczku przy brzozie. Obejmowała ją czerpiąc soki życia – przypominała mi świętego Franciszka. Wtedy wydawało mi się, że ma 120 lat. Opowiadała, jak chodziła do domu państwa Czackich, aby szyć piękne kapelusze. Mówiła mi też, że jest najstarszą wiekiem siostrą w Zgromadzeniu, ale dla mnie była najmniejszą przy moim wzroście

Kropeczka i przecinek

W szpitaliku, który zawsze mnie najbardziej interesował, poznałam s. Marię Wiktorię Staniewicz, która opowiadała mi o swoim pierwszym spotkaniu z matką Czacką. Jej delikatny głos dodawał tonu tajemnicy, która powoli zachwycała mnie coraz bardziej i bardziej. Siostra była całkowicie leżąca i drobniutka, więc nazywałam ją Kropeczką, a ona mnie Przecinkiem. Bardzo dużo się uśmiechała. Cieszyłam się, że mogłam nie tylko słuchać Siostry opowieści o domu, rodzicach, ale czasami ponosić ją zwyczajnie na rękach, a ona wtedy wołała słodkim głosem: – Niech wykrzyknik mnie zostawi i wyjdzie!

Siostra z wiewiórką

Byłam też pod ogromnym urokiem s. Marii Gołębiowskiej, z którą rozmawiałam o moim rodzącym się powołaniu. Niezapomnę jej pięknych oczu, twarzy zasłuchanej i dyskrecji. Pytałam

ją o takie drobiazgi i zakonne tajemnice, że dzisiaj na to wspomnienie uśmiecham się i dziwię, że wszystkie pytania traktowała bardzo poważnie. Widywałam ją też z wiewiórką na ramieniu. Siostra Maria pozostała we mnie częstką najintymniejszej mojej tajemnicy...

Pocieszycielka duszy

Pamiętam czas, kiedy kończyłam ósmą klasę szkoły podstawowej i moją nieodpartą chęć natychmiastowego wstąpienia do Zgromadzenia. Napisałam o tym do m. Almy Skrzydlewskiej. Nie bardzo wiedziałam, co znaczy matka generalna, ale rozumiałam, że jedynie ona może wyrazić zgodę. Niestety, przeżyłam wielkie rozczarowanie, kiedy napisała do mnie, żebym się nie spieszyła, najpierw zdała maturę, a Pan Jezus z pewnością poczeka. Ten list i kolejne były ciepłe, pełne pociechy, ale nie mogłam wtedy zrozumieć, jak można komuś tak blokować życie.

Wtedy postanowiłam wziąć sprawę w swoje ręce.

Często odwiedzałam Pana Jezusa w laskowej kaplicy. Przechodząc, dyskretnie spoglądałam w kierunku pokoju matki Czackiej. Nie wiem, jak to się stało, ale byłam przekonana, że ona żyje. Ile razy przechodziłam drogą, zawsze była przy oknie. Zastanawiałam się, czy to zbieg okoliczności, czy ona nic innego nie robi, a może mnie obserwuje? Postanowiłam pójść do niej i poprosić o przyjęcie do Zgromadzenia. Zwierzyłam się z tego zamiaru jednej z sióstr. Pamiętam jej zdziwienie, ale powiedziała: idź. Drżałam przed tym spotkaniem, a jednak miałam pragnienie wylania całej duszy przed nią. Trwało to kilka dni. Modliłam się i wewnątrz dojrzywałam do spotkania z Matką.

Nadszedł dzień męstwa i decyzji. Poszłam. Kiedy po krótkiej modlitwie w kaplicy skierowałam kroki do pokoju Matki Czackiej

kiej, widziałam, że drzwi są otwarte na oścież. Zastanawiałam się, czy wszystkich tak przyjmuje? Czy nie ma tam intymności? Czy pozwoli mi je zamknąć?



Kiedy przekroczyłam próg – oniemiałam. Zobaczyłam, że w oknie stoi popiersie Matki, które każdego dnia widziałam, mijając kaplicę. Niesamowite doświadczenie, bo przecież tyle dni układałam w swoim sercu prośbę o przyjęcie do Zgromadzenia, a tu takie zaskoczenie. Czekala na mnie, ale inaczej. Zrozumiałam wtedy bardzo ważną rzecz, że Bóg czeka na nas każdego dnia, ale nie zawsze w taki sposób, jak sobie wyobrażamy. Pomyślałam, że w takim razie nic nie zmieniam w planie. Uklękłam i poprosiłam Matkę Czacką o przyjęcie mnie do Zgromadzenia Sióstr Fran-

ciszkanek Służebnic Krzyża. Czułam serce walące jak młot i już wtedy wiedziałam, że to moje miejsce na ziemi.

Po długiej modlitwie otworzyłam konferencje Matki, które leżały na stoliku i poprosiłam o myśl, która będzie mnie odtąd prowadziła. Sama nie wiem, jak to się stało, że przeczytane słowa zostały dokładnie wyryte w moim sercu i pozostały na zawsze. Często je sobie powtarzam w myślach, a szczególnie w dniach trudu i znoju:

Bywają w życiu niektórych ludzi wielkie katastrofy, które druzgoczą, łamią, rwą i przewracają wszystko. Nic już nie pozostaje z tego, co wiązało z życiem. Uderzenie jest tak mocne, że za jednym zamachem ogołaca człowieka ze wszystkiego. Prócz miazdzącego bólu, zdaje się, że już nic jemu nie pozostaje. Bóg jest wtedy najbliżej. Szczęśliwy ten człowiek, jeżeli wśród bólu, wyzwolony ze wszystkiego, tylko Boga szuka i Jego znajdzie. Wtedy pozostaje tylko dusza i Bóg, Bóg i dusza. Wtedy wśród cierpienia i bólu zaczyna człowiek nowe życie, życie pełne radości i szczęścia wśród cierpienia, bólu i łez. Bóg mu dał to szczęście, «którego świat nie dawa». Dał mu szczęście, które jest przedsmakiem nieba. Szczęśliwe te dusze, bo one prawdziwie przez Boga wybrane. Niech tylko do końca życia tylko Boga szukają. Tacy ludzie pozornie żyją tym życiem, co wszyscy. Podjęte obowiązki spełniają jak najwierniej. Życie to jednak już jest zupełnie innym. Życie tu na ziemi już jest skończone. Realnym dla nich życiem jest życie nadprzyrodzone, życie z Bogiem. Toteż najcięższymi wtedy momentami są chwile, kiedy Bóg się ukryje znowu przed nimi. Nic im wtedy już nie pozostaje. Wtedy znowu następuje próba wiary. Trwać w niej powinni tak długo, jak się Bogu podoba. Niech wtedy nie szukają pociechy u ludzi. Bóg jest blisko. Po chwilach ciemności przyjdą znowu tym jaśniejsze chwile.

Gdy człowiek raz zrozumie do gruntu, że cierpienie jest w życiu czynnikiem oczyszczającym i uzdrawiającym duszę, że jest mu wprost od Boga danym, wówczas każde cierpienie, każda przeciw-

ność nawet, obracać mu się będzie na pożytek. Wtedy nauczy się tej wielkiej prawdy, że po każdym cierpieniu dobrze zniesionym wzbogaconą została jego dusza w skarby łask, które z całą oczywistością mu się okazują. Zwykle po okresach cierpień dobrze zniesionych następuje okres wielkiego pokoju, pociechy i radości. Wtedy człowiek wyraźnie widzi to działanie Boga, opiekującego się specjalnie i z wielką miłością każdym swoim stworzeniem, jakby tylko nim jednym miał się opiekować i zajmować. Co za radość czuć się bezpiecznym w ręku Boga... /Laski 26.II.1928 r./

Zrozumiałam, że Jej wskazania mogą stać się i moją drogą do świętości. Niby nic nadzwyczajnego, a jednak tyle wysiłku trzeba włożyć, aby świadomie żyć w obecności Boga tu i teraz.

Jej zrodzona pośród ciemności nadzieja, stała się moim impulsem narodzin powołania do całkowitego pójścia za Chrystusem.

Później, czytając historię życia niewidomej Matki, odkrywałam następne tajemnice i to, że cierpienie, którym była naznaczona, nie odgrodziło jej od świata i ludzi, ale otworzyło na zupełnie inną rzeczywistość. Ona stała się drogowskazem dla wielu, którzy poszli za Nią, aby razem odnajdywać wolę Bożą pośród tych okoliczności, w jakich się znaleźli.

Błogosławione cierpienie, które nas nie zamyka, ale otwiera nową duchową przestrzeń.

Błogosławione spotkania, które prowadzą do Boga.

Błogosławione okoliczności dnia codziennego, które mogą być drogą do świętości.

Błogosławione wszelkie trudny życia i ciemności wiary, które oczyszczają nasze serca i intencje.

Błogosławione doświadczenie osamotnienia, które zbliża do tego, co czyste, piękne i najistotniejsze.

Błogosławione Laski, które stały się miejscem schronienia dla wielu poszukujących światła wiary i prawdy.

Błogosławione miejsce, gdzie „niewidomi na duszy” odnajdują drogę do Boga.

Błogosławione chwile, które wiodą drogą PRZEZ KRZYŻ DO NIEBA.

Błogosławione ciemności, które uczą żyć tajemnicą poranka Zmartwychwstania.

Szczecinek, 1 czerwca 2021 r.

Żelazna logika

Siostra Maria Bernarda (Soubirous) przebywała często w infirmerii. Chorowała na astmę, często się dusiła. Łaknęła powietrza, ale ówczesna wiedza medyczna zabraniała spać przy otwartych oknach. Bernadeta prosiła jednak siostrę Julię Durand, żeby przynajmniej wczesnym rankiem otwierała okno. Pewnego majowego poranka weszła nagle do infirmerii matka Maria Teresa Vauzou i krzyknęła: *Co za brak ostrożności! Jakże to do siostry podobne! Dlaczego kazała siostra otworzyć okno? Żeby się jeszcze bardziej przeziębić?!*

Przełożona poszła, a Bernadeta powstrzymała Julię, która chciała zamknąć okno: *Cii, cii. Nasza matka nie kazała zamknąć, krzyczała na mnie tylko za to, że kazałam otworzyć.*

św. Bernadeta Soubirous (1844 - 1879)

ROZWAŻANIA

ks. Edward Engelbrecht

Przyjmij Mnie, jestem twoją Matką

Prorok Izajasz zapewnia: „Czyż może niewiasta zapomnieć o swoim niemowlęciu – ta, która kocha syna swego łona?” (Iz 49,14).

W Zaułku Bernardyńskim w Wilnie był sklep z dewocjonaliami pani Montwiłł. Któregoś dnia 1941 roku wszedł do tego sklepu radziecki żołnierz. Sklep był punktem kontrolnym AK i wszyscy zdążyli już go opuścić z wyjątkiem siostrzeńca właścicielki sklepu. Pani Montwiłł zamarła z przerażenia. Za kotarą ukryty był jej siostrzeniec. Nie było zapasowego wyjścia. Wszystko wskazywało na to, że to już koniec...

Właścicielka sklepu spytała, czym może służyć? Żołnierz dał znak, że dopiero po wyjściu klientów powie, o co chodzi. Niepokój narastał. W końcu klienci wyszli. „Czy jesteśmy sami?” – spytał Rosjanin. „Tak” – odpowiedziała przerażona pani Montwiłł. Wtedy żołnierz opowiedział zdumiewającą historię, która nie miała nic wspólnego z AK.

A oto ta historia.

Był wieczór wigilijny roku 1939. Trwała wojna radziecko-fińska. Żołnierz, który to opowiadał, był na froncie. Dokuczał mu śnieg i mróz. W pewnym, momencie strzelił do niego Fin, raniąc go w nogę. Stracił przytomność. Kiedy się ocknął, zobaczył piękną twarz młodej kobiety, która się do niego uśmiechała i powiedziała: „Synu, wstań i idź”. Próbował iść... jeszcze kilka razy upadał i zasypiał. I jeszcze raz ujrzał tę samą twarz i usłyszał głos: „Wstań, już niedaleko”. I rzeczywiście. Dowłókł się ostatkiem sił

do chaty, gdzie czekały psy i w oknie migotało światelko. Okazało się, że to byli Finowie, którzy obchodzili Wigilię Bożego Narodzenia. Kiedy zapukał, przyjęli go, nakarmili i leczyli. Trwało to kilka miesięcy.

Potem wrócił do swoich, a ci ponownie wcielili go do armii. I tak trafił do Wilna. Był tu pierwszy raz w życiu. Kiedy wszedł do kościoła w Ostrej Bramie i podniósł wzrok na obraz Matki Boskiej, zdumiony mówił do siebie: „Toż to Ona, to moja „żeńszczyzna” – to Ona kazała wstać i iść. Ja tu do was zaszedł – zwraca się do p. Montwiłł z prośbą – zapalcie dwadzieścia świeczek, bo mnie nie wolno”¹

Ten młody żołnierz radziecki nie nazywa owej niewiasty Matką Boską. Dla niego – wychowanego w ateizmie – to była tylko jakaś piękna kobieta. Wiadomo. Już w szkole wbijano mu do głowy, że religia to zabobon, Boga nie ma.

Jak widać – o czym świadczy to opowiadanie – Maryja potrafi znaleźć drogę do człowieka. Dobrze jest, kiedy człowiek znajdzie drogę do Niej i usłyszy w głębi swojego serca: „Przyjmij Mnie, jestem twoją Matką”.

Maryja była i jest w pełni odpowiedzialna za to, co się stało pod krzyżem na Kalwarii. „A obok krzyża Jezusowego stały: Matka Jego i siostra Matki Jego, Maria, żona Kleofasa i Maria Magdalena. Kiedy więc Jezus ujrzał Matkę i stojącego obok Niej ucznia, którego miłował, rzekł do Matki: «Niewiasto, oto syn Twój». Następnie rzekł do ucznia: «Oto Matka twoja». I od tej godziny uczeń wziął Ją do siebie” (J 19,25-27).

To duchowe macierzyństwo Maryi wobec św. Jana odnosi się także do każdego z nas, a więc i do całego Kościoła. Św. Ambroży z Mediolanu tak mówił o głębokim znaczeniu powierzenia Janowi przez Jezusa Maryi jako Matki: „Niechaj i do ciebie powie Chrystus z drzewa krzyża: «Oto Matka twoja». Niechaj i Kościołowi powie: «Oto syn Twój»”.

¹ O tym fakcie napisała do mnie list Bożena Fabiani.

Podobnie myślał papież Jan Paweł II, podkreślając, że przez swój udział w krzyżu Chrystusa „zrodziła” Maryja nie tylko Jana, jako swego drugiego syna, lecz cały Kościół. Kończąc to rozważanie, pragnę jeszcze dodać: Bóg z Maryją szuka nas. Ale przyjść mogą tylko tam, gdzie każdy z nas osobiście Ich przyjmie i pozwoli kształtować swoje życie Ich miłością. Aby tak się stało, musimy przechodzić od wiary prawie martwej do wiary żywej.

Kuropatwa i pokuta

Święta Teresa z Avila posuwała praktyki pokune do granic możliwości, umiała się jednak równocześnie cieszyć życiem. Lubiła sobie na przykład od czasu do czasu dobrze podjąć. Kiedyś podczas odwiedzin zjadła ze smakiem smażone kawałki słoniny, które uwielbiała. Jedna z sióstr z ironią skwitowała jej apetyt, twierdząc że osobie duchowej nie wypada tak się opychać. Teresa odpowiedziała na to wesoło: Chwal lepiej życzliwość twego Pana i zapamiętaj: kiedy kuropatwa, to kuropatwa, a kiedy pokuta, to pokuta.

św. Teresa z Avila (1515 – 1582)

KONFERENCJE W LASKACH

ks. Tomasz Bek

Radość niesienia Dobrej Nowiny

Zapewne pamiętamy piosenkę Anny Jantar, gdzie pojawiają się słowa: „Świat ma tyle barw, są tuż obok mnie”. I dalej z tego samego utworu płynie zachęta: „Weź ten piękny dar i przez życie nies!”. Dostrzec piękno Bożego świata, zachwycić się Stwórcą i zanieść Jego miłość tym, którzy „...w mroku i cieniu śmierci mieszkają...” (Łk 1,79a).

Cechą świętości, a może wręcz jej wyznacznikiem jest również parezja. Ten grecki termin dosłownie znaczy: „mówić wszystko”. Parezja zatem to wolna, otwarta, szczerza i jasna wypowiedź; to wyrażenie samego siebie w jakimś konkretnym zakresie; to ukazanie przekonania o prawdziwości własnych słów lub wiary w to, co się mówi. Mowa parezjastyczna zatem wyraża osobiste zaangażowanie mówcy, a parezjasta jest nieustraszonym prelegentem przyjmującym ryzyko głoszenia prawdy. Nie czyni tego z przymusu. Jego wypowiedź wynika z czystego poczucia obowiązku, będąc dowodem uczciwości i odwagi. Parezjastą był na przykład Sokrates, który głosił prawdę, mówiąc chociażby o związku spraw bożych z kształtowaniem życia rozumnego i doskonałego pod względem moralnym.

Możemy zatem powiedzieć, że świętość jest śmiałością, zapalem ewangelizacyjnym pozostawiającym ślad na tym świecie i w sercu głoszącego człowieka. Jest także pieczęcią Ducha, świadectwem autentyczności przepowiadania i pewnością, która daje szczęście. Parezja prowadzi do chlubienia się głoszoną Ewangelią – dostrzeganiem wartości Bożego słowa.

Pierwszym nauczycielem apostołów był Jezus. I chociaż widzimy w Jego wstąpieniu do Nieba, to jednak żywimy również przekonanie, że nie zostawił swoich uczniów samych w misji niesienia słowa aż na krańce ziemi. On był z nimi i zapewnił o swojej trwającej obecności „...przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28, 20). Skoro Jezus był z apostołami, zatem możemy wnioskować, że również i my jesteśmy ogarnięci darem przebywania Zbawiciela pośród Jego ludu. Z tą nadzieją możemy pielgrzymować przez nasze życie i służyć z taką postawą pełną odwagi, jaką Duch Święty wzbudził w apostołach, inspirując ich do głoszenia Jezusa Chrystusa. Śmiałość, entuzjazm, mówienie swobodne, z zapałem apostoelskim, to wszystko zawarte jest we wspomnianym słowie perezja, jakim Biblia określa również zdolność do życia otwartego, które jest do dyspozycji dla Boga i braci. „Jezu bądź źródłem mojej miłości ku Bogu i ku ludziom – modlił się ks. Władysław Kornilowicz – niech Boga i ludzi Kocham Twoją miłością”.

Gdy św. Paweł VI wymieniał przeszkody ewangelizacyjne, wskazał na brak perezji – brak gorliwości, a zwłaszcza „...radości i nadziei u wielu głosicieli Ewangelii”. Ważne jest zatem, aby „...świat współczesny (...) przyjmował Ewangelię nie od jej głosicieli zgnębionych lub pozbawionych nadziei, nie od niecierpliwych lub bojaźliwych, ale od sług Ewangelii, których życie jaśniałoby zapałem, od tych, co pierwsi zaczerpnęli swą radość od Chrystusa i nie wahają się poświęcić życia, byle tylko głosić Królestwo i zaszczipać Kościół w sercu świata” (Ewangelii nuntian-di, 80). Ewangelia przecież to Dobra Nowina, a jeśli niosą ją ludzie, którzy żyją tak, jakby nie wierzyli w prawdziwość jej orędzia, to nie ma co się dziwić, że są jeszcze na świecie miejsca, które nie znają miłości Chrystusa.

Zalane wodą drewno nie stanie się zacynem bijącego w górę ogniska; wyschnięte koryto strumienia nie napoi przechodzącego wędrowca; oziębłe serce nie da miłości ludziom, których spo-

tyka – potrzebuje ognia, który nieustannie płonie, potrzebuje źródła, które zasila fale strumienia. „Pan Jezus podczas swej Męki – pisała Matka Elżbieta – widział nas wszystkich, patrzył na nas, przenikał tajniki naszego serca, wiedział, czy Go kochamy, wiedział, czy Mu współczujemy, wiedział, czy chcemy wraz z Nim cierpieć. Spogląda na nas z miłością i to spojrzenie zapala miłość w naszych sercach. Krwią swoją własną, broczącą z Jego ran, obmywa nieprawości nasze i zasiewa na ich miejscu nasienie chwały...” („Dyrekorium”).

Warto zauważyć, że w przesłaniu „Ewangelii nuntiandi”, św. Paweł VI z parezją ściśle wiąże radość. Podobne jak ubolewa z powodu braku radości i nadziei, tak podkreśla słodką i pełną pociechy radość z ewangelizowania, związaną z zapalem ducha, którego ani ludzie, ani rzeczy nie mogą przytłumić.

Pan Jezus wzywa i nas, byśmy wypłynęli na głębie, abyśmy zarzucili sieci na głębszych wodach (por. Łk 5, 5). A my często możemy czuć się niegodni, borykając się z własną słabością. Uznajmy ją i pozwólmy, by Jezus wziął ją w Swoje ręce, a nas posłał realizować misję naszego powołania. Jesteśmy istotami kruchymi – to prawda – ale istotami, które niosą skarb. Przypomnijmy sobie Najświętszą Maryję Pannę, która potrafiła wobec Boga zająć właściwe miejsce: pokornej służebnicy i w swej pokorze, dzięki łasce, stała się Żywym Tabernakulum – miejscem rzeczywistej obecności Bożego Syna.

Święty Franciszek modlił się:

*Bądź pozdrowiona, Pałacu Jego,
Bądź pozdrowiona, Przybytku Jego,
Bądź pozdrowiona, Domu Jego,
Bądź pozdrowiona, Szato Jego...*

Pan Jezus zachęca nas nie tylko do wyjścia ku temu, co na pierwszy rzut oka zdaje się przekraczać nasze możliwości, ale

również wzywa do poświęcenia życia w służbie Jemu, co wyraża się w oddaniu wszystkich naszych charyzmatów na służbę innym. „Miłość Chrystusa przynagła nas” (por. 2 Kor 5, 14a) – nie tylko św. Pawła, który przemierzał morza i lądy, aby głosić Ewangelię, ale również nas, którzy przez chrzest staliśmy się uczestnikami śmierci Zbawiciela. Miłość Chrystusa powinna przynaglać do ofiarowania Bogu własnego cierpienia, co w charyzmacie laskowskim łączy się z pomocą osobom niewidomym w rozumieniu ich posłannictwa we wspólnocie Kościoła. I z tym szczególnym, wyjątkowym posłannictwem związane są śluby zakonne: czystości, ubóstwa i posłuszeństwa. Stanowią one wyraz pełnej i całkowitej przynależności do Kościoła, uzdalniają do prawdziwej i bezwzględnej miłości – do oddania Chrystusowi wszystkiego raz jeden i na zawsze. W dniu 6 sierpnia 1921 roku, przed operacją poprzedzoną doświadczeniem ciężkiej choroby nowotworowej, w obecności ks. Kornilowicza, Matka Elżbieta „...oddała siebie Bogu na pełną i wyłączną służbę jako ofiara całopalna, wyrzekła się wszystkiego, co nie zmierza ku chwale Bożej i ślubowała dogonną czystość, ubóstwo i posłuszeństwo, kochając i uwielbiając Boga za wszystkie krzyże przeszłe, terażniejsze i przyszłe, a wierząc i ufając, że z Męki Zbawiciela spłynie męstwo i siła, ślubowała do końca życia dźwigać z radością i weselem wszystkie krzyże, które Bóg z Miłosierdzia Swojego jej ześle” (s. Radosława Podgórska „Sługa Boża Matka Elżbieta Róża Czacka...”).

Zauważmy, te słowa są pragnieniem, aby nie zmarnować żadnej chwili, żadnego wydarzenia, aby wszystko – dosłownie wszystko – dokonywało się na chwałę Bożą, aby przyjęcie każdego krzyża łączyło się z zadośćuczynieniem, z powiedzeniem Panu Bogu: „Kocham Cię” – cokolwiek się zdarzy: „Kocham Cię” i kochać nie przestanę.

I ponownie przypomnijmy sobie, że cokolwiek dzieje się w naszym życiu jest łaską. Potrzebujemy zatem bodźca Ducha, abyśmy nie zostali sparaliżowani strachem i wyrachowaniem,

byśmy nie przywykli do poruszania się jedynie w bezpiecznych granicach. Kiedy apostołowie doświadczali pokusy, by ulec odrętwieniu płynącemu z lęku i niebezpieczeństwa, modlili się razem, prosząc o paręzę – o odwagę, by głosić słowo. I co było odpowiedzią, którą otrzymali po zakończonej modlitwie? „Po tej modlitwie – czytamy w Dziejach Apostolskich – zadrżało miejsce, na którym byli zebrani, wszyscy zostali napełnieni Duchem Świętym i głosili odważnie słowo Boże” (Dz 4,31). Takie „małe” Ześlanie Bożego Ducha.

Przypomnijmy sobie także postać proroka Jonasza. Chciał on uciec przed misją, którą zlecał mu Bóg. Uciekał, uciekał, ale skapitulował. Podobnie może być i w naszym życiu. W sercach może rodzić się pokusa ucieczki w miejsce bezpieczne. Czasami trudno może być nam wyjść ze znanego już dobrze obszaru, który znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jednak spotykające nas trudności mogą przypominać burzę z historii Jonasza, wieloryba, który go połknął lub robaka, który wysuszył krzew rycynusowy. Mogą przypominać również wiatr i słońce, które sprawiły, że proroka rozboleła głowa. I podobnie jak w jego przypadku, również w naszym – sytuacje kryzysowe mogą sprawić, że powrócimy do Boga, do misji przez Niego nam ofiarowanej.

Pan Bóg jest zawsze nowością – Jego łaska jest zawsze świeża i nowa, adekwatna do zadań, które pojawiają się przed nami. Pan Bóg może nieustannie pobudzać nas do wyruszenia z nowym zapalem, do zmiany miejsca i wyjścia na peryferie i do granic. Może prowadzić nas tam, gdzie ludzkość jest najbardziej poraniona i gdzie – mimo pozornych powierzchowności i konformizmu – poszukuje odpowiedzi na pytanie o sens życia. Bóg się nie boi! Bóg się nie lęka! Zawsze wychodzi poza nasze schematy i nie boi się obrzeży. Sam stał się peryferiami (por. Flp 2, 6-8; J 1, 14). Zstąpił z wysokości Nieba, rozbijając namiot pośród niewdzięcznego ludu. Stał się jednym z nas i co więcej, każdego dnia „... przychodzi do nas w pokornej postaci. Co dzień zstępuje z łona

Ojca na ołtarz w rękach kapłana” (św. Franciszek z Asyżu, „Namięnienia”).

Jeśli odważymy się wyruszyć na obrzeża, to tam znajdziemy Jezusa Chrystusa. On nie tylko że tam będzie, ale On tam już jest, gdyż uprzedza nas w sercu naszego brata, w jego zranionym ciele, w jego uciśnionym życiu, w jego mrocznej duszy. Jezusa możemy spotkać „...tam, gdzie ludzie cierpią i żyją nadzieją: w małych wioskach rozsianych na kontynentach, (...) w olbrzymich metropoliach, gdzie miliony istot ludzkich często żyją obok siebie jak obcy (...) Jezus mieszka obok was, w braciach, z którymi dzielicie codzienną egzystencję (...) Dom Jezusa znajduje się w każdym miejscu, gdzie człowiek cierpi, bo jego prawa nie są respektowane, nadzieje zdradzane, a udreki lekceważone. Tam, pośród ludzi znajduje się dom Chrystusa, który prosi, byście w Jego imieniu otarli płaczącym łzy i przypomnieli każdemu czującemu się samotnie człowiekowi, że nikt nie jest sam, jeśli złoży w Nim swoją nadzieję (por. Mt 25, 31-46). Jezus mieszka pośród tych, którzy Go wzywają, choć nigdy Go nie poznali; mieszka pośród tych, którzy zaczęli Go poznawać i nie z własnej winy zagubili Go; mieszka pośród tych, którzy szukają Go szczerym sercem, choć żyją w odmiennych sytuacjach kulturowych i religijnych (por. „Lumen gentium, 16”). (...) Jezus mieszka zwłaszcza w waszych parafiach, we wspólnotach, w których żyjecie, w stowarzyszeniach i ruchach kościelnych, do których należycie, jak również we wszelkich współczesnych zrzeczeniach apostoelskich, które są na służbie nowej ewangelizacji (...) Jezus żyje pośród nas w Eucharystii, w której w najwyższym stopniu urzeczywistnia się Jego realna obecność i Jego „współczesność” z historią ludzkości” (Jan Paweł II, Orędzie do młodzieży całego świata z okazji XII Światowego Dnia Młodzieży – Paryż).

Kościół nie potrzebuje wielu biurokratów i urzędników, ale żarliwych misjonarzy, pochłoniętych entuzjazmem głoszenia prawdziwego życia. Święci mogą nas zaskakiwać, niejako wyry-

wać z raz urzędzonej egzystencji. Ich życie bowiem – realizowane na wzór życia Jezusa Chrystusa – wzywa nas do porzucenia spokojnej i znieczulającej przeciętności. Warto prosić Pana Boga o łaskę, abyśmy nie wahali się wykonać kroku naprzód, gdy Duch Święty tego będzie od nas oczekiwał. Warto prosić o odwagę apostołską, abyśmy przekazywali Ewangelię naszym braciom i zrezygnowali z czynienia własnego życia chrześcijańskim muzeum wspomnień. W każdej sytuacji pozwólmy Duchowi Świętemu sprawić, byśmy kontemplowali historię w perspektywie Jezusa Zmartwychwstałego.

Jego tatarsko-afrykańska mość

Ojciec Jan Beyzym mówił o sobie żartobliwie jego tatarsko-afrykańska mość, lub - po prostu - Tatar. Ktoś po zobaczeniu jego młodzieńczej fotografii stwierdził, że o. Beyzym był człowiekiem smutnym, na co ten odpowiedział: *Ja wcale nie byłem smutny, ale wyglądałem tak dlatego, że z pochodzenia jestem „Tatar”, a to już w ogóle przywiłej tatarski, że każdy wygląda tak, jakby ze sto wsi spalił, a drugie sto zamyslił spalić, ot cały sekret. Smutny nie byłem wcale, przeciwnie byłem nadzwyczaj kontent i wesół.*

bł. o. Jan Beyzym (1850–1912)

W ZACISZU IZDEBKI

Ludwika Amber

Biały Rok

Anioł śmierci-pandemii nad Ziemią
w locie muska białym skrzydłem
niewidzialnym siwe głowy ludzi
zatrzymuje ich oddechy w białej ciszy
nie omija dzieci ani młodych

Kto usłyszysz
kto usłyszysz ich samotne ostatnie westchnienie?

A my w domu zatrzymani kochany
liczymy długie długie noce tej zimy
i tygodnie do dalekiej wiosny w ogrodzie
wypełniając dni książkami filmami poezją
ziołami wędzonymi rybami i grzybami suszonymi

Z nadzieją patrzymy na kolory tęczy po burzy
i śmiały łuk horyzontu nad granatowym Pacyfikiem
na jasne niebo wysokie otwarte nad nami.

I jeszcze raz kochany pragniemy oboje
jak pomiędzy wrogimi armiami w czasie wojny
przeszmuglować nasze stare jedyne życie
pod osłoną nocy przez zieloną granicę Czasu.

Krzyż w tym roku pandemii

Krzyż w tym roku pandemii
to nasz kieszonkowy krzyżyk codzienny
z którym przechodzimy smutni
obok drzwi zamkniętego kościoła

Krzyżyk który ściskamy do bólu
tuż po obudzeniu kiedy powraca
do serca pamięć o epidemii
o śmierci zbierającej na świecie żniwo:

w szpitalach na wszystkich lądach
na statkach białych nieruchomych.
Nawet we śnie nie opuszcza nas
szepc cichy – lęk tych nocy i dni

Kiedy idziemy przez pustynię
otwartego czasu – samotni pod gwiazdami
gdzie musimy przetrwać wichury
piaskowe burze i wielkie pragnienie.

*

Twoje słowa święte Jezu prowadzą nas
do Krzyża do cudu Zmartwychwstania
do radości rozkołysanej jak dzwony –
prowadzą na brzeg pustyni – w blask rzeki
na Twoje łąki zielone
gdzie odpoczniemy
odpoczniemy.

Sydney, Wielki Post, marzec 2020

Modlitwa błagalna w czasie zarazy

Ja wiem że proszę o wiele
o całą ziemię o chory świat Boże
o ludzi ginących na falach pandemii –

nie wiem skąd we mnie ta śmiałość
jak ufność małego dziecka
odwaga świętych przez wieki.

„Ty się tym zajmij” powtarzam cicho
i serce otwieram na spokój
na starość powoli dorastam do Ciebie

(powiedzmy do twoich pięć Boże)
i proszę – kochane dziecko
i zgadzam się na Twoją wolę świętą.

Ja wiem że proszę o wiele:
tysiące ludzi w szpitalach
z trudem łapiących powietrze

a ich rodziny za drzwiami
z pustym miejscem przy stole
i o nas – osobnych za maską w każdym mieście.

„Jezu, oddaję się Tobie”
sami toniemy w głębinie –
podaj nam Panie rękę.

Sydney, 13.01 2021

DIALOGI Z LUDŹMI LASEK

Rozmowa Józefa Plachy z Władysławem Gołąbem

Życ dla innych

Józef Placha – 12 kwietnia tego roku skończył Pan 90 lat. Jest to cezura czasowa wyjątkowa, kiedy mija już wiek podeszły, a zaczyna się wiek sędziwy. Myślę, że trzeba bardzo Bogu dziękować za to wyjątkowe zrządzenie Opatrzności, które dotyczy także Pana Małżonki Justyny; przecież w tym roku 14 kwietnia skończyła 94 lata. Jest to dla nas – nie tylko w Laskach – szczególny znak oraz okazja do wyrażenia wielkiego szacunku dla obojga Państwa; budujecie w naszym otoczeniu wiarę, że możliwe jest wytrwanie z najbliższą osobą przez 66 lat, a nawet jeszcze więcej – niezależnie od pogody i niepogody. Ale zaczniemy od początku.



Władysław Gołąb – Urodziłem się – jak już Pan wspomniał – 12 kwietnia 1931 roku w Sulejowie. Moi rodzice – Rozalia z Polewczyków i Władysław Gołąb byli ludźmi prostymi, ale niezwykle zacnymi. Ojciec był wszechstronnie uzdolniony.

W 1914 roku chciał wyjechać do Stanów Zjednoczonych, ale 1 sierpnia wybuchła I wojna światowa, i przed wejściem na statek w Hamburgu, aresztowano go, jako ewentualnego zdrajcę, uciekiniera, i w związku z tym całą wojnę przebywał w Niemczech, w gospodarstwie rolnym, gdzie zastępował gospodarza, który w tym czasie służył w wojsku. Wrócił do kraju dopiero na początku lat 20-tych; i wtedy ożenił się z moją mamą: Rozalią. W 1926 roku przyszła na świat moja najstarsza siostra Kazimiera, która 11 stycznia tego roku zmarła. W 1928 roku urodził się syn Józef, a 13 kwietnia 1931 roku – to data mojego urodzenia. Byłem podobno dzieckiem wszechstronnie uzdolnionym i bardzo ciekawym życia. Nasi rodzice utrzymywali kontakt z wieloma zacnymi rodzinami w Sulejowie – m.in. ojciec był bardzo zaprzyjaźniony z Lucjanem Rudnickim, autorem książki „Stare i nowe”. Moje drugie imię Lucjan zostało mi dane właśnie ze względu na osobę Rudnickiego, który był niezwykle prostym i życzliwym człowiekiem. Miał syna Konrada, późniejszego astronoma, który również był z nami zaprzyjaźniony. Wojna zastała nas w Sulejowie, który był wyjątkowo ciężko doświadczony – przez 3 dni odbywały się tutaj regularne bombardowania. Nasz dom był bazą ruchu podziemnego: mój brat cioteczny, urodzony w 1921 roku, a więc był już wówczas dorosłym człowiekiem, w czasie wojny należał do Narodowych Sił Zbrojnych. W naszym domu odbywały się spotkania NSZ, a kiedy oddziały „Las 1”, „Las 2”, „Las 3” rozwiązały się, wstąpił do AK. Od bardzo wczesnych lat włączałem się w działalność antyhitlerowską; było to między innymi przecinanie przewodów komunikacyjnych; woziłem też korespondencję mojego brata ciotecznego z NSZ. Przede wszystkim jednak zaangażowałem się w sprawy związane z usuwaniem min.

J.P. Czy można powiedzieć, że jest to ten moment, w którym doszło do utraty wzroku?

W.G. Tak.

J.P. Z pewnością był to przełomowy moment w Pana życiu?

W.G. 19 listopada 1944 roku poszedłem usuwać kolejne miny. Niestety w czasie mojego działania nastąpiła eksplozja. Domyślałem się, że mój wypadek został spowodowany przez minę-pułapkę. Zostałem więc ranny. Byłem wówczas razem z bratem, który na szczęście nie był ranny i pomógł mi wrócić do domu. Przyszedł lekarz, zrobił pierwszy opatrunek. Zostałem zawieziony do Piotrkowa Trybunalskiego do szpitala, a następnego dnia gestapo aresztowało moich rodziców. Mojego brata też. Siostra na szczęście nie była aresztowana. Była już dorosłą osobą. Aby uchronić się przed wywiezieniem na roboty do Niemiec, podjęła naukę zawodu fryzjerskiego u dalekiego naszego kuzyna; z ciotką, która nas odwiedziła wówczas, pozostała w domu. Niestety zakwaterowano nas Niemców. I tutaj pojawia się pewien paradoks, mianowicie ci mieszkający u nas Niemcy byli niezwykle życzliwi dla nas. Przygotowywali nawet paczki dla mnie w szpitalu i dla rodziców w więzieniu. To świadczy o tym, że nawet na wroga trzeba patrzeć jak na człowieka, o czym nieustannie przypomina nam Ewangelia. To ma ogromne znaczenie, bowiem każdy człowiek może być życzliwy. Również w szpitalu doświadczyłem wiele ludzkiej pomocy, przede wszystkim ze strony ordynatora dr Tomaszewskiego. Kiedy przyszli gestapowcy, ażeby ewentualnie mnie przesłuchać, wówczas pan doktor powiedział po niemiecku: on nie widzi, nie słyszy i nie mówi. A ja na tyle rozumiałem język, że dotarła do mnie ta niezupełnie prawdziwa diagnoza. Oczywiście tym samym nie było podstawy przesłuchiwanie mnie, bo byłem cały zabandażowany. I dosyć wiarygodnie to wyglądało. Mojego brata de facto skazali na śmierć, ale ponieważ to wszystko było w grudniu 1944 roku – a już 17 czy 18 stycznia Piotrków był zajęty przez Sowieców – więc rodziców zwolniono z więzienia na początku stycznia a brata wsadzili do pociągu, żeby wywieźć go do Łodzi i wraz z innymi

więźniami mieli być spaleni; ale po drodze było bombardowanie przez samoloty rosyjskie i brat mój uciekł z tego pociągu, dzięki temu przeżył. Ale wracając do mojej sytuacji, wypadek spowodował to, że utraciłem wzrok.

J.P. Nawiązując do tego nieszczęśliwego wypadku. Czy to była już całkowita utrata wzroku?

W.G. Nie. Dr Maria Dymitrowska, która opiekowała się mną w Piotrkowie, późniejsza profesor okulistyki w Białymstoku, już po wojnie powiedziała, że gdyby ją wezwano wtedy, kiedy mnie przywieziono, to w dużym stopniu wzrok miałbym uratowany. Ale ponieważ nastąpiło to dopiero po czterech dniach, najpierw zajęto się ratowaniem mojego życia. W każdym razie doprowadziła ona do tego, że miałem nie tylko poczucie światła, ale nawet przy mocnych szklach albo lupkach potrafiłem coś resztkami wzroku odczytać.

J.P. Jak to się przełożyło na funkcjonowanie w szkole?

W.G. Chodziłem do tej szkoły, na jaką pozwalały władze okupacyjne w Sulejowie, ale równocześnie uczyłem się na tajnych kompletach. W 1945 roku wydano mi zaświadczenie ukończenia siedmioklasowej szkoły powszechnej; taki dokument wydał mi dyrektor Janczewski, dyrektor szkoły sulejowskiej, i to mi pozwoliło w 1946 roku pójść z miejsca do drugiej klasy gimnazjalnej w trybie przyspieszonym; przerabiało się dwie klasy w ciągu jednego roku kalendarzowego.

J.P. Czy to była szkoła dla osób widzących?

W.G. Tak, ale o tym za chwilę. Tymczasem wróćmy jeszcze do momentu utraty wzroku. W tej przełomowej dla mnie sytuacji moi rodzice naprawdę pięknie zdali egzamin. Podobnie jak moi przyjaciele. Gdy leżałem w szpitalu w Piotrkowie, to z ramienia ruchów podziemnych ciągle mnie odwiedzano. Pamiętam, że na wigilię otrzymałem rybę wspaniale przygotowaną

– ani jednej ości w niej nie było, tak była smaczna, wręcz wspaniała. Pamiętam to do dziś. Odwiedziły mnie też dwie koleżanki mojej siostry – Irenka Krawczyńska i jej siostra Wanda. A nawiązując do Pana pytania o profil szkoły, dr Dymitrowska zachęcała mnie, żebym poszedł do szkoły specjalnej i tam się nauczył zawodu. Pomogła mi w tym Irenka Krawczyńska z zaprzyjaźnionej z nami sulejowskiej rodziny, która dowiedziała się, że w Łodzi tworzy się szkoła dla niewidomych. Twórcą tej placówki był Józef Buczkowski, niewidomy nauczyciel, który po utracie wzroku podjął pracę w Laskach – jeszcze przed wojną. Ale uważał, że również w Łodzi powinna powstać podobna szkoła dla niewidomych.

J.P. I tam właśnie trafił Pan?

W.G. Tak, to było w kwietniu 1946 roku. Do czerwca opanowałem „brajlą”; p. Sabina Kalińska nauczyła mnie skrótów pierwszego i drugiego stopnia. Kiedy we wrześniu poszedłem do drugiej klasy gimnazjalnej, już pisałem na maszynie czarnodrukowej oraz posługiwałem się „brajlem”; miałem tabliczkę amerykańską, która charakteryzowała się tym, że można było pisać przy jej pomocy dwustronnie.

J.P. Jaki był poziom edukacji w łódzkiej szkole? I jak pogodził to Pan z edukacją na poziomie szkoły średniej dla osób widzących?

W.G. To, co zorganizował p. Buczkowski, było na poziomie szkoły podstawowej, powszechnej. Tam nawet przez pewien czas angażowałem się jako pomoc nauczycielsko-wychowawcza, mimo że byłem młodym chłopcem, ale miałem już pewne doświadczenie życiowe; i to się liczyło. Mieszkałem w internacie szkoły łódzkiej a jednocześnie uczęszczałem do gimnazjum dla widzących. Miałem to ogromne szczęście, że w szkole dla widzących, do której chodziłem, matematykę wykładał pan Bałta, któ-

ry w czasie wojny uczył w Laskach. Jakie to miało znaczenie? Takie, że on mówił, co się dzieje na tablicy; mogłem to śledzić i dzięki temu byłem uczniem bardzo dobrym z matematyki. Szczególnie gdy chodzi o geometrię – potrafił tak dobrze komunikować to, co rysuje na tablicy, że ja wszystko doskonale rozumiałem.

J.P. A więc sprzyjało to wyrabianiu u Pana wyobraźni i orientacji przestrzennej...

W.G. Jak najbardziej. Zdarzyła się taka humorystyczna scenka, kiedy katecheta powiedział pewnego razu: no, podobno niewidomi lepiej widzą od widzących. A zadawał nieraz pytanie z geometrii, a ja pierwszy, i jako jedyny, zgłaszałem się do odpowiedzi. Poziom wtedy był bardzo zróżnicowany. Pamiętam, że na maturze miałem kolegów, którzy byli po trzydziestce.

J.P. To w wyniku zawirowań wojennych, gdyż wielu na ten okrutny czas musiało przerwać swoją edukację, a następnie wznowiać ją po zakończeniu wojny.

W.G.. Tak, oczywiście, to był zupełnie inny skład osobowy. Pójście do Łodzi dało mi to, że mogłem podjąć naukę: najpierw w gimnazjum, potem w liceum i wreszcie przystąpić do matury.

J.P. A potem oczywiście perspektywa studiów?

W.G. Jeżeli chodzi o studia, zastanawiałem się, na jaki kierunek mam pójść. Z zamiłowania byłem historykiem, ale wyszedłem z założenia, że jeżeli mam być człowiekiem samodzielnym, to muszę mieć taki zawód, który da mi stosowne dochody, i dlatego wybrałem prawo.

J.P. Były kłopoty z przyjęciem na ten kierunek studiów?

W.G. Było bezproblemowo. Najpierw oczywiście egzamin wstępny, do którego przystąpiłem dobrze przygotowany, bowiem przeczytałem całe WKPB – Wszechzwiązkowa Komunistyczna

Partia Bolszewicka. Pamiętam też pewną humorystyczną sytuację. Mianowicie przeczytałem przedtem miesięcznik „Państwo i prawo”, gdzie autor artykułu pisał o powstaniu Paktu Północnoatlantyckiego i jego szkodliwości politycznej itd. To mi dało pewną wiedzę, którą wykorzystałem na egzaminie pisemnym. Miałem wówczas do opracowania temat: „Przejawy imperializmu amerykańskiego w dobie dzisiejszej”. Napisałem więc na temat Paktu Północnoatlantyckiego pod kątem „szkodliwości” konkretnych artykułów dla polityki państwowej itd... Następnie na egzaminie ustnym zadano jakieś pytanie i ktoś z komisji zadaje drugie pytanie, a przewodniczący mówi: „panie kolego, mamy przecież pana znakomitą pracę pisemną”. A pisałem na sali na maszynie czarnodrukowej.

J.P. Czyli owa bardzo dobrze przygotowana praca pisemna wystarczyła i utorowała Panu drogę do studiowania prawa. A co Pan robił po ukończeniu studiów?

W.G. Dostałem się więc na prawo bez problemu, natomiast zupełnie inna była historia, kiedy skończyłem studia. Pojawił się problem: co dalej robić? Postanowiłem ubiegać się o aplikację adwokacką. Sytuacja była niezwykle złożona, bo łódzka Rada Adwokacka postanowiła przyjąć tylko trzech nowych aplikantów, natomiast zgłosiło się około 180-ciu. Nie było więc żadnej szansy, żebym się dostał. Opatrzność Boża jednak czuwała nade mną, bo dziekan powiedział, że ma wątpliwości, czy może przyjąć niewidomego prawnika na aplikację i zwrócił się z pytaniem do wiceministra sprawiedliwości Reka. Rek z kolei uznał się za niekompetentnego i przekazał sprawę pani profesor Marii Grzegorzewskiej. A pani Maria Grzegorzewska zaprosiła mnie na spotkanie. Rozmowa trwała prawie półtorej godziny i widocznie wypadła pozytywnie, skoro minister Rek polecił dziekanowi łódzkiej Rady Adwokackiej przeprowadzić ze mną egzamin. Je-

żeli go zdam pomyślnie, zaproponował, aby mnie przyjęto. Czyli pominąłem ten...

J.P. ...cały niezwykle konkurencyjny młyn, złożony z ogromnej liczby kandydatów.

W.G. Tak, nie było prawie żadnych realnych szans, aby przez to przebrnąć. Szczególnie, że – co tu dużo gadać – pojawiły się różne układy, w tym dzieci wieloletnich adwokatów itd. Egzamin odbył się w Radzie Adwokackiej, przy udziale wszystkich, czyli kilkunastu członków Rady. Egzamin był tylko ustny i trwał ponad 5 godzin. W końcu przyjęto mnie i zostałem skierowany na aplikację do 10-tego Zespołu Adwokackiego w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 216.

J.P. Jaki był wymagany okres przygotowania się do pełnienia roli adwokata?

W.G. Wtedy aplikacja trwała 2 lata. Zostałem przyjęty w 1953 roku. W 1955 roku w grudniu zdawałem egzamin adwokacki pisemny i ustny. Pisemny był z prawa karnego i z prawa cywilnego a ustny ogólnie. Wypadł on na tyle pozytywnie, że w styczniu 1956 roku zostałem już wpisany na listę adwokatów.

J.P. Czy zaraz po studiach prawniczych znalazł Pan pracę w swoim zawodzie?

W.G. Jeszcze jako aplikant zostałem zatrudniony – bo to było wtedy możliwe – w dwóch spółdzielniach niewidomych w Łodzi: w spółdzielni dziewiarskiej „Przyjaźń” (tam prezesem był Stanisław Zięba) i w spółdzielni szczerkarskiej. Niewielkie to były pieniądze, ale były. A ponadto jako aplikant w zespole adwokackim też otrzymywałem jakieś wynagrodzenie.

J.P. Kiedy pojawiła się myśl o małżeństwie z żoną Justyną?

W.G. W 1954 roku miałem zapalenie tęczówki w oku, w którym te resztki wzroku jakieś tam jeszcze były. I znalazłem się

w szpitalu. Tymczasem moja obecna małżonka miała zaćmę pourazową jeszcze z dzieciństwa i przyjechała do szpitala w Łodzi, żeby tam zrobić zabieg u dr Sobańskiego, znakomitego profesora okulistyki. Poznała mnie, będąc lektorką Edwina Kowalika – często bywałem u niego. Pewnego razu, przechodziłem korytarzem obok jej sali, a ona mówi do chorej obok: „ja tego pana znam”. „To niech pani go zaczepi”. Moja małżonka była nieśmiała, ale mimo wszystko zaczepiła, no i stało się. Małżonka była położona po operacji na tydzień, więc ją odwiedzałem i opowiadałem jej różne historyjki. Ponieważ znałem dziesiątki wierszy na pamięć, więc je recytowałem, wiedząc że jest polonistką. I w konsekwencji w tym szpitalu nawiązała się między nami przyjaźń i miłość.

J.P. Jak dalej ewoluowała wasza przyjaźń i miłość?

W.G. Był czerwiec 1954 roku. Ona przyjechała do Łodzi jeszcze z wizytą i z kwiatami dla okulisty, który się nią opiekował i przeprowadzał jej zabieg operacyjny. Ja szedłem ulicą Narutowicza a ona jechała tramwajem; zobaczyła, że ja idę, wysiadła z tramwaju i razem poszliśmy do parku. Ja wtedy oświadczyłem się jej właśnie tymi kwiatami. Powiedziałem: „daj mi te kwiaty”, ona nie wiedziała dlaczego, no i oświadczyłem się. To było w październiku. Później ona pojechała ze mną do Sulejowa.

J.P. Do Pana rodziców?

W.G. Mama wtedy już nie żyła – zmarła w 1950 roku, a to był 1954 rok. Żył tata i moja siostra, która matkowała nam. Ja z kolei pojechałem do Zaklikowa, do miejscowości mojej małżonki, i tam oświadczyłem się jej rodzicom. Ojciec powiedział: „jak się kochacie i macie na siebie ochotę, to my nie będziemy wam przeszkadzać. Będziemy wam błogosławić”. I tak oto 9 stycznia 1955 roku, czyli od zapoznania się po 6-ciu miesiącach, zawarliśmy

związek małżeński w Częstochowie, w kaplicy Matki Boskiej Jasnogórskiej.

J.P. Wiem, że pobłogosławił Wasz związek brat pani Justyny...

W.G. Tak. Błogosławił nam brat mojej małżonki – ksiądz Marian Dwornicki, który był od mojej małżonki starszy o 6 lat. Był duszpasterzem przez 5 lat w Nałęczowie, później przeniósł się do Kraśnika. W tym roku obchodziliśmy 66 lat naszej wspólnoty małżeńskiej. Jak to wielokrotnie już mówiłem – nie ulega kwestii, że to był wybór najbardziej trafny, najlepszy jaki można było dokonać.

J.P. Zwróćmy jeszcze uwagę na owoce Waszego małżeństwa...

W.G. Jeżeli chodzi o rodzinę, to urodziła się trójka dzieci: najstarsza córka Danusia, młodszy Jan oraz najmłodszy Michał. Wiąże się z tym pewna tradycja rodzinna. Nasz starszy syn Jan tę tradycję w jakimś sensie kontynuował. A mianowicie w 1985 roku był włączony w działalność radiowo-telewizyjną solidarności; został za to aresztowany i skazany na trzy i pół roku więzienia, ale wyszła amnestia i po pół roku wrócił do normalnego życia. Tak więc więzienia nie opuszczały naszej rodziny. Bowiem jeszcze znacznie wcześniej, w 1948 roku, mój brat został zmobilizowany do wojska i skierowany do KBW. Kiedy kazali mu strzelać do uciekających z wioski kobiet i dzieci na terenach białostockich, to mu się nie podobało, i postanowił, korzystając z przepustki, uciec na zachód. W konsekwencji aresztowano go w Czechosłowacji i skazano na 10 lat. Został zwolniony dopiero w 1955 roku.

J.P. Gdy chodzi o pracę zawodową – myślę, że wszystko chyba dobrze się układało?

W.G. W 1956 roku już jako adwokat działałem na terenie Łodzi, przyjmowałem sprawy prywatne, ale doszedłem do wnio-

sku, że powinienem oprzeć się na bardziej stabilnym zatrudnieniu i szukałem pracy. Nawet znalazłem ją w Białobrzegach, gdzie zaoferowano mi funkcję radcy prawnego Powiatowej Rady Narodowej. Wszystko było dogadane, ale w tym samym czasie w 1956 roku zaczęto mnie już zapraszać do Warszawy – jako prawnika do organizowania Związku Spółdzielni Inwalidów (ZSI) i Związku Spółdzielni Niewidomych (ZSN) i oczywiście pojawiła się również działalność w Polskim Związku Niewidomych (PZN).

J.P. A jak rozwijała się w Pana życiu iskra pracy społecznej? Myślę, że było to jeszcze znacznie wcześniej – zanim podjął Pan pracę zawodową?

W.G. W 1946 roku wstąpiłem do tzw. Koła Uczących się Niewidomych. Prezesem tego koła był Napoleon Mitraszewski. Gdy on opuścił Łódź, to ja wtedy zostałem prezesem. Tak było do 1951 roku, czyli aż do likwidacji koła, dokonanej przez majora Leona Wrzoska. Pamiętam, że w tej sprawie byliśmy nawet z Edwinem Kowalikiem u majora Wrzoska, pełniącego naówczas funkcję prezesa Zarządu Głównego Związku. Niestety nie udało się zapobiec likwidacji. Poza tym udzielałem się w mediach. Pierwszą audycję radiową, w której mówiłem na temat niewidomych, zwłaszcza ich nauki i pracy, zrealizowałem w Łodzi w 1949 roku. Miałem wtedy do dyspozycji 10 czy 15 minut. A więc powolutku wchodziłem w różne płaszczyzny działalności społecznej. Ponadto w 1956 roku dojeżdżałem do Warszawy na zebrania organizacyjne. Przygotowywałem statut dla Związku Spółdzielni Niewidomych i referat programowy dla tej organizacji. Prezesem Zarządu Głównego PZN został naówczas Mieczysław Michalak, który miał do mnie ogromne zaufanie. To taka typowa postać człowieka agnostyka – człowieka partyjnego, ale jak sam mówił: „ja tylko wierzę Sękowskiemu i Gołąbowi” – mimo że obydwaj byli bezpartyjni.

J.P. No właśnie. Jak w tym kluczu partyjnym i bezpartyjnym Pan się znalazł; bo ta przedziwna „koniunktura” partyjna była dosyć silna w tym czasie, prawda?

W.G. Moja sytuacja o tyle była korzystna, że w latach 1956-1957 zdobyłem bardzo dobrą pozycję w środowisku niewidomych. Organizowałem nowe struktury, zacząłem też już pisać do prasy środowiskowej. Zaczynałem więc zdobywać pozycję. Kiedy w 1959 roku byłem na konferencji międzynarodowej w Lipsku, to w pokoju ówczesnego prezesa Michalaka zebrała się elita: Michalak, Stanisław Madej, który był głównym komuchem w naszym środowisku, i w czasie jednego ze spotkań Madej mówi do mnie: „towarzyszu Gołąb, partia was tak eksponuje, tu macie prelekcję na konferencji międzynarodowej, a wy coś tak pomijacie tę partię”. Ja na to: „jestem uczciwym człowiekiem, ponieważ partia jest ateistyczna a ja jestem człowiekiem wierzącym, więc trudno wstępować do partii, skoro partia jest ateistyczna”. On na to: „słuchajcie, gdybym wam tak powiedział co nieco o klechach, to byście przestali w nich wierzyć”. Więc ja na to odpowiedziałem: „cała trudność polega na tym, że ja nigdy w klechów nie wierzyłem, wierzę w Pana Boga” – i od tej pory tenże Madej przy wszystkich okazjach mówił: „po co wy trzymacie tego klerykała Gołąba w Związku”.

J.P. Przejdźmy teraz do obszaru Pana działalności w środowisku Lasek. Jak do tego doszło?

W.G. Józef Buczkowski – dyrektor szkoły łódzkiej – został zwolniony już po roku normalnej pracy. On był bliskim współpracownikiem dr Dolańskiego. Myśmy przyjechali razem do Lasek do omówienia spraw ogólnozwiązkowych i przy tej okazji byłem na jasełkach. Później przyjeżdżałem dość często jako przewodnik Edwina Kowalika – bo miałem jeszcze resztki wzroku. W 1951 roku przyjechaliśmy razem do Lasek. Kowalik w sali domu św. Stanisława dał koncert dla Matki Czackiej. Słuchacza-

mi była tylko matka Czacka, towarzysząca jej siostra i ja. Przy tej okazji Matka zainteresowała się mną; pytała co studiuję? Powiedziałem, że studiuję prawo. Na to powiedziała mi: „bardzo proszę pana, żeby pan jednak jako prawnik zajął się sprawami niewidomych, żeby pan się w to angażował”. I to był istotny powód, kiedy w 1956-1957 roku zdecydowałem się nie na Białobrzegi, ale na Warszawę. Od 1957 roku byłem radcą prawnym zarządu głównego PZN i Związku Spółdzielni Niewidomych. Dojeżdżałem 3 razy w tygodniu z Łodzi do Warszawy, a dopiero w 1958 roku kupiliśmy domek w Podkowie Leśnej. Tak więc to był mój kontakt z matką Czacką. Jeszcze raz się spotkaliśmy kiedyś na drodze; ona jechała na wózku i też się przywitaliśmy. Ale ta pierwsza rozmowa była jednak podstawowa. Myślę, że dzisiaj jestem jednym z nielicznych osób, które bezpośrednio rozmawiały z matką Czacką.

J.P. A jak wyglądały kontakty z ks. Prymasem Stefanem Wyszyńskim?

W.G. Księża prymasa Wyszyńskiego poznałem w Podkowie Leśnej. Tam w 1964 roku proboszczem został ks. Leon Kantorski, który wciągnął mnie do współpracy – przez ileś lat byłem przewodniczącym rady parafialnej – i kiedy odwiedzał Podkowę Leśną ksiądz Prymas, wówczas byłem w zasięgu tych osób, z którymi ks. Prymas się witał. Natomiast bliższy kontakt z ks. Prymasem nawiązałem dopiero w 1973 roku, kiedy jesienią złożyłem mu pierwszą wizytę razem z panem Michałem Żółtowskim. Od tego czasu aż do końca życia ks. Prymasa te kontakty były już częste

J.P. Z pozycji prezesa Zarządu?

W.G. Tak, pamiętam, że były kontrowersje między mną a Zgromadzeniem. Na przykład Kuberski, minister edukacji, chciał nam dać 40 milionów złotych na budowę nowego ośrodka. I pojawił się protest – głównie ze strony siostry Almy. Ja poszedłem do Prymasa, który powiedział: „cokolwiek wydobę-

dziecie od Rządu, to nie zostaną te pieniądze wydane na złe rzeczy, tylko na Boże cele. Byleby tylko się nie uzależnić”. Ja mówię: „o uzależnieniu nie ma mowy, jest przecież Zarząd Towarzystwa, które podejmuje wszystkie ważne decyzje”. Trzeba pamiętać, że Laski bardzo skutecznie broniły się przed władzami. W 1959 roku ukazało się rozporządzenie, które mówiło, że każda szkoła prywatna, powinna zatrudniać tylko osoby, które będą skierowane przez kuratorium. My natomiast od początku do końca ani razu nie zwracaliśmy się o zgodę, jedynie tylko informowaliśmy na początku września o składzie naszego personelu, ale nie po to, by uzyskać akceptację, tylko po prostu przekazać informację.

J.P. Tutaj poruszamy się w okresie, kiedy pan był prezesem Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi. Jak wyglądała owa prezesura w ramach czasowych?

W.G. W 1969 roku zostałem członkiem Komisji Rewizyjnej. W tym czasie kierownikiem administracyjnym został Władysław Rodowicz, którego nie bardzo chciała zaakceptować pani Zofia Morawska. Dość, że w 1973 roku Rodowicz odszedł z Lasek a w 1973 roku w styczniu zmarł pan Henryk Ruszczyk, i wtedy zaprosił mnie ks. Antoni Marylski; okazało się, że to było w uzgodnieniu z Matką Marią Stefanią, i pyta: „czy pan wyraziłby zgodę wejść do Zarządu Towarzystwa na miejsce pana Ruszczyca, czyli wiceprezesa Zarządu?”. Ja po zastanowieniu się wyraziłem zgodę. To było w lutym, a zebranie miało odbyć się w ostatnią sobotę kwietnia. Tymczasem 21 kwietnia umarł ks. Marylski. Zebranie zostało przełożone na 18 maja 1973 roku, podczas którego zostałem wybrany do Zarządu. Jeszcze na pogrzebie ks. Marylskiego pani Morawska do mnie mówi: „panie Władku, ja proponuję, żeby prezesem jednak został pan Wróblewski, a pan wiceprezesem”. Odpowiedziałem: „nigdy nie myślałem być prezesem”. Raz w tygodniu przyjeżdżałem do Lasek i na zebrania

Zarządu również. Natomiast w 1974 roku zachorowała żona pana Wróblewskiego, który mi powiedział: „ musisz mnie zastępować, i przez rok go zastępowałem, a w 1975 roku mówi: „po co mamy robić komedie. Zamieńmy się” – i po zebraniu w 1975 roku on został wiceprezesem a ja prezesem Zarządu Towarzystwa.

J.P. I to trwało aż do roku 2015?

W.G. Tak. 40 lat. Główną moją ideą była współpraca. Włożyłem niezwykle dużo wysiłku w to, żeby w miarę możliwości neutralizować jakieś możliwe napięcia, nawet konflikty na linii: Zgromadzenie – Świeccy. U świeckich – o dziwo – było przekonanie, że rządzą siostry, a u sióstr z kolei, że rządzi Pani Morawska; rządził też ks. Marylski itd. Wydaje mi się że udawało mi się do końca pełnienia mojej funkcji utrzymać jednak jedność w naszym środowisku.

J.P. To jest bardzo ważna sprawa, wręcz podstawowa – wspólnota i jedność w tej wspólnocie. Jaką widziałby pan rolę dialogu w tym zakresie? Jest Pan przecież wielkim zwolennikiem tej metody komunikacji. Czy zechciałby Pan tę szczególną rolę dialogu bardziej wyakcentować?

W.G. Dialog jest fundamentem wszelkiego społecznego działania. Nie da się kierować jakąkolwiek wspólnotą wewnątrz tegoż zgrupowania, jakiegokolwiek społeczności. Jeżeli mam oceniać przełożone generalne Zgromadzenia, to najlepszy kontakt miałem z matką Marią Stefanią Wyrzykowską, która szczególnie była otwarta na dialog; jej można było wszystko powiedzieć, nawet najbardziej trudne rzeczy do przyjęcia. Ona wysłuchała najpierw rozmówcę, potem starała się go zrozumieć i wreszcie zajmowała konkretne stanowisko. O wiele trudniej było z innymi przełożonymi generalnymi. Ale z matką Almą Skrzydlewską miałem również dobry kontakt. Myślę, że pewną rolę spełniała tutaj jej mama. Pani Krystyna Skrzydlewska, przez to, że myśmy raz w tygodniu odwiedzali ją. Bardzo często przychodziła włączała się też w te

spotkania matka Alma i rozmowa stawała się niemalże rodzinną. Pani Skrzydlewska mówiła nieraz mojej małżonce, gdy ta informowała, że jedziemy samochodem: „Justynko, tylko ty mi nie zabij mecenasa!”.

J.P. Był to na pewno wyraz wielkiej troski o Was, co prawdopodobnie przenosiło się również na matkę Almę.

W.G. Tak.

J.P. Proszę coś więcej powiedzieć o swoich działaniach, związanych z pełnieniem funkcji prezesa Zarządu Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi, z jednoczesnym połączeniem jej z licznymi obowiązkami w Warszawie ...

W.G. Moja praca, związana z pełnieniem funkcji prezesa w Laskach, była Bogu dzięki społeczna. Miałem też dobrą pozycję jako prawnik w Warszawie. Nie musiałem być tam do dyspozycji codziennie. Miałem bardzo dobrą opinię nawet w PRL-u – zwłaszcza w ZUS-ie. Prezesem ZUS-u był wówczas Będkowski. On wiedział, że go nigdy nie wprowadzę w przysłowiowe maliny. Pamiętam sytuację, gdy umarł Silhan. Pozostawił 90-letnią żonę, która miała bardzo niską emeryturę. Prezes ZUS-u mógł przyznać świadczenia wyjątkowe w dowolnej wysokości. Po całej skomplikowanej procedurze administracyjnego działania wystarczyło, że na końcowym etapie działań, zreferowałem sprawę panu Będkowskiemu, i wszystko udało się pozytywnie załatwić. Z innych działań można wymienić prowadzenie stałej rubryki w „Encyklopedii Prawa”, gdzie omawiałem wszystkie bieżące akty prawne; miałem więc satysfakcję, że na Komisji Sejmowej często powoływano się na mój komentarz w dość nieraz kontrowersyjnych sprawach. Pozycja moja była więc wtedy dobra i nawet p. Madej nie mógł mi zaszkodzić. W 1973 roku jeszcze bardziej rozszerzyłem swoją działalność społeczną, o tyle, że w 1947 roku zostałem uznany za inwalidę wojennego; zresztą były zeznania

sądowe w mojej sprawie; między innymi zeznawał Lucjan Rudnicki. Zostałem więc członkiem Związku Ociemniałych Żołnierzy. W 1951 roku związek ten został zlikwidowany, ale w 1957 roku odrodził się. Niemniej, jeszcze wówczas nie wstępowałem ponownie do tej organizacji. Zrobiłem to dopiero w 1971 roku. W 1973 roku, kiedy Spychalski zrezygnował z funkcji sekretarza generalnego ZOŹ, zostałem przyjęty na sekretarza generalnego tej organizacji, co łączyło się z pewnymi uprawnieniami – np. miałem prawo wraz ze swoją rodziną do korzystania z rządowej lecznicy. Niestety, także tutaj patrzono na to, kto jest partyjny lub nie. Z tym związana jest pewna historia. Mianowicie, gdy podczas jakiegoś zjazdu przemawiałem w kaplicy, i na prośbę ojca Fedorowicza nawiązałem do ewangelicznych talentów, doszło to aż do Komitetu Centralnego PZPR, i wówczas podczas wizyty w tym miejscu prezesa Krzyczkowskiego powiedziano mi: „to wasz sekretarz generalny kazania głosi w kościołach?!”. Ale to też mi nie zaszkodziło. Po śmierci prezesa ZOŹ-u w 1997 roku ja zostałem prezesem tej organizacji; funkcję tę pełniłem do 2008 roku, czyli do zawieszenia działalności Związku. W międzyczasie nasz Związek przystąpił do międzynarodowej konferencji ociemniałych żołnierzy w Bonn, w Paryżu, w Rzymie i w 1997 roku zostałem nawet wybrany na wiceprezydenta międzynarodowej konferencji. Przygotowywałem konstytucję dla tego stowarzyszenia.

J.P. To piękne, że mimo tak szerokiego zaangażowania umiał Pan pogodzić te różne fronty społecznego i zawodowego działania. Ponieważ jednak zbliżamy się już do końca naszej rozmowy, chciałem jeszcze zwrócić uwagę na znaczenie religii w tym tak wszechstronnym działaniu. Ten czynnik zresztą ujawnił się już częściowo, ale proszę to jeszcze może bardziej wyrazić.

W.G. Na to trzeba spojrzeć z różnych punktów widzenia: wewnątrz formowała się moja religijna postawa na przestrze-

ni tych wszystkich lat. Myślę, że wiara jest niewątpliwie jednym z najważniejszych czynników w życiu każdego człowieka. Bez wiary życie jest smutne. Po wtóre, na wiarę trzeba też spojrzeć z punktu widzenia oddziaływania zewnętrznego. To jest niezwykle istotne. Człowiek nie może mówić: jestem wierzący, nie pogłębiając swojej wiary. Teraz np. czytamy różne religijne książki, dokumenty papieskie itd. To jest niezwykle potrzebne, po to, by lepiej zrozumieć, że wiara to przede wszystkim świadectwo życia. Każdy, kto się uważa za wierzącego, a nie świadczy o tym jego życie, znaczy to, że nie jest wiara prawdziwa.

J.P. Co jeszcze – oprócz czynnika religijnego – jest ważne w Pana życiu? Wiem, że Pan, jako zapalony bibliofil, często odwołuje się do literatury pięknej. Także muzyka stanowi istotną wartość w Pana życiu...

W.G. Owszem, literaturą interesowałem się już od najmłodszych lat. A muzykę zacząłem bliżej poznawać przez Edwina Kowalika. Byłem z nim na obozie w Sopocie, gdzie była obecna cała elita muzyczna. Nauczyłem się słuchać muzyki i to doprowadziło do tego, że od 1959 roku, aż do dzisiaj – z wyjątkiem pandemicznych ograniczeń – razem z moją małżonką, byliśmy i jesteśmy stałymi, abonamentowymi słuchaczami w filharmonii. Mamy różne ciekawe nagrania, płyty; przez wiele lat obcowania z tą dziedziną sztuki, kształtowała się nasza estetyka muzyczna. Ogromne znaczenie ma również to, że moja małżonka ma doskonały słuch i kocha muzykę. Dobrze więc, że spotkaliśmy się także na tej płaszczyźnie życia.

J.P. Na zakończenie naszej rozmowy chciałbym zapytać: jakie są dla Pana najważniejsze drogowskazy życiowe?

W.G. Sprawą fundamentalną w życiu każdego człowieka wierzącego jest odpowiedzialność za każde słowo, za wszelkie działanie. Po wtóre głębokie przekonanie o tym, że każdy człowiek,

z którym się spotykam może być w pewnym sensie dla mnie wzorem i nauczycielem, byleby tylko umieć z tego korzystać. I wreszcie: trzeba za wszelką cenę tworzyć dobro.

J.P. Na zakończenie naszej rozmowy życzę z okazji 90-tej rocznicy urodzin dalszych lat obecności wśród nas; aby nie tylko środowisko Lasek, ale także inni, korzystali z Pana wiedzy, doświadczenia i życiowej mądrości. Szczęść Boże.

W.G. A ja z kolei bardzo dziękuję za intencję rozmowy ze mną.

Kolekcjonerka relikwii

Święty Proboszcz z Ars na starość stracił wszystkie zęby. Mówił niewyraźnym dyszkantem. Nikt go nie rozumiał, ale ludzie gromadzili się, bo jego twarz i łyzy wyrażały więcej niż słowa. On sam żartował na temat swoich zębów, które żartobliwie oferował do sprzedaży pewnej starej pannie o trochę złośliwym języku, kolekcjonerce relikwii. Mimo braku zębów nie opuszczało go poczucie humoru.

św. Jan Vianney (1786–1859)

W ROKU ŚWIĘTEGO JÓZEFA

ks. Piotr Buczkowski

Święty Józef – ideał ojca

Człowiek poszukuje jakiegoś wzorca, który mógłby naśladować i żyć według niego. Takim wzorcem powinien być ojciec. Czy on potrafi wypełnić to zadanie? Nie zawsze chłopak dorasta do wypełnienia powołania do ojcostwa.

Kryzys ojcostwa

W styczniu 2020 roku w bydgoskim seminarium duchownym odbyła się konferencja zatytułowana „Po męsku”. Prowadząca to spotkanie siostra Anna Maria Pudełko AP stwierdziła: „Dzisiaj wielkim dramatem szczególnie młodych mężczyzn jest to, że nie potrafią podjąć decyzji, bo boją się porażki”. To, moim zdaniem, wpływa z tego, w jakiej sytuacji znajdują się poszczególne rodziny. Duży wpływ ma również dążenie za nowościami technicznymi traktowanymi jako wyznacznik pozycji społecznej. Również środki masowego przekazu, które promują życie bez spojrzenia na konsekwencje; używaj życia na kredyt, baw się dobrze, nie zwracając uwagi na dobro drugiego człowieka. Zawsze możesz „ją” wymienić „na nowszy model”, zapominając, że w ten sposób niszczymy drugiego człowieka.

Zastanawiam się, czy ten dramat przypadkiem nie dotyczy też młodych kobiet, które zatracają piękno powołania do macierzyństwa. Obserwując uczniów w szkole, mam wrażenie, że w wielu przypadkach cierpią z powodu takiego stylu życia.

Znaczenie słowa „służyć”

Gdzie szukać obecnego kryzysu ojcostwa? Mam wrażenie, że zgubiliśmy znaczenie zwrotu „służyć drugiemu”. Nie znaczy to, że jestem niewolnikiem – jak to niektórzy rozumują. Służę drugiemu, bo bardzo kocham i pragnę być razem, i dzielić nie tylko chwile radosne, ale również te trudne. Jak ważne jest dla dziecka, by wdrapać się na kolana ojca. Warto w takich chwilach zdjąć zegarek, by nie kradł czasu w tej szkole człowieczeństwa. Może warto, by ojciec nauczył się zaplatania warkocza córkom, które nie tylko są wtedy dumne ze swego ojca, ale też mają okazję spojrzeć mu prosto w oczy i zadać jakieś trudne pytanie, a on nie ma możliwości ucieczki. Z synem warto spróbować zagrać na podłodze w „kapsle” – to gra mojego dzieciństwa. Bycie „na tej samej wysokości” pomaga w nawiązaniu osobowych kontaktów. W takich sytuacjach ojciec musi mieć ogromną kondycję. Taki wysiłek jest opłacalny – to inwestycja w przyszłość kolejnego pokolenia. Jest to tylko jeden z przykładów służby ojca wobec dziecka. Nie ma tu żadnego przejawu niewolnictwa, jest za to prawdziwa miłość.

W poszukiwaniu ideału

Podczas jednej z moich wędrówek dotarłem do Betlejem. Tam, w kościele św. Katarzyny przylegającego do bazyliki Narodzenia Pańskiego, znajduje się bardzo ciekawa ikona św. Józefa z małym Jezusem na rękach. Malowanie, a właściwie pisanie ikon, jest czynnością świętą, zarezerwowaną niegdyś tylko dla wybranych mnichów. Każda ikona rodziła się w postawie modlitwnej. Wymagała od twórcy zachowania specjalnych postów. Powstawała często w postawie klęczącej. To powoduje, że prawdziwa ikona nie jest zwykłym obrazem przedstawiającym jakiegoś świętego, ale mocno ukazuje duchowość i posłannictwo jego życia.

Święty Józef jest tu przedstawiony inaczej niż jesteśmy do tego przyzwyczajeni. Jest to święty o twarzy młodego człowieka. Lewą

ręką trzyma lekko uśmiechniętego Jezusa, który prawą dłonią opiera się na ramieniu swego opiekuna, tak jakby chciał powiedzieć: – Ty w moim dzieciństwie jesteś dla mnie opoką. W lewej ręce święty trzyma zwiniętą księgę. Może to być Tora albo księga proroka Izajasza. Pan Jezus palcami dotyka tego zwoju, a z Jego twarzy można odczytać: „Ja jestem tym, w którym wypełniają się te słowa”.

Józef na co dzień utrzymywał swoją rodzinę z pracy rzemieślniczej. Jest przykładem niezwykłego ojcostwa, chociaż nie był ojcem Jezusa. Dzięki temu staje się wzorem ojca w świecie ogarniętym różnymi kryzysami. Czym charakteryzowało się to ojcostwo? Pięknie to opisał święty Papież Paweł VI. Wyrażało się ono konkretnie w tym, że „uczynił ze swego życia służbę, złożył je w ofierze tajemnicy wcielenia i związanej z nią odkupieńczej misji; posłużył się władzą, przysługującą mu prawnie w Świętej Rodzinie, aby złożyć całkowity dar z siebie, ze swego życia, ze swej pracy; przekształcił swe ludzkie powołanie do rodzinnej miłości w ponadludzką ofiarę z siebie, ze swego serca i wszystkich zdolności, w miłość oddaną na służbę Mesjaszowi, wzrastającemu w jego domu”. Była to służba człowieka wolnego, nieprzymuszonego do niczego, ale mocno otwartego na odczytywanie woli Bożej. Można powiedzieć, że w życiu tego świętego odbijało się jak w lustrze doskonale Ojcostwo Boga.

Ideał ojca rodziny

Każdy mężczyzna musi mieć świadomość, że ma wpisane w swoje życie ojcostwo, jako powołanie. Od niego tylko zależy, czy będzie to powołanie twórcze, czy zaprzepaszczone? Twórcze ojcostwo to nie tylko dar przekazania życia i troska o przyszłość tego nowego potomka oraz zapewnienie strony materialnej, ale też ukazanie sfery duchowej życia. Na tej ikonie mówią o tym zatroskane oczy św. Józefa patrzące gdzieś w dal.

Poufałe oparcie Jezusa na ramieniu Józefa jest symbolicznym stwierdzeniem: jesteś, mój tato, wielkim autorytetem i mogę na ciebie liczyć w trudnych sytuacjach. Nigdy nie porzucisz mnie, zawsze podpowiesz, jak pięknie żyć.

Księga w ręku św. Józefa to mądrość. Palec małego Jezusa wskazujący na Księgę jest swego rodzaju prośbą każdego dziecka: tato, naucz mnie mądrości życia. Pokaż, kim jest dla ciebie ta kobieta, która jest moją mamą. Co widzisz w niej? Czy to tylko „Ewa”, której uroda z czasem się zmienia i nie jest już tak atrakcyjna, jak kiedyś. Czy może z entuzjazmem mówisz „Awe”, czyli widzisz też nieprzemijające piękno ducha i mimo upływu czasu szanujesz i pragniesz być z nią do końca wspólnej wędrówki na ziemi. Takie odkrywam ideały ojcostwa wpisane w tej niezwyklej ikonie.

Ojcostwo kapłana

Jak już wspomniałem, każdy mężczyzna musi mieć świadomość, że ma wpisane w swoje życie ojcostwo jako powołanie – również kapłan. W zgromadzeniach zakonnych mówi się do księdza zakonnego – ojciec. Również takie określenie funkcjonuje w niektórych zakątkach naszej ojczyzny czy na świecie. Jest to oczywiście duchowy wymiar ojcostwa, które również można odczytać z ikony św. Józefa.

Spojrzenie to dla mnie symbol troski o potrzeby duchowe powierzonych wiernych. Dalej mam podawać żywego prawdziwego Jezusa w Komunii św. Zwój Księgi to nieustannie studiowanie Słowa Bożego i dzielenie się nim z wiernymi. Gest oparcia Jezusa na ramieniu – to kredyt zaufania, że wytrwam w powołaniu kapłańskim.

Podsumowanie

W taki sposób widzę ideał ojcostwa, do którego należy dążyć. Czy to jest możliwe we współczesnym świecie? Przytoczę wspo-

mnienie św. Jana Pawła II, gdy mówił o swoim ojcu. „Pamiętam jak długo w nocy modlił się”. Jest to konkretna wskazówka, jak dążyć do zrealizowania tego pięknego powołania. Należy pamiętać, że św. Józef, wypełniając swoje powołanie, musiał zmierzyć się z wieloma trudnymi sytuacjami w życiu. Można powiedzieć o nim, że był mężem modlitwy umiejącym właściwie odczytywać znaki czasu.

Umowa

Matka Teresa z Kalkuty nie przepadała za fotoreporterami. Nie pozwoliła im nigdy wodzić się za nos. Cierpliwie pozwalała się fotografować tylko po to, żeby zdobyć trochę pieniędzy dla swoich podopiecznych i chorych. Powiedziała kiedyś. *Zawarłam umowę z Jezusem, że za każde moje zdjęcie, jedna dusza opuści czyściec.* Potem dodała, świetnie się bawiąc: *W tych dniach zrobiono mi tyle zdjęć, że czyściec opustoszał.*

św. Matka Teresa z Kalkuty (1910–1997)

U PRZYJACIÓŁ

Moim zamierzeniem w tej serii o teatrze jest pokazać teatr działający w naszym bydgoskim Ośrodku dla Niewidomych z trzech różnych pozycji: twórców i opiekunów – rozmowa poniżej – z punktu widzenia niewidomego aktora – tekst Weroniki, i z pozycji widza (choć nie do końca, bo ten widz miał wpływ na powstanie spektaklu „Historia pewnej książki”, a także najnowszego „Skrzydła motyla”, o którym wkrótce napiszę.

ks. Piotr Buczkowski

*Renata Olszewska**

Historia pewnego teatru

Słucham dwóch pasjonatek: Magdy Donarskiej i Zeni Góry – trzeciej dziś z nami nie ma – Marzena Staśkiewicz akurat jest poza Bydgoszczą. Opowiadają, dopowiadają, wchodzi sobie w słowo, przypominają nawzajem anegdotyczne sytuacje. Bo tematem pogaduchy jest prowadzone przez nie kółko teatralne. A pracują już razem prawie 20 lat. Wszystkie są wychowawczyniami w internacie ośrodka im. Luisa Braille’a w Bydgoszczy.

Renata Olszewska: Oglądając efekt Waszej pracy, podziwiamy, przeżywamy, wzruszamy się. Ale chyba znacznie rzadziej zastanawiamy się, w jaki sposób przedstawienie powstało. Aktorami są dzieci niedowidzące i niewidome, niekiedy także z innymi niepełnosprawnościami. Scenariusze i wzruszają i bawią. Scenografia piękna. Do tego już niejednokrotnie prezentowaliście się na innych niż szkolna scenach. Efekty zasługują na gratulacje. A jak wygląda praca od Waszej teatralnej kuchni?

Zenona Góra: Scenariusze albo tworzymy same, albo dostosujemy. Bo nie ma takich scenariuszy, które bez dostosowania nasze dzieci z dysfunkcją wzroku mogłyby od razu zagrać.

Magdalena Donarska: Zawsze największym problemem jest scenariusz, powinien być dostosowany dla dzieci niewidomych i niedowidzących. Mam na myśli same techniczne sprawy.

Z.G. Bardzo ważnym elementem przedstawienia jest muzyka. Bardzo ważna. W naszej pracy wspierają nas muzycy – Anita Borowicz i Jerzy Olszewski. Przygotowują naszych aktorów pod tym kątem. Ćwiczą z nimi.

R.O. Na łamach biuletynu „OKO”, pisaliśmy o przedstawieniach: „Historia jednej książki” i „Anioły są wśród nas”. Skąd inspiracje dla ich scenariuszy?

Z.G. Scenariusz do spektaklu „Historia pewnej książki” właściwie sam się napisał. Rzeczywista historia była tak wzruszająca i taka nośna, że aż żal było jej nie pokazać. Drugi związany jest z faktem, że osoby uczęszczające do naszego ośrodka, które przechodzą ze szkół masowych, mają niekiedy negatywne doświadczenia z poprzedniej szkoły. Opowiadają o tym, jak były traktowane, jak im stawiano wymagania, którym nie były w stanie sprostać, jak traktowano bez zrozumienia ich niepełnosprawności. Chciałyśmy to po prostu pokazać.

Nad scenariuszem do „Anioły są wśród nas” pracowałyśmy same, właśnie na podstawie takich doświadczeń naszych dzieciaków. Chciałyśmy, by było to coś, co będzie przemawiało do widza, a nawet wstrząsnęło nim. W sztuce bardzo ważną rolę pełni Anioł. Jego postać była nam potrzebna po to, by prowadzić nasze niewidome dzieci przez kolejne sceny. Stał się on też odpowiednikiem ludzi, którzy pomagają osobom niewidomym.

Nie tylko ci, którzy grali w tej sztuce, inni także, odnajdywali w Aniołach swoje sytuacje szkolne. Na przykład scena, w której dziewczyna próbuje zaprosić kogoś na swoje urodziny. Ona zapraszała, a nikt nie chciał przyjść. To akurat było doświadczenie

osoby ociemniałej. Koleżanki i koledzy nie byli nią zainteresowani, nie była atrakcyjna. Oczywiście nie fizycznie, lecz towarzysko.

Kiedyś już stworzyliśmy podobny scenariusz do sztuki „Anioły są wśród nas”. To było przedstawienie „Z pamiętnika Moniki”. Bohaterką spektaklu była inna dziewczyna, ale – jak się okazało – z bardzo podobnymi doświadczeniami. Opowiadała o tym, jak było u niej w szkole. Stworzyliśmy scenki dziejące się w klasie, pokazujące, jak dziewczynkę niedowidzącą traktują w szkole masowej. Podstawą do tego przedstawienia były wspomnienia nowej, piętnastoletniej wychowanki ośrodka. Wspominała również to, co mówili do niej nauczyciele i inni uczniowie ze szkoły masowej. To wszystko znalazło się w scenariuszu. Po wiem, że to nawet takie trochę przerażające sceny.

M.D. Chciałabym stworzyć taki scenariusz o odczuciach. Marzy mi się, by spotkać taką zdolną niewidomą osobę, która by taki scenariusz napisała. Bo ja tego nie jestem w stanie zrobić. Wszystkiego zrozumieć.

Nie widać tego na przedstawieniu, ale na próbach mnóstwo czasu zajmują nam sprawy logistyczne. Ustalenia, kiedy wyjść, jak wejść. To zajmuje bardzo, bardzo dużo czasu. Ustalenia, gdzie dana osoba ma stanąć, jak ma się obrócić, a jeśli się nie obróci we właściwy sposób, to kto da jej cichy sygnał, kto poda mikrofon.

Z.G. Uczniowie, jak prawdziwi aktorzy, nie grają siebie. Muszą się dopasować do naszych wymogów. W przedstawieniach przecież było już i o narkomanii, i o alkoholu. Wykorzystujemy ich mocne strony. Ich umiejętności wokalne, melodyjność głosu. To, co są w stanie zrobić. Trzeba szukać mocnych stron.

M.D. – Znamy ich, znamy ich mocne strony, ich możliwości intelektualne i fizyczne.

Z.G. Staramy się tak dopasować obsadę sztuki, by uczniowie byli w stanie w daną rolę wejść i zagrać to, co im zaproponujemy. Chodzi głównie o ruch sceniczny. Te osoby, które są sprawniejsze

głosowo czy pamięciowo, mają dłuższą rolę. Nawet będą przygotowane do zastąpienia innych, gdyby była taka potrzeba. Ci, którzy są dobrzy w ruchu scenicznym, a nauczanie tekstu przychodzi im z większą trudnością, otrzymują rolę wykorzystującą ich umiejętności.

M.D. Gdy ktoś gra, albo jest przygotowywany do odgrywania roli np. dwóch osób, wybieramy tę rolę tak, by ich kwestie nie były jedna za drugą. Tak, by na przykład, szybko mogła się przebrać.

Z.G. Niektóre dzieci znają całą sztukę na pamięć.

Aktorom niewidomym na scenie są potrzebne jakieś sygnały. To może być dźwięk, który pozwoli ukierunkować, ustawić się na scenie, by np. niewidomy uczeń ustawił się twarzą do publiczności a nie tyłem.

M.D. Jest też ćwiczenie z osobami słabo widzącymi; jak mają prowadzić niewidomych aktorów, by było to naturalne, eleganckie, dyskretne. Stąd właśnie ten Anioł w ostatnim przedstawieniu.

Z.G. Innym sygnałem może być lekki dotyk lub miejsca – punkty odniesienia – które niewidomemu aktorowi na scenie pozwalają się swobodnie poruszać.

Nasze przedstawienia prezentujemy nie tylko w ośrodku. Staramy się, by scenariusze były na tyle elastyczne, by móc je wystawić też w innych miejscach. Gdy jesteśmy w miejscu obcym, nie wiemy przykładowo, jaki rozmiar ma scena: czy będzie wysoka, czy też nie. Staramy się wcześniej uzyskać te informacje, ale niejednokrotnie jest to trudne, organizatorzy też nie potrafią powiedzieć, ile metrów jest przeznaczonych na scenę, czy znajdują się tam jakieś niebezpieczne miejsca, np. takie, z których osoba niewidoma mogłaby spaść.

Aby nasi aktorzy czuli się pewnie i bezpiecznie, staramy się wcześniej opracować sygnały, przygotować odpowiednie wsparcie.

Z.G. Nasze dzieciaki są kochane, zdyscyplinowane i jeszcze do tego świetnie się z nimi pracuje. My dajemy im wskazówki,

ale tak naprawdę wszystkie zdolności tkwią w nich. Przygotowujemy także scenografie. Zakasujemy rękawy, organizujemy. Elementy mamy wykonane ze styropianu czy z kartonów. Każda z nas ma jakieś umiejętności manualne, więc je wykorzystujemy. Z projektów z Urzędu Marszałkowskiego także zdobywamy środki. Są to raczej kwoty drobne, ale dzięki nim kupujemy np. kleje, papier, farby, wykonać ksero.

Nasz ośrodek udostępnił pomieszczenie, w którym możemy te rzeczy przechowywać. A gdy babcia jednej z naszych uczennic zamykała wypożyczalnię strojów ślubnych, sprezentowała nam dwie suknie.

M.D. Scenografie tworzymy i zbieramy od początku, czyli prawie 20 lat. To, co już mamy, dostosowujemy do bieżących potrzeb. Właściwie scenografia jest naszą mocną stroną

Z.G. Mocno pracujemy nad jakością przedstawienia. Szczególnie gdy wychodzimy na zewnątrz, nie chcemy, by nasze dzieci były ośmieszane. Chcemy, by dobrze wypadły.

M.D. Jesteśmy wrażliwi na tym punkcie. Nie chcemy, by widownia patrzyła na dzieci z politowaniem. Reakcje widzów są różne. Oczywiście nie chodzi o ukrywanie niepełnosprawności. Pamiętam nasz występ w Nakle. Na widowni siedziały dzieci ze szkół zawodowych. Gdy występowały inne grupy, panował ogromny hałas. My mieliśmy występ kabaretowy. Wyszliśmy na scenę i zapadła całkowita cisza. Przez pierwsze 5 minut nikt nie śmiał się z tych naszych dowcipów. Publiczność zorientowała się, że na scenie są osoby niepełnosprawne. Taka konsternacja. Osoby widzące nie wiedziały, jak się zachować; to kabaret, ale czy wypada się śmiać?

Miałyśmy też kiedyś przedstawienie pt. „Olimp”. Brałyśmy udział w konkursie bydgoskim razem z dziećmi pełnosprawnymi. W przedstawieniu brały udział chyba trzy osoby niewidome. Dostałyśmy wtedy pierwsze miejsce. Nikt się nie zorientował, że grali niewidomi aktorzy.

Z.G. W innym przedstawieniu pt. „Historia pewnej książki”, gdy brałyśmy udział w konkursie zorganizowanym przez kuratorium, tak udało nam się zsynchronizować całość przedstawienia, że niewidzenie w ogóle nie było żadną przeszkodą. Bo niewidomi przecież grali tam osoby widzące.

Jeszcze pozwól, że powiem o naszej współpracy. Działamy, żadna nie czeka aż inna coś zrobi, ale także się spieramy. Tyle, że dobro spektaklu zawsze jest najważniejsze. Dzięki projektom nie tylko wystawiamy spektakle, ale także mamy różnego typu wyjścia o charakterze kulturalnym i wyjazdy.

R.O. *Dziękuję za rozmowę zespołowi: Magdalenie Donarskiej, Zenonie Górze oraz obecnej wirtualnie Marzenie Staśkiewicz.*

* Renata Olszewska jest z wykształcenia ekonomistką i tyflopedagogiem. Od 1992 roku pracuje z dorosłymi niewidomymi i słabowidzącymi w Ośrodku Rehabilitacji i Szkolenia Polskiego Związku Niewidomych w Bydgoszczy, ucząc m.in. informatyki i tyfłotechniki. Jest zwolennikiem stosowania nowoczesnych technologii w rehabilitacji i życiu codziennym osób z problemami wzrokowymi. Stosuje je osobiście i zachęca do tego innych.

Od 2002 roku współredagowała Biuletyn „Oko”.

ks. Piotr Buczkowski

Teatr widziany z widowni

Teatr z pozycji widza siedzącego w wygodnym fotelu wygląda inaczej niż z pozycji aktora, reżysera, scenarzysty czy kogoś przygotowującego scenografię lub odpowiedzialnego za elementy techniczne związane z przedstawieniem. Oglądaniu sztuki z pozycji widza na pewno nie towarzyszy stres, tylko odprężenie i ciekawość tego, co wydarzy się na scenie. Większość występujących aktorów w teatrze naszego Ośrodka to moi uczniowie. Znam ich możliwości, lęki związane z niepełnosprawnością i z innymi doświadczeniami życiowymi.

Pojawiające pytania

Zdarzało się, że po przedstawieniu, które oglądałem z widowni, aktorzy szukali sposobności do rozmowy. Zdejmuję wtedy zegarek, by nie kradł czasu, i cierpliwie słucham ich emocjonalnych wypowiedzi. Są to pytania – choćby o to, czy podobała mi się gra na scenie. Niekiedy mówią o jakichś drobnych pomyłkach, których – jako widz – nie zauważyłem. Dziewczęta są ciekawe, jak oceniam kreacje sceniczne, szczególnie wtedy, gdy występują w strojach z innej epoki, oraz co sędzę o treści oglądanej sztuki...

Cechą charakterystyczną działalności Koła Teatralnego jest to, że opiekunami są wychowawcy z internatu. Znają bardzo dobrze swoich podopiecznych. Dzięki temu są w stanie stworzyć scenariusze dotyczące problemów ich życia. Na scenie młodzież w pewnym sensie odgrywa siebie, nawet w sztukach nawiązujących do wydarzeń historycznych. Później słyszę pytania, jak oceniam postawę danego bohatera czy ukazaną sytuację. Zaskakujące są ich radykalne oceny postaw pokazanych w sztuce. Widzę ogromną wrażliwość na krzywdę wyrządzaną drugiemu człowie-

kowi. Wspólnie szukamy niełatwych dróg – by wybaczyć doznane zranienia. Zawsze pojawia się pytanie, czy wybaczenie to zgoda na dalsze doświadczanie zła. Szukamy też odpowiedzi w Piśmie Świętym – szczególnie w przypowieściach.

Niektórzy aktorzy pragną rozmowy na osobności. Opowiadają wówczas o trudnych sytuacjach w ich rodzinach. Niekiedy takie spotkania kończą się sakramentem pokuty.

Dobrze przygotowane i przemyślane przez twórców scenariusze są pomocne w podnoszeniu na duchu zarówno aktorów z różnymi dysfunkcjami, jak i samego widza. Mobilizują do szukania rozwiązań trudnych sytuacji życiowych. Mają wymiar terapeutyczny.

Przekraczanie niespodziewanych granic

Osoby z dysfunkcją wzroku, szczególnie niewidomi, potrzebują dokładnego zapoznania się z warunkami panującymi na scenie, by bezpiecznie się po niej poruszać. Niektóre z nich są ogromne i profesjonalne, inne malutkie i ciasne. Są one wysoko usytuowane lub pozostają na poziomie widowni. Przeważnie nie ma czasu, by dokładnie rozpoznać te miejsca i przeprowadzić próbę. Zdarzają się wtedy niespodziewane i niekiedy komiczne sytuacje. Spektakl „Historia pewnej książki” wystawiano w różnych warunkach. Raz gościł on w malutkiej i ciasnej przestrzeni, gdzie dodatkowo znajdował się niski strop. Można było go dosięgnąć wyciągniętą dłonią. W sztuce była scena grana przez niewidomą dziewczynę. Śpiewała ona „Świteziankę”. W rękę trzymała miotłę, którą zamiatała. Faktycznie ten rekwizyt pomagał w bezpiecznym poruszaniu się w przestrzeni scenicznej. Zastępował białą laskę. Aktorka, wchodząc na scenę, zahaczyła miotłą o sufit. Na jej twarzy w pierwszej chwili zobaczyłem zdziwienie i przerażenie. Gdy się zorientowała, co się stało, pojawił się tłumiony śmiech. Jednak pięknie zaśpiewała swoją kwestię, wkładając ogromny wysiłek, by powstrzymać emocje. Ten przy-

padek jest dowodem, że teatr jest świetną szkołą radzenia sobie z nieoczekiwanymi trudnościami i nauką przekraczania nieznanych granic. Trzeba pamiętać, że dla osób, które nic nie widzą, jest to bardzo trudne zadanie.

Uciekający teatr

Wydaje się, że rzeczywistość grana na scenie jest odległa od tej, która towarzyszy widzowi siedzącemu wygodnie w fotelu. Może tak jest, ale tylko w przypadku, gdy niektórzy „profesjonalni” twórcy spektakli na siłę szukają sposobów, by zaszokować widza. Wprowadzają niepotrzebne elementy sensacji czy jakieś „poprawności”. W przypadku Koła Teatralnego z naszego Ośrodka jest inaczej. Tu aktorzy o mocno ograniczonej percepcji wzrokowej opowiadają o realiach otaczającego świata w ten sposób, że niewtajemniczony widz nie zauważy ich niepełnosprawności. Jest to zasługa opiekunów umiejących dostosować treści scenariuszy do możliwości zespołu.

Zdarza się, że fabuła przedstawienia wymyka się spod kontroli i ucieka gdzieś w świat. Rozgrywa się równoległe daleko od sceny – w życiu. Taką sytuację przeżyłem podczas jednego z festiwali zorganizowanych przez bydgoską fundację „Wiatrak”. Nasz zespół wystawiał sztukę „Aniołowie są wśród nas”.

W tym spektaklu była scena, gdzie niewidoma dziewczyna dzwoni do koleżanek i zaprasza je na urodziny. Wszystkie wymyślają jakieś wymówki, by nie iść na imprezę do „ślebaka”. Bohaterka jest zrozpaczona. Mówi do mamy: „Po co upiekłaś ten tort? To nie ma sensu...”. Anioł udaje się do koleżanek i kolegów. W tajemniczy sposób zmienia ich serca i wszyscy przychodzą na urodziny, robiąc bohaterce ogromną niespodziankę.

Dla mnie ta scena ma szczególny wymiar związany z pewnym wydarzeniem. Przyjechałem wcześniej przed spektaklem, żeby wypakować z samochodu całą scenografię i rekwizyty po-

trzebne w czasie przedstawienia. Wtajemniczeni wiedzieli, że większość tego, co przywożłem, to punkty orientacyjne pomagające w bezpiecznym poruszaniu się aktorów po nieznaną wcześniej scenie. Cała grupa przyjechała tramwajem. Gdy rozładowywałem samochód, podeszła do mnie dziewczyna z zespołem Downa z Łodzi. Przywitała się tak, jakby mnie znała od zawsze. Następnie powiedziała: „Życie nie ma sensu”. Pytam się – dlaczego? Ona odpowiada: „Wczoraj miałam urodziny. Zaprosiłam dużo osób i nikt nie przyszedł. Mama musiała wyrzucić ogromny tort”. Odpowiadam jej: „Przyjechałem tu po to, by złożyć ci życzenia urodzinowe, a w prezencie zobaczysz spektakl teatralny w wykonaniu moich uczniów. Ty też pokażesz piękne przedstawianie i to jest wielki sens życia”. Ucieszyła się. Wcześniej nie znałem treści naszego przedstawienia. Byłem tylko widzem na spektaklu. Nie wiedziałem, że tam będzie scena z życia tej dziewczyny, która rozegrała się wcześniej w jej domu rodzinnym. W finale spektaklu aktorka w przejmujący sposób zaśpiewała piosenkę Edyty Geppert „Zamiast”. Ta dziewczyna, z którą rozmawiałem wcześniej, wstała ze swego miejsca. Podeszła do mnie i rozplakała się, mówiąc: „Dziękuję, obiecuję, że w czasie swojego występu zatańczę najpiękniej, jak potrafię”. Była to grupa, która wystąpiła po naszym zespole. Naprawdę przepięknie zatańczyła.

Przekonuję się, że prawdziwy żywy teatr nigdy nie da się zamknąć w wirtualnej przestrzeni. Potrzebni są żywi ludzie, którzy mają bijące serce i gorące emocje. One wywołują łzy – nie rozpacz, ale pragnienia zmiany świata na lepsze. Obmywają nasze oczy, by dostrzec piękny promyk światła. To jest jedna z wielkich tajemnic żywego teatru.

Widownia a aktorzy

Na przedstawieniach obserwowałem reakcję zgromadzonej widowni. Była zawsze żywiołowa, nawet wtedy, gdy publiczność

nie była świadoma ograniczeń naszych aktorów związanych ze wzrokiem czy inną niepełnosprawnością – jest to ogromny sukces zespołu. Na scenie, chociaż nie do końca rozpoznanej, nasi aktorzy poruszali się i grali tak, jakby wszystko dobrze widzieli. Wiem, ile wysiłku i czasu musieli włożyć opiekunowie teatru, by dojść do takiej perfekcji. Dla aktorów jest to dobra szkoła przekraczania różnych lęków.

Teatr a integracja

Każdy występ zespołu poza murami Ośrodka ma wymiar integracyjny. Jest okazją do spotkania z innymi ludźmi – widownią czy zespołami teatralnymi. Dla osób z dysfunkcją wzroku, a szczególnie dla niewidomych jest to bezpieczna możliwość nawiązywania kontaktów z drugim – nieznanym wcześniej człowiekiem. Tylko trzeba tu pokonać ograniczenia wzroku i różnego rodzaju lęki związane z pobytem w nowym miejscu.

Takim doświadczeniem był wyjazd całego zespołu na Kaszuby do wsi, z której pochodziła bohaterka spektaklu pt. „Historia pewnej książki”. Przy okazji zespół odwiedził Muzeum Hymnu Narodowego i skansen we Wdzydzach. W tych obiektach była możliwość „obejrzenia” dłońmi zgromadzonych eksponatów, co jest niezwykle ważne dla osób z dysfunkcją wzroku. Następnie zespół wystąpił w Wiejskim Domu Kultury w Kosobudach na prawdziwej wielkiej scenie.

Treścią tego spektaklu były wojenne losy młodej dziewczyny pochodzącej z tej wsi, wziętej do niewoli podczas drugiej wojny światowej, oraz odnalezionego przez nią tomiku poezji Adama Mickiewicza, wydanego w 1897 roku. Przez lata okupacji ten tomik był jej jedynym kontaktem z językiem ojczystym. Książka obecnie znajduje się w mojej bibliotece i jest bardzo cenną pamiątką rodzinną. Dziewczęta występujące w tej sztuce – rówieśniczki bohaterki – mocno przeżywały opowiadaną przez siebie historię.

Wyjazd ten poprzedziło szczególnie przygotowanie tamtejszych widzów. Tydzień wcześniej na zaproszenie proboszcza

miejscowej parafii głosiłem kazania, w których mówiłem o problemach osób z dysfunkcją wzroku, poprzedzając w ten sposób spotkanie z wyjątkowym zespołem teatralnym.

Kolejnym etapem było spotkanie z młodzieżą klas ósmych z miejscowej szkoły. Pokazałem film opowiadający o zasadach pomocy niewidomym. Każdy mógł doświadczyć, co to znaczy nie widzieć i spróbować chodzenia z białą laską lub przewodnikiem. Na zakończenie zaproponowałem mały posiłek. Uczestnicy spotkania założyli gogle, a następnie otwierali pojemnik z jogurtem, który później mieli zjeść łyżeczką. Okazało się, że wielu to zadanie przerosło. Przed spotkaniem w sali panował ogromny hałas charakterystyczny dla szkoły. Po tym końcowym doświadczeniu zapanaowała cisza. Zdziwiło to nauczycieli i rodziców.

Po spektaklu mieszkańcy spotkali się z zespołem teatralnym. Miejscowa młodzież stwierdziła, że najtrudniejszą rzeczą dla niewidomego jest spożywanie posiłków. Jedna z niewidomych aktorek spontanicznie odpowiedziała: „Głód powoduje, że człowiek nie myśli o tym, że nie widzi, tylko normalnie spożywa posiłek”. Taka odpowiedź zrobiła ogromne wrażenie na licznie zebranej widowni. Oficjalne spotkanie zakończyło się wspólnym śpiewem różnych starych i nowych piosenek. Był też czas na indywidualne rozmowy.

Cieszyłem się, że wysiłek włożony w przygotowanie tego integracyjnego spotkania przyniósł owoc i nie było barier „my” i „oni”. Pojawił się tylko jeden mały problem – ograniczony czas pracy naszego kierowcy. Trzeba było zakończyć to spotkanie żywego teatru ze wspaniałymi i wdzięcznymi widzami w różnym wieku. Pożegnaniom nie było końca...

Podsumowanie

Siedząc w wygodnym fotelu widza, zauważam, że wielkie wrażenie robi Słowo wypowiedane przez aktora na scenie. Wyraz

„Słowo” napisałem specjalnie dużą literą, bo ono jest niezwykle. W świetle jupiterów staje się światelkiem, które mocno porusza serca. Jeżeli jest zaśpiewane, to ma podwójną moc. Zauważyłem kiedyś piękny uśmiech na twarzy wykonawcy i niesamowity błysk w oczach na pozór martwych, które jakby przepraszały, że nie są w stanie dostrzec wielu szczegółów otaczającego świata, ale są żywe i pełne radości. Dostrzegłem też, jak po kamiennych i zimnych twarzach „wielkich tego świata” płyną ciepłe łzy. To jest niesamowita moc „Żywego Słowa” kruszącego lody serca.

Na końcu kłaniam się z wielkim szacunkiem opiekunom Koła Teatralnego oraz wszystkim wykonawcom, dziękując za dostarczenie ogromnych emocji ukrytych w poszczególnych spektaklach. Muszę zdradzić, że w szafie mam już przygotowany odświętny garnitur. Tylko czeka, by go założyć na kolejną premierę. Nie mogę się doczekać tej chwili.

Święty Antoni - Polak z krwi i kości

W Brazylii — jak w kotle — mieszają się różne narody. Wysoko ceniony jest św. Antoni. Portugalczycy powiadają, że jest on Portugalczykiem; Włosi twierdzą, że jest Włochem. Polacy zaś są przekonani, że św. Antoni jest Polakiem z krwi i kości - nazywa się przecież Padewski.

św. Antoni Padewski (1195–1231)

Weronika Stepczyńska

Teatr oczami wyobraźni

Dla wielu ludzi wizyta w teatrze jest ciekawą formą spędzania wolnego czasu. Mają okazję zapomnieć o codziennych troskach i choć przez chwilę poczuć się jak aktorzy występujący na teatralnych scenach. Zawód aktora to trudna i wymagająca praca, niosąca ze sobą wiele wyrzeczeń. Składa się na nią poświęcenie dużej ilości czasu na naukę tekstu czy długie godziny spędzone na przymiarkach kostiumów, a także wielogodzinne próby. Myślę, że najciekawszym momentem w pracy aktora jest premiera spektaklu. Może on dowiedzieć się, czy jego praca została pozytywnie odebrana przez publiczność.

Jednak nie tylko zawodowi aktorzy czerpią radość z występów dla wymagającej publiczności. Aktorem może być każdy, kto ma pasję i odpowiednie predyspozycje. Uważam, że aby zająć się pokazywaniem swego talentu na scenie, nie można poddawać się negatywnym emocjom oraz skupiać na tym, iż coś może nie odbyć się tak, jak tego oczekiwali organizatorzy występu. Trzeba włożyć w tę pracę dobrą energię, która jest potrzebna do pokonywania własnych słabości.

Od trzynastu lat jestem uczennicą Kujawsko-Pomorskiego Specjalnego Ośrodka im. Louisa Braille'a i chętnie biorę udział w przedstawieniach organizowanych przez „Koło Miłośników Teatru” działające w internacie placówki. Osobiście nie lubię teatru, nie zachwyca mnie ton głosu, jakim aktorzy odgrywają swoje role, ale udział w spektaklach ośrodkowego koła teatralnego jest miłą odmianą po całym dniu nauki w szkolnej ławce. Pracujemy nad przedstawieniami dotyczącymi różnorodnej tematyki; Było ich tak wiele, że nie sposób wymienić wszystkich spektakli. Jednak ostatnia sztuka pod tytułem „Anioły są wśród

nas” zasługuje na szczególną uwagę. Opisuje ona codzienność dziewczyny tracącej wzrok, która jest uczennicą szkoły masowej. W przedstawieniu jest też ukazany stosunek kolegów i nauczycieli, którzy nie chcą pomóc jej w przystosowaniu się do nowej rzeczywistości. Za sprawą anioła, będącego symbolem dobrego przyjaciela, otaczający ją ludzie zmieniają nastawienie do dysfunkcji wzroku bohaterki. Uważam, że w sztuce zawarty jest ważne przesłanie dotyczące relacji międzyludzkich, tolerancji, akceptacji, przyjaźni.

„Koło Miłośników Teatru” ma na swoim koncie wiele nagród za sprawą przedstawienia „Historia pewnej książki”, której losy były opisywane na łamach biuletynu „Oko”. Równie ważnym przedstawieniem w historii koła teatralnego była wystawiana kilka lat temu „Misja specjalna”. W spektaklu została poruszona tematyka uzależnień od popularnych używek i ich zgubny wpływ na człowieka. Ponadto koło teatralne wystawia jasełka podczas wigilii ośrodkowej, które oglądają uczniowie i nauczyciele naszej szkoły. Zdarza się, że prezentujemy je dla pacjentów szpitali czy uczniów przedszkoli.

Trud, jaki wkładamy w naukę tekstu i wielogodzinne próby, owocuje sukcesami. Jednak bez pomysłu i zaangażowania tyflopedagogów – Magdaleny Donarskiej, Zenony Góry i Marzanny Staśkiewicz – nie byłyby to możliwe.

Walka o pokój

Franciszek Salezy powiedział: *Pewna dosyć nerwowa osoba zapytała mnie, co mogłaby zrobić dla pokoju na świecie. Odpowiedziałem: Proszę zacząć od cichego zamykania drzwi.*

św. Franciszek Salezy (1567–1622)

Z PEDAGOGICZNYCH ROZWAŻAŃ

Józef Placha

Rola religii w integralnym rozwoju osób z niepełnosprawnością*

Wprowadzenie

W poszukiwaniu optymalnego modelu rewalidacji osób z niepełnosprawnością jedni badacze opowiadają się za ujęciem wykluczającym odwoływanie się do religii, a inni podkreślają jej ważną rolę w procesie pełnej rewalidacji. W tym drugim ujęciu mówimy dzisiaj o integralnym modelu rewalidacji (Placha, 2012).

Autor, wykorzystując swoje wieloletnie doświadczenie w pracy z osobami z dysfunkcją wzroku w środowisku podwarszawskich Lasek, zetknął się z tym drugim modelem; rozwinął go i uzupełnił o refleksję naukową, zakorzenioną w założeniach chrześcijańskiej pedagogiki personalno-egzystencjalnej (Tarnowski, 1982). Swoje rozważania osadził również w szerokim kontekście literatury psychologiczno-pedagogicznej, która w sposób istotny uzasadniła potrzebę religijnego wsparcia dla tych osób, które znalazły się w sytuacji jakiegokolwiek niepełnosprawności.

Adaptacja do losu niepełnosprawności na przykładzie niewidomej Róży Czackiej

Coraz częściej w pedagogice pojawia się kategoria losu, który skłania czasem słabsze jednostki do biernego podporządkowania się mu lub – w przypadku osób bardziej kreatywnych – mobilizuje do wysiłku w celu zmierzenia się z nim. Dzieje się tak zwłaszcza w koncepcji chrześcijańskiej pedagogiki personalno-egzystencjal-

nej, w której ów los jest postrzegany nie tylko jako dziwny i przypadkowy zbieg okoliczności, lecz jako Opatrzność Boża.

Ważne jest więc to, aby zmagając się z przykrymi nieraz warunkowaniami losowymi, nie tylko zostawiać wszystko Panu Bogu, ale podejmować również działania, mające na celu zmienić ów niepomysłny los – choćby w imię tego, że mamy obowiązek walczyć o coraz lepszą jakość życia. Tego oczekuje od nas także Bóg, wpisując w naszą naturę możliwości kreacji i naprawiania tego, co czasem los skomplikuje. Dlatego zrozumiałe wydają się być słowa osoby, która tracąc zarówno dolne, jak i górne kończyny, w walce o swoje człowieczeństwo apeluje, aby tym, którzy utracili jakby części siebie,

przywrócić to, „co w tak brutalny i niehumaniczny często sposób zostało im z życia zabrane, a więc radość życia, pasję tworzenia, uroki współżycia zespołowego, możliwość korzystania z tego wszystkiego, co mają inne dzieci” (za: Doroszevska, 1981, s. 272).

A zatem bywa, że niełaskawy los, który doprowadził do danej niepełnosprawności, stając się ciężarem trudnym do uniesienia, jednocześnie mobilizuje do przezwyciężenia zaistniałych trudności życiowych, doprowadzając niejednokrotnie do wspaniałych osiągnięć.

Nawiązując do pozytywnych przykładów pięknej adaptacji mimo niepełnosprawności, warto przywołać w tym miejscu los ociemniałej Róży Czackiej. Po całkowitej utracie wzroku stworzyła Dzieło, które zarówno ponad sto lat temu, jak i dzisiaj może być wzorem prawdziwej troski nie tylko o niewidomych, lecz również o inne osoby w taki czy inny sposób dotknięte niepomysłnym losem.

Żołycielka Dzieła Lasek jako Matka Elżbieta – bo takie imię przyjęła Róża Czacka, obejmując funkcję przełożonej generalnej Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Krzyża – porusza pozytywne znaczenie wiary w życiu niewidomego oraz potrzebę, a nawet konieczność wychowania go w tym duchu:

Tylko głębokie życie wiary – pisze Matka – i mądre wychowanie w jej duchu może uchronić niewidomego od zgorzknienia, nieufności, podejrzliwości, fałszywej pokory, idącej w parze z zarozumiałością, które mu grożą nie jako bezpośredni skutek ślepoty, ale jako skutek tej pozycji społecznej, którą ślepotą mu narzuca. Jednak przykład niewidomych o harmonijnej i zrównoważonej sferze uczuciowej, o uczuciach wyjątkowo czystych i delikatnych świadczy, że tak częste, niestety, dziwactwa i przewrażliwienia niewidomych są skutkiem nie ich kalectwa, ale warunków życia i nieodpowiedniego wychowania (Czacka, 2008, s. 165).

W tym duchu Matka Elżbieta Róża Czacka kontynuuje swoje dalsze rozważania, akcentując przede wszystkim szansę niewidomego w zakresie wykorzystania swojego losu do intensywniejszego rozwoju życia duchowego:

Większa zdolność koncentracji – pisze Matka – mniejsze rozproszenie na zewnątrz stanowią właściwy grunt pod życie wewnętrzne. Cierpienie, jeśli jest dobrze przyjęte, jeśli nie wywołuje w duszy różnych spaczeń, jeśli znoszone jest w duchu wiary, ma zdolność doprowadzenia dusz do cnót heroicznych. Niewidomy bez wiary nigdy nie będzie pełnym człowiekiem, niewidomy wierzący dać może natomiast całą swoją miarę, w której wypowie się to, co największe i najwyższe w duszy ludzkiej. Tu jest teren, na którym kalectwo ślepoty, jeśli jest przyjęte do końca, przestaje być przeszkodą, a staje się dźwignią życia duchowego (Czacka, 2008, s. 167–168).

W nawiązaniu do niepełnosprawności osób niewidomych, które potrzebują jakiejś „dźwigni życia duchowego”, można powiedzieć, że ich doświadczenie ludzkiej słabości i małości potrzebuje podtrzymujących ramion samego Jezusa. W takiej perspek-

tywie realizowany przez nas proces integralnej rewalidacji osób z jakąkolwiek niepełnosprawnością może się stać właśnie taką „dźwignią” i stwarzać wręcz nieograniczone możliwości ich najpełniejszego rozwoju – zresztą nie tylko na płaszczyźnie życia duchowego.

Potrzeba integralnego podejścia do rewalidacji osób z niepełnosprawnością

Hasło Marii Grzegorzewskiej „Nie ma kaleki, jest człowiek” oddaje istotę integralnego podejścia do sprawy rewalidacji. Jak pisze Janina Doroszevska:

Stanowisko to ma swoje głębokie uzasadnienie teoretyczne: jest ono oparte na ogólnej tezie, że wszystkie procesy organizmu (a więc i kształtowanie się osobowości) stanowią zawsze jednolitą całość stale zdążającą do równowagi – niezależnie od tego, które i w jaki sposób elementy tej całości są uszkodzone (Doroszevska, 1981, s. 502).

W tym samym kierunku idzie J.K. Zabłocki, który wskazuje na potrzebę podkreślenia integralnego i osobowego podejścia do rewalidacji, unikając „myślenia kategoriami chorych narządów” (Zabłocki, 1997, s. 70).

Jeżeli dodać jeszcze do tego personalno-egzystencjalne podejście do człowieka jako osoby – wypracowane w koncepcji pedagogiki Janusza Tarnowskiego – oraz kontekst założeń ideowych Matki Elżbiety Róży Czackiej, wówczas pozytywna „odskocznia” od „chorych narządów” ku rozległym horyzontom własnego rozwoju wydaje się być jeszcze bardziej wyrazista. Chodzi tutaj głównie o perspektywę rozwoju duchowego, która może być fundamentem, a zarazem celem całego procesu rewalidacji.

Niektórzy nazywają tę perspektywę dążeniem do sensu, które daje swoistego rodzaju poczucie mocy i siły (Adler, 1986).

I słusznie, choć z pewnością znacznie lepszą motywacją w dążeniu w tym kierunku jest potrzeba ukierunkowania swojego życia ku wartościom (Frankl, 1984).

Ważną rolę w tym procesie ma również do odegrania potrzeba samorealizacji, nazywana potrzebą samourzeczywistnienia (Maslow, 2006). Ciekawostką może być fakt, że A. Maslow łączy ją z twórczością i realizacją swojego człowieczeństwa, a więc podkreśla w ten sposób to, co Janusz Tarnowski nieustannie akcentuje przy definiowaniu problemu wychowania w duchu pedagogiki personalno-egzystencjalnej. Maslow odnosi też swoje skojarzenia do zdrowia, twierdząc, że „samorealizację czy zdrowie trzeba ostatecznie zdefiniować jako dochodzenie do najpełniejszego człowieczeństwa” (Maslow, 2006, s. 256).

Jan Szafraniec zauważa z kolei, że na tym końcowym etapie ludzkiej dojrzałości potrzeba jest jakiegoś wzoru. Odwołuje się do poglądów Frankla, który twierdzi, że tym wzorem dla człowieka jest absolut zwany Bogiem. (za: Szafraniec, 2009, s. 42).

Reasumując analizę poglądów V.E. Frankla, J. Szafraniec podkreśla:

[...] że warunkiem autentycznego rozwoju jest odnalezienie sensu życia, którego brak jest osiowym wręcz objawem tzw. nerwicy egzystencjalnej, tak powszechnej, a tak rzadko rozpoznawanej przez specjalistów. Stąd propozycja niekonwencjonalnej logoterapii, której terapeutycznym oddziaływaniem jest pomoc w znalezieniu sensu życia i dojścia do zaburzonej kondycji duchowej. Świat współczesny potrzebuje takiej pomocy (Szafraniec, 2009, s.43).

Pomoc w odnalezieniu sensu życia w sytuacji niepełnosprawności

Takiego samego typu pomocy potrzebuje też współczesna koncepcja rewalidacji osób z niepełnosprawnością, gdzie proble-

matyka sensu życia, częściej niż w przypadku ludzi zdrowych, wydaje się być zagrożona i prowadzi nieraz do dezintegracji wewnętrznej człowieka.

W procesie integralnego rozwoju człowieka wielką pomocą może być wykorzystanie teorii dezintegracji pozytywnej Kazimierza Dąbrowskiego. W największym skrócie można stwierdzić, że w koncepcji tej jednostka przechodzi od najniższego poziomu „integracji pierwotnej” (kierującej się tylko popędami), poprzez „dezintegrację jednopoziomową” (częściowo już odchodząc od poprzednich mechanizmów działania) do „dezintegracji wielopoziomowej spontanicznej” (gdzie dochodzi do zderzenia tego, „co jest”, z tym, „co być powinno”, co prowadzi do konfliktu wewnętrznego). Kolejnym etapem rozwoju jest poziom „dezintegracji wielopoziomowej zorganizowanej i usystematyzowanej” (konflikt wewnętrzny słabnie na rzecz większej jedności wewnętrznej, z wykorzystaniem zdrowego autokrytycyzmu i lepszego rozumienia siebie). I wreszcie ostatni etap rozwoju w koncepcji K. Dąbrowskiego to poziom „integracji wtórnej” (gdzie postępowanie zewnętrzne człowieka pokrywa się z jego wewnętrznym przekonaniem) (za: Szafraniec, 2009, s. 43–44). Oczywiście, należałoby dążyć, aby dojść do tego ostatniego poziomu rozwoju.

Zwróćmy też uwagę na poszerzoną wersję czynników warunkujących pełny rozwój człowieka. Chodzi o to, aby oprócz oczywistych na ogół czynników endogennych (wrodzonych) i egzogennych (środowiskowych) uwzględnić również czynnik autogeny (samowychowawczy), a nade wszystko czynnik deogeny (według Dąbrowskiego „kreujący zwłaszcza rozwój duchowy będący ukoronowaniem ludzkiej doskonałości” – za: Szafraniec, 2009, s. 49).

Z uwagi na charakter opracowania – pominiemy charakterystykę bezdyskusyjnych dla wszystkich czynników: endogennego i egzogennego, akcentując przede wszystkim ważną rolę czynnika autogenego, a zwłaszcza deogenego.

Czynnik autogenny to nic innego jak próba samourzeczywistnienia, którą możemy nazwać inaczej potrzebą „stanięcia na własnych nogach” czy „wzięcia swojego losu w swoje ręce”. Jest to szczególnie ważne dla osób z jakąkolwiek niepełnosprawnością, które bardziej niż inne podatne są na różnego rodzaju manipulacje ze strony otoczenia bądź same czują się lepiej, gdy ktoś nimi steruje.

Czynnik deogenny wiąże się z odwołaniem do aktywności duchowej człowieka (Nowak, 2010) z jej całym potencjałem podmiotowego podejścia do samego siebie, prowadzącego do samowychowania i samorewalidacji oraz otwarcia na czynnik nadprzyrodzony – a więc religijny – w procesie wewnętrznej przemiany i zewnętrznej integracji z innymi.

Religia pomocą w „urzeczywistnianiu człowieczeństwa”

Powyższe uwagi korespondują z tym, co – myśląc o wychowaniu, ale także w bliskiej korelacji do procesu rewalidacji – piszą K. Schäller i J. Tarnowski: „Wychowanie to całokształt sposobów i procesów pomagających istocie ludzkiej, zwłaszcza przez interakcję, urzeczywistniać i rozwijać swoje człowieczeństwo” (za: Nowak 2010, s. 53).

Trzeba jasno powiedzieć, że owo „urzeczywistnianie człowieczeństwa” nie przeszkadza aktywności duchowej człowieka; wręcz jest ono szczytem realizacji w pełni rozumianego człowieczeństwa.

Ta swoistego rodzaju aktywność duchowa jest niezwykle ważna w wychowaniu, stając się najbardziej uwewnętrznioną ludzką działalnością, zmierzającą do uwolnienia od wszelkich uwarunkowań zewnętrznych (Nowak, 2010, s. 53).

Owa aktywność duchowa jest także istotą integralnego modelu rewalidacji, oczywiście respektującego również pozostałe czynniki oraz ich wpływ na rozwój dojrzałej osobowości człowieka dotkniętego jakąkolwiek niepełnosprawnością.

Dokonuje się więc coś w rodzaju integralnego wzrostu człowieka.

Ów pełny i integralny wzrost to nic innego jak zharmonizowany rozwój sfery fizycznej, psychicznej i duchowej (*soma, psyche i pneuma*). Zachowanie równowagi i wzajemnego oddziaływania między tymi trzema warstwami „ja” człowieka może doprowadzić do najpełniejszego i najgłębszego spotkania z Bogiem – co szczególnie podkreśla chrześcijańska pedagogika personalno-egzystencjalna (Tarnowski, 1982).

W nawiązaniu do integralnych założeń ideowych i rewalidacyjnych Matki Elżbiety Róży Czackiej powyższe uwagi nabierają szczególnego znaczenia. Oto, jak ocenia jej wkład Maria Gołębiowska (s. Maria FSK):

Jednym z rysów najbardziej uderzających w Matce była doskonała harmonia duchowości najwyższej miary z człowieczeństwem w tym, co jest w nim najbardziej ludzkie. Płynęło to z Jej trzeźwego rozumu, który widział rzeczywistość taką, jaka ona jest, zjawiska i ludzi, i miejsca każdej rzeczy w całości. Głęboka wiara podnosiła i oświecała to bystre spojrzenie przyrodzone, ukazując we wszystkim Boga, Jego plan, mądrość, miłość, wszechmoc.

To wyjątkowe, bogate podłoże naturalne było gwarancją prawdziwego, nadprzyrodzonego życia Matki i chroniło je od jednostronności i spaczeń ciasnoty i zacierzwienia, które zdarzają się nieraz u ludzi jednej idei, nawet idei szlachetnej, nawet religijnej.

Religijność Matki była w ścisłym związku z tym realizmem, była nawet najwyższym jego wyrazem. Bo skoro Bóg jest, skoro jest rzeczywistością najwyższą, ponieważ wszystko może – nawet dobro wyprowadzić ze zła – ponieważ zawsze we wszystkim zwycięża (za: Bejze 1976, s. 302–303).

Taką właśnie rolę w życiu osób z jakąkolwiek niepełnosprawnością może odgrywać religia – w jej najgłębszym i podmiotowym rozumieniu.

Zakończenie

Na zakończenie warto raz jeszcze podkreślić znaczenie podmiotowego rozumienia zarówno religii, jak i relacji osobowej, jaka zachodzi między jednostkami z różnego rodzaju niepełnosprawnością a Bogiem. W takim rozumieniu nie zachodzi jakakolwiek forma manipulacji – zarówno religią, jak i człowiekiem. Jeden i drugi podmiot otwiera się na wzajemną relację, w której dochodzi do personalno-egzystencjalnego spotkania, wykluczającego wszelkiego rodzaju próby instrumentalizacji.

W związku z tym sama doktryna tutaj nie wystarczy. Nawet najbardziej intensywne praktyki religijne również nie osiągną swojego celu, jeżeli nie będą zmierzać do osobistego spotkania z Bogiem. Dopiero wówczas tak rozumiana religia może nabrać swojego rewalidacyjnego znaczenia.

Z jednej strony ukaże sens cierpienia, a z drugiej – perspektywę najpełniejszego rozwoju osób z jakąkolwiek dysfunkcją.

Niepełnosprawność więc w wielu przypadkach stać się może najważniejszym życiowym zadaniem, prowadzącym do rekonstrukcji poczucia własnej wartości w duchu chrześcijańskiej wizji człowieka.

* Artykuł ten został również opublikowany w książce pt. *Wybrane zagadnienia z psychologii religii. Funkcja i tożsamość*. – pod redakcją naukową Jacka Śliwaka, Beaty Zarzyckiej, Rafała P. Bartczuka, Michała Wiechetka, Marka Marzela, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2021. Autor zaprezentował ten materiał także podczas Międzynarodowej Konferencji z Psychologii Religii, jaka odbyła się w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w 2014 roku.

Bibliografia

Adler, A. (1986). *Sens życia*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

Czacka, E. (2008). *O niewidomych* (M. Banaszak, oprac.; M. Prusak, red.). Warszawa: Wydawnictwo Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego.

Doroszevska, J. (1981). *Pedagogika specjalna. Podstawowe problemy teorii i praktyki* (t. 1). Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.

Frankl, E.V. (1984). *Homo patiens. Logoterapia i jej kliniczne zastosowanie, Pluralizm nauk a jedność człowieka*. Warszawa: Instytut Wydawniczy PAX.

Gołębiowska, M. (1976). *Matka we wspomnieniach*, w: B. Bejze, *Chrześcijaństwo* (t. 2, s. 302–303). Warszawa: Akademia Teologii Katolickiej.

Maslow, A. (2006). *Motywacja i osobowość*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Nowak, M. (2010). *Osoba i wartość w pedagogice ogólnej*, w: M. Nowak, P. Magier, I. Szewczak (red.), *Antropologiczna pedagogika ogólna* (s. 41–56). Lublin: Wydawnictwo GAUDIUM.

Placha, J. (2012). *Integralny model rewalidacji na przykładzie „doświadczenia Lasek”* (wyd. 2 uzupełnione). Warszawa: Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego.

Szafraniec, J. (2009). *Osobowość rozwojowa i psychohigiena*. Warszawa: Szkoła Wyższa im. Bogdana Jańskiego.

Tarnowski, J. (1982). *Problem chrześcijańskiej pedagogiki egzystencjalnej*, Warszawa: Akademia Teologii Katolickiej.

Zabłocki, J. (1997). *Wprowadzenie do rewalidacji*. Toruń: Wydawnictwo Adam Marszałek.

NIEZWYKŁY JUBILEUSZ

Władysław Gołąb

W siedemsetną rocznicę śmierci Danteo Alighieri

25 marca br. papież Franciszek ogłosił list „*Candor Lucis aeternae*” („Blask wiecznego światła”), wystosowany z okazji siedemsetnej rocznicy śmierci Danteo Alighieri, autora „Boskiej Komедii”, w którym między innymi pisze:

„W tym szczególnym momencie dziejowym, naznaczonym wieloma cieniami, sytuacjami, które upodlają ludzkość, brakiem zaufania i perspektyw na przyszłość, postać Danteo proroka nadziei i świadka ludzkiego pragnienia szczęścia, może wciąż dać nam słowa i wzorce, które staną się impulsem do naszej wędrówki”.

Data ogłoszenia listu nie jest przypadkowa, gdyż według znawców biografii Danteo jest to jedna z możliwych dat rozpoczęcia jego poetyckiej podróży w zaświaty w ramach „Boskiej Komедii”. Przy tej okazji przypomnijmy, że papież Franciszek nie jest pierwszym papieżem, który poświęcił Dantemu oficjalny dokument magisterium; Benedykt XVI napisał o nim encyklikę, a Paweł VI list apostolski, papież Montini szczególnie cenił włoskiego poetę i na zakończenie soboru postanowił wszystkim jego uczestnikom podarować egzemplarz „Boskiej komedii”.

Warto dodać, że w czasach soboru trudno było wystąpić z krytyką zepsucia w Kościele. Dlatego dar Pawła VI miał ogromne znaczenie – Dante bardzo surowo piętnuje grzechy Kościoła w jego czasach umieszczając w piekle nawet niektórych papieży. Poeta przypomina współczesnemu człowiekowi o potrzebie przekazywania prawdziwego przesłania bez kompromisów ze swia-

tem. Należy podkreślić, że Dante był nie tylko wielkim poetą, ale gorliwym chrześcijaninem.

Papież Franciszek uznaje go za „proroka” nadziei. Ojciec święty pisze, że Dante żył w czasach podobnych do naszych i pokazał nam, jak wielka poezja i wiara mogą rozkwitnąć nawet na zniszczonej ziemi. Jego poetycka wędrówka opiera się na nadziei, rozpoczyna się w piekle, w realizmie podziemia, w błocie historii, ale tam się nie kończy. W czyścicu następuje katharsis: przejście od grzechu do wyzwolenia. Łaska Boża splata się z wolnością człowieka. Dalej papież Franciszek pisze w swym liście:

„Dante chce byśmy go nie tylko czytali i studiowali, ale towarzyszyli mu w jego poetyckiej wędrówce od zamętu i zła do pełni szczęścia „w spotkaniu z Bogiem”.

Uwzględniając tak szczególny jubileusz jednego z największych poetów, nie mogło zabraknąć wypowiedzi Kościoła, Dante bowiem potrafił poprzez piękno poezji wyrazić głębię tajemnicy Boga i miłości. Jego poemat, najwspanialszy wyraz ludzkiego geniuszu, jest owocem nowego i głębokiego natchnienia, z czego poeta zdaje sobie sprawę, mówiąc o nim jako o poemacie świętym, natchnionym, na którym niebo z ziemią pracowało. Franciszek podkreśla „głębką, chrześcijańską wymowę „Boskiej komedii”. Poetycka droga poety od piekła przez czyściec do raju, tak naprawdę jest drogą przemiany życia, by osiągnąć szczęście i w ten sposób wskazać drogę tym, którzy tak jak on, znaleźli się w ciemnym lesie i zagubili prawą drogę.

Wędrówka, którą Dante proponuje czytelnikowi, jest głęboko zakorzeniona w dramatycznych doświadczeniach samego pisarza, w jego życiowych zmaganiach i wygnaniu. Największy poeta, chociaż przeżywa dramatyczne wydarzenia, nie godzi się na stłumienie tkwiącej w jego sercu tęsknoty za pełnią i szczęściem. W ten sposób z człowieka pozornie przegranego, zniechęconego, zagubionego grzesznika przemienia się w proroka nadziei.

Na zakończenie ogłoszonego listu apostolskiego papież Franciszek zapewnia, „że choć Dante jest człowiekiem swojej epoki i ma inną wrażliwość na niektóre tematy niż my, to jego humanizm jest wciąż aktualny i ważny. Ma nam do przekazania poważne przesłanie, słowo, które pragnie dotknąć naszych serc i umysłów. To słowo ma nas przemienić, a zarazem uświadomić, kim jesteśmy i czym żyjemy w nieustannym dążeniu ku szczęściu, ku ostatecznej ojczyźnie, w której znajdziemy się w pełnej jedności z Bogiem”. (Materiały zaczerpnięte z przemówień papieża Franciszka).

W Wielkiej Encyklopedii Powszechnej PWN Mieczysław Brahmer między innymi pisze: „Dante Alighieri ur. między 14 maja a 13 czerwca 1265 r. Florencja zm. 13 lub 14 września 1321 r. Rawenna, poeta włoski. Wcześniej wciągnięty w walkę stronnictw, która dzieliła Florencję, brał udział w jej obronie pod Campaldino 1289 r. i aktywnie uczestniczył w życiu politycznym republiki, przez kilka lat (od 1295 do 1297) zasiadając w radach ludowych i sprawując urząd priora (przewodniczącego) w 1300 r. Klęska stronnictwa Gwelfów Białych, do których należał, i zwycięstwo oddanych papieżstwu Gwelfów Czarnych – Gibalinów odcięły mu powrót do Florencji, którą wcześniej opuścił wysłany w poselstwie do Rzymu w 1301-1302. Odtąd do końca życia trwała tułaczka poety po Italii”. Wyjazd do Rzymu do Benedykta VIII miał ewentualnie doprowadzić do pokojowego rozwiązania zaistniałego konfliktu.

W połowie XIX wieku Fryderyk Henryk Lewestam nazwał Dantego „Jednym z największych poetów wszystkich czasów i bez zaprzeczenia największym włoskim poetą. Szczegóły z życia jego zaledwie tylko po wierzchu są znane”. Jak pisze Lewestam: „Dante urodził się w maju 1265 we Florencji, gdzie ojciec jego był prawnikiem. Matka Dantego zmarła zanim osiągnął wiek 14 lat. Na imię miała Bella, ale nie wiadomo, z jakiej pochodziła rodziny, Ojciec ponownie ożenił się z Lapa di Chiarissimo Cialuffi,

która dobrze zaopiekowała się pasierbem. Według Dantego ojciec jego pochodził z rodziny rycerzy Rzymu. Zmarł przypuszczalnie w 1283 r. W tym samym czasie Dante ożenił się z Gemmą Donati, z którą był zaręczony od 1277 r. Nie było to szczęśliwe małżeństwo, gdyż Gemma Donati pochodziła z ugrupowania Gibełinów. Młodość jego przypadła w chwili, kiedy we Włoszech rozliczne Rzeczypospolite – tokańskie i lombardzkie – dostąpiły zenitu swojej świetności (...), kiedy miasta, wzbogacone skarbami handlu i żeglugi, przyozdabiały się zwolna w najszlachetniejsze pomniki architektury; kiedy malowali Cimabue i Giotto, muzyki uczył Casella, a szkołę gramatyki i wymowy prowadził sławny uczoney Brunetto Latini (...). Wszyscy ci znakomici ludzie byli nauczycielami Dantego i przyjaciółmi; otrzymał bowiem w domu rodzicielskim we Florencji wychowanie staranne, kształcił się zarówno w naukach i sztukach wyzwolonych, a i w rzemiośle rycerskim, a młodzięcze jego lata wieńczyła piękna miłość Beatrycze Portinari, która tak silnie i zbawiennie wpłynęła na cały rozwój jego świata uczuć i myśli. Poznał Beatrycze sam mając lat 9, dziewczynkę ośmioletnią, ale czysta miłość do niej pozostała na zawsze gwiazdą przewodnią jego życia, o czym świadczy między innymi najpierwszy jego utwór „La Vita Nuova”, wydany około 1300 r. Jest to zbiór poezji, odnoszącej się do tej młodzięczej miłości (...). Beatrycze zaślubiona rycerzowi Simone de Bardi, umarła w kwiecie życia w 1290 r.”

Ostatnie 19 lat swojego życia Dante spędził na wygnaniu. Twórczością literacką zajął się jeszcze we Florencji. Tam około 1290 r. powstała już wyżej wspomniana „La Vita Nuova” – „Nowe życie” przełożona na język polski w 1902 r. (najlepsze tłumaczenie E. Porębowicza – 1934 r.). Pozostałe utwory powstały na wygnaniu i kolejne poświęcił spawom języka włoskiego, co niewątpliwie przyczyniło się do jego wejścia do kultury europejskiej. Dzieło „De monarchia” napisane po łacinie i wydane około 1313 r., Dante poświęcił swojemu spojrzeniu na chrześcijaństwo.

Był on zdecydowanym zwolennikiem rozdziału kościoła od spraw polityki świeckiej.

Niewątpliwie najważniejszym dziełem Dantego było „Comedio” tworzone od początku lat 1300 aż do lat 1320.. Wydane po raz pierwszy w 1555 r. przez wydawnictwo weneckie „Giolita” pod nazwą „La Divina Commedia”, powszechnie nazwane „Boską komedią”. Jest to poemat poetycki w stu pieśniach pisany tercyną¹ podzielony na trzy części po 33 pieśni plus pieśń wstępna. Władysław Kopaliński w „Słowniku mitów i tradycji kultury” pisze: „Jest to wspaniała poetycka summa śródwierszowa wiedzy i umysłowości, zwrócona cała ku przeszłości. (...). Teologia, kosmologia i angelologia poematu oparta mocno na systemie św. Tomasza z Akwinu, nie ochroniła jednak poety od zarzutu odszczepieństwa, gdyż uważając Kościół swoich czasów za „ładacznicę”, która przestała już służyć Bogu, umieścił np. siedmiu ówczesnych papieży w piekle. Poemat jest nie tylko ekspozycją przyszłego życia, ale też dziełem służącym podniesieniu moralnemu, pełnym symboli i aluzji opartych na rozległej wiedzy Dantego w zakresie filozofii, astronomii, historii i przyrodznawstwie; postacie napotkane w owej podróży zaczerpnięte są z dziejów antycznych, z mitologii i z współczesnego autorowi świata, nie wyłączając osobistych przyjaciół i wrogów; wędrówka ta jest także alegorią dążenia jednostki ku Bogu, a społeczeństw ku pokojowi na ziemi”.

Część pierwsza „Boskiej Komедии” to piekło. Jak pisze Kopaliński, „Zbłądziwszy w ciemnym lesie w Wielki Piątek 1300 roku, poeta spotyka ducha Wergiliusza, którego uważa za wcielenie największej wiedzy dostępnej człowiekowi; Wergiliusz proponuje mu wędrówkę przez piekło i czyściec, zaznaczając, że po raju oprowadzi go osoba godniejsza”. Przez dziewięć kręgów piekła Wergiliusz wprowadza go w głąb ziemi, wymieniając zbrodnie

¹ Tercyna w strofie składająca się z trzech wierszy, z których rymują się pierwszy i trzeci, a środkowy z pierwszym i trzecim strofy następnej” – definicja za: Trzaski, Everta i Michalskiego „Słownik wyrazów obcych” z 1939 r.

lub brak dobra aż do samego dna, gdzie w trzech paszczach Lucyfera pokutują: Judasz, Brutus i Kasjusz. Lista osób pokutujących w piekle zawiera równocześnie przestępstwa, z jakimi spotkał się Dante podczas lat jego tułaczki po ówczesnej Italii.

Część druga to czyściec; Teraz Wergiliusz prowadzi Dantego na górę czyścową. Tu przebywają dusze, które na ziemi zwlekały z pokutą, zmarłych w wyniku nagłej śmierci, pokutujących książąt i władców, też pokutujących za grzechy pychy, zawiści, gniewu, lenistwa, skąpstwa, żarłocstwa i zmysłowości.

Cześć trzecia to raj – tu przewodnictwo przejmuje ukochana Beatrycze, przedstawicielka ideału życia kontemplacyjnego, nosicielka Łaski Boskiej i objawienia. I znów oddajmy głos Kopałińskiemu: „Beatrycze przygotowuje poetę do wejścia do raju. Po przebyciu strefy ognia Beatrycze i Dante wznoszą się do pierwszego nieba na Księżyc, (gdzie są dusze tych, co nie wypełnili ślubów), na Merkurego (czyniący dobro), Wenus (duchy miłujące), Słońce (uczeni), Marsa (bojownicy za wiarę), Jowisza (sprawiedliwi), Saturna (duchy kontemplacyjne) i do ósmego nieba, gwiazd stałych.

Dziwiącym niebem jest Primum Mobile podzielone na dziewięć chórów anielskich, a poza nim znajdujące się Empireum rzeka promienistej światłości, w której środku jest dwór Boga w kształcie białej róży. W czasie tej wędrówki Beatrycze odpowiada na pytania Dantego dotyczące natury zła i dobra, grzechu pierwotnego, transsubstancjacji, aniołów, odrodzenia moralnego ludzkości itd. (...) Na koniec poeta kontempluje tajemnicę Trójcy Świętej”.

„Boska Komedia” Dantego przełożona została na dziesiątki języków. W języku polskim dzieło to ukazało się w 1860 r. w tłumaczeniu J. Korsaka, w 1870 r. wierszem nierymowanym A. Stanisławskiego, w 1904 r. E. Porębowicz (tercyną) i w 1947 r. A. Świńskiej.

Dante znał doskonale tradycję klasyczną i chętnie nawiązywał w swoich utworach do takich geniuszy jak: Wergiliusz (70-19 przed Chr.), Cycero (106-43 przed Chr.) i Boecjusz (480-524 po Chr.).

Po wygnaniu z Florencji Dante chętnie przyjmowany był na wielu dworach książęcych. W końcu osiadł w Rawennie u Guido Novello da Polenta, krewnego słynnej Franceski. Tam też odbył się jego uroczysty pogrzeb, a jego ciało złożone zostało w kościele pod wezwaniem św. Franciszka. W pogrzebie wzięli udział liczni literaci i naukowcy. Mowę pogrzebową wygłosił sam książę Guido.

„Boska komedia” Dantego stanowiła szczególne natchnienie dla polskich twórców, którzy, podobnie jak Dante, musieli opuścić swoją ojczyznę. Fragmenty jego utworów tłumaczyli: Adam Mickiewicz („Ugolino”), Juliusz Słowacki („Anhelli”), Zygmunt Krasiński („Nieboska komedia”) oraz inni wybitni poeci XIX stulecia: Kamil Norwid, Teofil Lanartowicz i Adam Asnyk. Ponadto Dante został uwieczniony na słynnych dziełach malarskich: szkoła Giotto, Andrea del Castagno, Gozzoli, Rafael i inni. Z kolei z utworów muzycznych należy wymienić: symfonię programową „Dante” Franciszka Liszta i „Francesca da Rimini” Piotra Czajkowskiego.

Myślę, że podjęcie sprawy „Boskiej komedii” przez papieża Franciszka jest dziś szczególnie na czasie. Kościół przeżywa wyjątkowe trudności. Dante przypomina nam, że kiedyś było jeszcze gorzej, ale dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych, bylebyśmy tylko my chcieli na nowo odkryć wielkość i świętość Ewangelii.

Rada

– Pewnej damie, która zażądała od Jana Vianney’a relikwii, radził święty, żeby je sama zaczęła produkować – to znaczy wkroczyła na drogę świętości.

św. Jan Vianney (1786–1859)

BEZ AUREOLI

W dwusetną rocznicę urodzin genialnego odkrywcy leczenia wodą prezentujemy poniżej historię życia i jego leczniczych doświadczeń, licząc na to, że zwłaszcza podczas wakacji – mimo pandemii – skorzystamy częściej niż zwykle z tego daru natury i docenimy kontakt z tym prostym, a jakże ważnym „lekiem” na różnego rodzaju dolegliwości; co nie musi oznaczać rezygnacji z koniecznych nieraz metod tradycyjnego leczenia farmakologicznego.

Redakcja

ks. Zygmunt Podlejski

Sebastian Kneipp 1821–1897



W tym samym czasie, kiedy na skalnej wyspie Oceanu Atlantyckiego dogorywał upokorzony cesarz Francuzów, biedna kobieta z małej miejscowości Stephansried, leżącej między Mem-

mingen a Kempten, w podalpejskim Allgau, spodziewała się dziecka. 17 maja 1821 roku urodziła syna – Sebastiana, który miał się stać jednym z dobrodziejów ludzkości.

Pani Rosina była drugą żoną Ksawerego Kneippa, trochę starszą od męża. Była wdową i wychodząc za zacnego Ksawerego, była już matką dwóch dziewczynek, dla których ojczym stał się najlepszym ojcem. Po Sebastianie urodziła jeszcze jedną dziewczynkę. Chłopca ochrzczono w przepięknej, barokowej bazylice w Ottobeuren. Urodził się jednak w małym Stephansried, na tak zwanym przewiewnym wzgórzu (*aufluftiger Höhe*), oddalonym o przeszło godzinę marszu od Ottobeuren. Pani Rosina na skutek bardzo trudnych warunków materialnych była osobą zbyt wczesnie postarzałą, pozbawioną radości życia. Ojciec Sebastiana był natomiast, mimo ciągłej biedy, człowiekiem w miarę czytany, żądnym poznawania świata i ludzi. Kneippowie mieszkali w nędznej chacie, w której panowała nieustanna bieda granicząca z nędzą. Ksawery Kneipp przesiadywał przez całe dnie w wilgotnej piwnicy, gdzie próbował, pracując na krośnie, zarobić na chleb powszedni dla siebie i rodziny. Sebastian miał dziesięć lat, gdy poznawał u boku ojca tajniki tkackiego rzemiosła. Ojciec i syn rozmawiali na temat życia, sprawiedliwości, Boga i rządzących, którzy zazwyczaj nie dorastali do swej odpowiedzialnej roli. Latem chłopiec przebywał na pastwisku, jesienią pomagał gospodarzom przy żniwach. Gdy nieco podrośł, zarabiał jako pomocnik murarski, by pomóc rodzinie.

Sebastian był świetnym obserwatorem przyrody. Sam uszlachetniał drzewa owocowe i zajmował się pszczelarstwem. Razem z ojcem zbudowali ul, który stał się dla niego kolejnym obiektem pilnej obserwacji praw natury. W długie zimowe wieczory rodzina Kneippów plotła kosze wiklinowe, żeby przetrwać ciężki czas.

Ksawery Kneipp wcześniej dostrzegł żywe zainteresowanie syna przyrodą, jego ciekawość świata, nieprzeciętną dociekliwość. Odpowiadał, jak tylko mógł najlepiej, na kłopotliwe nieraz

pytania chłopaka, potem pomagał mu wiejski szewc, który był równocześnie nauczycielem. Sebastian uczęszczał do szkółki niedzielnej w Ottobeuren, gdzie z radością korzystał z biblioteki klasztornej. Wielki wpływ wywarł na chłopca wikary z tej miejscowości.

W relacji *Z mojego życia*, wydanej drukiem po jego śmierci, Sebastian Kneipp opisał szczegółowo warunki panujące w jego domu. Napisał między innymi, że do Pierwszej Komunii Świętej przystąpił w ubraniu przesytym z sukni ślubnej matki i kapeluszu straży obywatelskiej ojca. Kapelusz był za wielki na jego głowę, wypchano go więc sianem, żeby pasował. Strój Sebastiana budził powszechną wesołość i komentarze, które bolały. Chłopak jednak przyjmował wszystko spokojnie, będąc przekonanym, że bieda nie jest grzechem.

Sebastian uczył się pilnie, obserwował naturę, dyskutował z księdzem wikarym na temat sensu życia i Pana Boga, wreszcie orzekł, że chce zostać księdzem. W jego sytuacji było to porywanie się z motyką na słońce, ale tak odważni ludzie dokonują przeważnie rzeczy wielkich. Bywał często w bazylice w Ottobeuren, chłonął nastrój przepięknego otoczenia, głęboko przeżywał liturgię i każde słowo kapłana. Niczego bardziej nie pragnął, niż służyć Bogu przy ołtarzu i na ambonie.

Rodzice próbowali wybić mu z głowy kapłaństwo. W promieniu dwudziestu kilometrów nie znalazł się kapłan, który zechciałby młodemu człowiekowi pomóc w realizacji jego zbożnych planów. W takiej sytuacji osiemnastoletni Sebastian Kneipp postanowił wziąć cugle losu we własne ręce, w myśl niemieckiego przysłowia „Pomóż sobie sam, to ci pomoże Bóg”. Postanowił pilnie pracować i skrzętnie zbierać zarobione grajczary, żeby wyruszyć w świat jako czeladnik tkacki i poszukać kogoś, kto mógłby mu pomóc. Zaoszczędzone pieniądze chował, a tymczasem utkał sobie z lnu prostą pościel, zdobył odpowiednio wielką walizkę i gromadził drobiazgi niezbędne do studenckiego życia.

Sebastian miał dwadzieścia lat, gdy musiał pożegnać ukochaną matkę. Pani Rosina zmarła z powodu zaawansowanej gruźlicy. Młody mężczyzna postanowił po ukończeniu dwudziestego pierwszego roku życia wyruszyć w świat. Wtedy dosięgło go kolejne nieszczęście. Rodzinna chata stanęła w płomieniach – ogień pożarł zgromadzone pieniądze. Sebastian zdołał ocalić jedynie koszulę i spodnie. Choć nie tylko! Ocalił także wszystkie swoje marzenia. Zabrał się ponownie do mozolnej pracy, pomagając równocześnie przy odbudowie strawionej pożarem chaty. Po ukończeniu budowy wyruszył wreszcie w świat pod pretekstem chęci poznania nowoczesnej techniki tkackiej. Najbliżsi nie pochwalali jego planów. Sebastian poszedł najpierw do Ottobeuren, potem odwiedził kolejno Mindelheim, Türkheim, Augsburg, Monachium, Schongau i Kaufbeuren. Wszędzie prosił o pomoc w umożliwieniu mu podjęcia regularnej nauki i wszędzie natrafił na odmowę. Wrócił do domu smutny; stał się obiektem kpin i dokuczliwej wesołości otoczenia. Postanowił udać się jeszcze do Grönenbach, do tamtejszego wikarego, ks. Macieja Merkle, który po dłuższym wahaniu obiecał przygotować go do ewentualnego podjęcia nauki w gimnazjum. Ksiądz Merkle znalazł osobny pokój dla Sebastiana i kilka rodzin, które zgodziły się regularnie karmić niezwykłego studenta, a ten okazywał swoją wdzięczność, podejmując się wszystkich możliwych prac domowych i gospodarskich. Był rad, gdy mógł nosić używane, подарowane mu przez gospodarzy koszule i spodnie, bał się tylko, że rodzina odkryje miejsce jego pobytu i przeszkodzi w dalszej edukacji. Po sześciu tygodniach idylli jedna z sióstr natrafiła na jego ślad i przedstawiła go jako maniaka, który zamiast zająć się skromnym gospodarstwem rodzinnym, narzuca się obcym ludziom. Opowiadając o wyprawach brata, wyrażała swą dezaprobatę. Ksiądz Merkle stanął jednak po stronie Sebastiana. Powiedział, że powołanie leży w ręku Boga. Człowiek powinien je za wszelką cenę zrealizować. Za zgodą swego dobrodzieja przeniósł

się razem z nim do Augsburga, gdzie ksiądz dziekan Stadler znalazł mu pokój u zacnej i zamożnej rodziny. Dwa razy w tygodniu zapraszał Sebastiana na probostwo, gdzie gospodyni dbała o jego dobre samopoczucie i na odchodne zaopatrywała dyskretnie w jedzenie na następny dzień.

Po roku ks. Merkle został przeniesiony do Dillingen nad Dunajem. Objął stanowisko profesora teologii moralnej i zabrał Sebastiana ze sobą. W Dillingen znajdowało się gimnazjum, tam na prośbę profesora Merkle przyjęto niezwyklego ucznia do drugiej klasy. Sebastian miał dwadzieścia trzy lata. Szkolni koledzy mówili na niego *Papa Kneipp* i nie było to bynajmniej pieśzcotliwe.

Po dwóch latach nauki gimnazjalnej Sebastian był wyczerpany. Zaczął pluć krwią. Tak opisywał tamte smutne miesiące: „Dawniej byłem przyzwyczajony do ciężkiej, fizycznej roboty, przyjmując najlepsze, najprostsze, mocne pożywienie wiejskie. Zimą i latem poruszałem się na świeżym powietrzu. Teraz czułem się z dnia na dzień bardziej znużony i zmęczony. Zabrakło apetytu, nie mogłem spać, w trzeciej gimnazjalnej spędzałem połowę czasu w łóżku”. Doglądali go dobra gospodyni i lekarz wojskowy, który stwierdził gruźlicę płuc. Oba płuca były poważnie zaatakowane. Chory osłabł tak bardzo, że nie był w stanie pieszo dojść do Stephansried. Pozostał w Dillingen i, walcząc zawzięcie z gruźlicą, zdał maturę jesienią 1848 roku. Miał dwadzieścia siedem lat. Był tak wyczerpany nauką i chorobą, że opiekun musiał mu przynieść do domu świadectwo maturalne. Zacny ks. Merkle dał mu także pieniądze potrzebne na bilet kolejowy z Donauwörth do Buchloe. Tam czekał na studenta ojciec z nędznym zaprzęgiem.

Po wakacyjnym wypoczynku Sebastian postanowił podjąć studia filozoficzne w Monachium wbrew zaleceniom lekarza, który radził wybrać Dillingen, gdzie było lepsze powietrze i życzliwi ludzie. Studium filozofii trwało w Monachium trochę krócej, stąd wybór niecierpliwego maturzysty.

W Monachium Sebastian uczęszczał na wykłady z filozofii, był jednak zbyt zmęczony, by je rozumieć, i tak wyczerpany, że jego zwoje mózgowo momentami niczego nie rejestrowały. Odżywał się gorzej niż źle. Dysponował sumą sześćdziesięciu zaoszczędzonych guldenów, z których część przeznaczył na obowiązkowy garnitur klerycki. Miał bowiem mocne postanowienie, by rozpocząć w następnym roku studium teologii w Dillingen, oczywiście pod warunkiem że zda egzaminy z filozofii. Był to okres heroicznej walki z chorobą i skrajną biedą. Sebastian balansował między nadzieją a zwątpieniem. Pewnego dnia jeden z kolegów zaproponował mu wspólną wyprawę do biblioteki dworskiej. Kneipp przeglądał od niechcienia tytuły w katalogu i natrafił na *Anleitung zur Wasserheilkunde von Hahn (Wprowadzenie do wodolecznictwa Hahna)*. Doktor Johann Siegmund Hahn był szwajcarskim lekarzem. Opierał się przede wszystkim na książce Anglika Floyera *Psycholousia*, czyli zimne kąpiele. Sebastian wypożyczył sobie książeczkę Hahna i czytał jak zauroczony. Napisał potem: „Wypożyczyłem sobie tę książeczkę, w której wyczytałem, że przy pomocy wody można się uleczyć z wszystkich możliwych chorób, nawet z największej nędzy. Ta książeczka była dla mnie prawdziwą jutrzenką ku lepszej przyszłości”. Kneipp nabył u antykwarium Zipperera używany egzemplarz dzieła i zaczął uważnie studiować propozycje Hahna. Zdał egzaminy z filozofii i wakacje postanowił spędzić w domu rodzinnym. Jego ojciec tymczasem owdowiał po raz drugi. Sebastian zaczął po kryjomu stosować zalecenia szwajcarskiego doktora. Po wakacjach pojechał do Dillingen, zabierając oczywiście książeczkę Hahna z sobą. Pewnego zimowego dnia przez prawie godzinę biegł w stronę Dunaju, potem rozebrał się do naga i zanurzył na kilka sekund w lodowatej wodzie. Założył odzienie na mokre ciało, bo nie miał z sobą ręcznika, pośpieszył do swojej izby, złany potem. Później wspominał: „W ten sposób zimą, trzy razy w tygodniu biegłem do Dunaju (mogło być zimno, jak chciało)

i brałem 3-4-sekundowe kąpiele przy temperaturze minus 10-15”. Kneipp wracał do domu zawsze odświeżony i mocniejszy. Jego możliwości intelektualne wzrastały, poprawiał się apetyt i ogólne samopoczucie. Zdał egzaminy końcowe w Dillingen i przeniósł się w 1850 roku do Monachium, gdzie otrzymał niewysokie stypendium i bezpłatne miejsce w seminarium. Po raz pierwszy w życiu poczuł coś w rodzaju bezpieczeństwa. W tajemnicy przed innymi nadal leczył się zimną wodą. W nocy udawał się do zbiornika wodnego, gdzie trzymał schowaną polewaczkę, i tam kontynuował swoje praktyki. Surowe badanie lekarskie przed dopuszczeniem do święceń kapłańskich nie wykazało u niego żadnej choroby. Kneipp był całkowicie wyleczony.

W podobny sposób uleczył kolegę ze studiów, niejakiego Langmayera, u którego lekarz stwierdził postępującą gruźlicę. Przypadek ten wzbudził sensację. Rektor seminarium cieszył się z Langmayerem, przyznał jednak szczerze, że gdyby wiedział o jego kuracji prowadzonej przez Kneippa, na pewno by jej zakazał.

Latem 1852 roku Sebastian Kneipp otrzymał święcenia kapłańskie w katedrze augsburskiej. 24 sierpnia tegoż roku odprawił mszę świętą prymicyjną we wspaniałej, barokowej bazylice w Otto-beuren. Zebrało się mnóstwo ludzi z całej okolicy. To trzeba było zobaczyć i przeżyć. Wyśmiewany i wytykany palcami syn biednych tkaczy dopiął swego. Odprawiał mszę świętą w tym samym kościele, w którym 18 maja 1821 roku został ochrzczony imionami Sebastian Antoni.

Trzydziestojednoletni neoprezbiter rozpoczął swoją drogę kapłańską. Został najpierw wikarym w miejscowości Biberbach, leżącej około dwudziestu kilometrów na północ od Augsburga. Potem został przeniesiony do Boos w pobliżu Memmingen, gdzie ukarano go grzywną w wysokości dwóch guldenów za udzielanie członkom zarządu gminy dobrych rad z zakresu wodolecznictwa. Chciał pomagać chorym, co było jednak zarezerwowane dla medycyny i jej kapłanów. W tym czasie udzielił też pisemnie rady

pannie Kolumbie Haas, która cierpiała z powodu żółtaczki. Zapisana kartka ocalała. Ksiądz Kneipp radził chorej i zdesperowanej pannie krótkie, zimne kąpiele i kompresy: „Zimne kąpiele tylko wtedy, gdy ciało jest zagrzone. Sok z rzodkiewki rano i wieczorem”. Ksiądz Kneipp zaczął, obok wodolecznictwa, stosować ziołolecznictwo. Tego było medykom za wiele. Aptekarz Sesselbauer z Babenhausen i doktor Manheimer z Fellheim oskarżyli go o stosowanie metod ośmieszających sztukę medyczną. Odbitkę oskarżenia otrzymał dziekan w Erkheim, który prosił ks. Sebastiana o zajęcie stanowiska wobec oskarżenia. Ksiądz Kneipp wystosował do dziekana list następującej treści:

Oświadczam, że chorzy, którym dotychczas udzieliłem rady, należeli wyłącznie to tej kategorii, którym środki lekarskie, stosowane przez dłuższy czas, a nawet lata, mało lub wcale nie pomogły. Także tym, którzy zostali przez lekarzy opuszczeni, z braku nadziei na jakąkolwiek poprawę lub tym, którzy nie mieli pieniędzy, żeby opłacić lekarza. Nie pycha i własny interes, lecz współczucie dla nieszczęśliwych kazały mi wypróbować leczenie wodą.

Sebastian Kneipp, wikary

Ksiądz Kneipp jeszcze wiele razy był narażony na podobne ataki. Znamienny jest fakt, że żaden medyk nie oskarżył go o nieprofesjonalne pomaganie chorym w czasie epidemii cholery w Boos. Uratował wtedy swoimi metodami czterdziestu dwóch zarażonych. Stosował gorące kompresy z wody z octem i poił chorych gorącym mlekiem z koprem włoskim. Medycy zgrzytali zębami i na tym musieli na razie poprzestać.

Biskup przeniósł Kneippa do parafii pod wezwaniem św. Jerzego w Augsburgu, żeby mu się bliżej przyjrzeć. Obserwował go i wyczuł, że z tym księdzem nie będzie miał łatwego życia. Przeniósł go więc po sześciu miesiącach do klasztoru dominikanek w Wörishofen, przydzielając mu funkcję spowiednika. Biskup był przekonany, że tam niespokojny Kneipp będzie dobrze schowany,

siostry zaś będą pilnować, żeby zbyt nie rozrabiał. Ksiądz Kneipp był jednak z natury zbyt aktywny, żeby ograniczyć swoją działalność do konfesjonału. W krótkim czasie zreformował gospodarstwo rolne sióstr, potem hodowlę bydła, wreszcie zabrał się za same siostry, zachęcając je do ruchu na świeżym powietrzu, czyli do pracy fizycznej. Zakonnice dostrzegały w nim ukrytą świętość i z pełnym zaufaniem oddały się jego opiece.

Siostry zajmowały się także grupą sierot, które szczególnie przypadły do serca ks. Sebastianowi. Dbał o ich dobre samopoczucie jak ojciec, przygotowywał dla nich zdrową żywność i spędzał z nimi wiele chwil na świeżym powietrzu. Z biegiem czasu w klasztorze zjawiali się chorzy opuszczeni przez oficjalną medycynę z powodu jej bezradności lub braku pieniędzy na kurację. Ksiądz Kneipp, mimo zakazu leczenia, przyjmował tych ludzi, rozmawiał z nimi i w miarę możliwości pomagał im – często w wypadkach, które lekarze uznawali za nieuleczalne. Był przekonany, że dusza i ciało człowieka stanowią nierozdzielalną całość. Trzeba Boga prosić – mawiał – żeby zdrowy duch mieszkał w zdrowym ciele. Dodawał zazwyczaj, że nie wolno trosk o zdrowie powierzać jedynie Bogu. Człowiek musi się także sam o nie zatroszczyć.

Nie obyło się bez dalszych protestów ze strony lekarzy i farmaceutów, którzy doprowadzili ks. Kneippa przed kolejnego sędziego. Sędzia Bacherle znał się na ludziach, był człowiekiem rozsądnym. Na zakończenie rozprawy powiedział z ogromną życzliwością w głosie: „Niech ksiądz kuruje tych, którzy znikąd nie mają pomocy lub pieniędzy, żeby szukać pomocy. Niech ksiądz będzie pomocą w potrzebie!”. Oskarżyciele spod znaku Hipokratesa znowu zgrzytali zębami. Byli przekonani, że przegrali bitwę, ale nie wojnę.

Spektakularne uzdrowienia w Wörishofen przyczyniły się do rozsławienia nazwiska skromnego spowiednika dominikanek. Przybywało coraz więcej chorych, którym ks. Kneipp udzielał rad. Nie mógł bowiem niczego przepisywać na papierze, żeby

uniknąć kolejnego procesu. Chorzy musieli więc recepty powtarzać wiele razy, aż je zapamiętali. Wśród nich byli także bracia kapłani i zakonnicy.

Po jakimś czasie niejaki doktor Schmidt z Türkheim i znachor Andreas Kling przypuścili kolejny atak, oskarżając ks. Kneippa przed samym prezesem sądu w Augsburgu. Ten jednak odrzucił oskarżenie z następującym uzasadnieniem: „Sposób postępowania spowiednika Kneippa u dominikanek w Wörishofen nie tylko nie jest karygodny, ale wręcz całkowicie zgodny z prawem”.

Pojawiały się złośliwe pomówienia, oszczerza nagonka, wyssane z palca podejrzenia, chorych jednak przybywało. Ksiądz Kneipp zachowywał stoicki spokój, zwykłą wesołość i robił swoje. Zastanawiał się, gdzie umieszczać wszystkich odwiedzających. W miejscowości były tylko dwa pensjonaty. Nie wszyscy przybywający mieli dość pieniędzy, żeby zapłacić za pokój. Właściciele ciągle podnosili cenę noclegu. Miłość miłością, powiadają, a interes interesem. Burmistrz i miejscowi rolnicy patrzyli na działalność ks. Kneippa niechętnie, bo tłumy chorych zakłócały normalny spokój i rytm pracy.

Inni jednak byli bardziej dalekowzroczni – widzieli przyszłość miasteczka oczyma ks. Sebastiana, który chciał je przekształcić w uzdrowisko.

W 1881 roku zmarł proboszcz Ziegler. Ksiądz Kneipp został jego następcą. Rozwinął szeroką działalność duszpasterską i społeczną. W wolnych chwilach pisał broszury i książki na temat wodolecznictwa i ziołolecznictwa. Zebrał sporą bibliotekę zawierającą literaturę fachową. Dawno przekroczył granice amatorstwa. Stał się ekspertem w dziedzinie – powiedzielibyśmy dzisiaj – medycyny alternatywnej. Za fundusze uzyskane od wydawców wybudował Sebastianum, czyli dom dla chorych konfratrów, a potem także sierociniec, tak zwany azyl dziecięcy. Los sierot leżał mu szczególnie na sercu. W dniu swoich urodzin, 17 maja 1892 roku poświęcił kamień węgielny, a 10 stycznia następnego

roku nastąpiło otwarcie placówki. Przy ogromnej pomocy franciszekanek z Mallersdorfu, postanowił wybudować osobny szpital dla chorych na gruźlicę skóry (*lupus*), władze jednak tego projektu nie zaakceptowały. Gotowe trzy budynki szpitalne przeznaczył wobec tego na dom opieki dla starych, samotnych mężczyzn i kobiet. Nie mógł zrozumieć decyzji władz, wiedział jednak, że wśród medyków miał wielu wrogów. Zdarzali się jednak lekarze, którzy podziwiali energię i pomysły ks. Kneippa. Stawali się jego współpracownikami. Jednym z nich był doktor Kleinschrod, który zajmował się przede wszystkim zdrowym żywieniem chorych. Wodolecznictwo, uzupełnione odpowiednią dietą, dawało zaskakująco dobre rezultaty. Do tego doszło ziołolecznictwo. Ksiądz Kneipp szperał w starych przepisach, rozmawiał z ludźmi zbierającymi zioła, założył aptekę, w której gromadził wyłącznie preparaty ziołowe. Był przekonany, że „Pan Bóg stworzył przeciwko każdej chorobie odpowiednio skuteczne ziółko, którym mądry człowiek nie powinien gardzić”.

Za namową profesora Merkle doszło do współpracy ks. Kneippa z lekarzami. Pierwszym jego współpracownikiem był chirurg, doktor Bemhuber, który zapoznawszy się z metodami księdza-medyka, otworzył wnet własną klinikę hydroterapeutyczną w Rosenheim. Po nim pojawił się doktor Kleinschrod, który nabrał u ks. Kneippa doświadczenia i zaczął leczyć jego sposobami w Lotaryngii. Ksiądz Sebastian napisał petycję do księcia regenta Luitpolda Bawarskiego, żeby we wszystkich trzech akademiach medycznych kraju wykładano obowiązkowo zasady hydroterapii. Nie otrzymał jednak odpowiedzi. Po doktorze Kleinschrodzie przyszedł doktor Alfred Baumgarten, który pozostał z proboszczem Kneippem do końca.

Chcąc zapewnić swoim pacjentom stały personel pielęgniarski, ks. Kneipp zwrócił się 1 października 1892 roku do bonifratrów w Neuburgu nad Dunajem. Przełożeni wydelegowali do Wörishofen braci Bonifacego Reile i Benona Presthnagera. Brat

Reile został przełożonym Sebastianum i duchowym przywódcą powstałego już w 1890 roku Towarzystwa imienia ks. Kneippa, które wydawało czasopismo „Kneipp-Blätter” i jednoczyło wszystkie, powstające na całym świecie oddziały tego towarzystwa. Wystarczy zaznaczyć, że obok dziesiątków ośrodków europejskich powstał instytut hydroterapeutyczny w Milwaukee (USA) i w Kairze (Egipt).

2 lutego 1894 roku powstało Międzynarodowe Towarzystwo Lekarzy Hydroterapeutów. Na jego czele stanął ks. Kneipp. Jego przewodnictwo było raczej honorowe, choć faktycznie przewodniczył inauguracyjnemu spotkaniu i osobiście napisał obszerny wstęp do statutu towarzystwa, w którym prosił o wierne przestrzeganie zasad hydroterapii wypracowanych w Wörishofen.

Skoro wszystko zostało uruchomione, zorganizowane i prawie zabezpieczone, ks. Kneipp poświęcał więcej czasu obowiązkom duszpasterskim, których zresztą nigdy nie zaniedbywał. Czuł się przede wszystkim kapłanem. Całą resztę swojej działalności traktował jako zajęcie dodatkowe, wynikające z przykazania miłości bliźniego. Mając trochę więcej czasu do dyspozycji, pisał kolejne broszury na użytek rolników, hodowców pszczoł i - oczywiście - tych, którzy chcieli korzystać z dobrodziejstw hydroterapii. Opat z Beuron oddał mu do dyspozycji ojca Ildefonsa, który stał się jego osobistym sekretarzem. Jemu dyktował w wolnym czasie historię swoich osobistych doświadczeń z wodolecznictwem. Powstał w ten sposób bestseller pod tytułem *Moja kuracja wodą*, przetłumaczony na wiele języków świata. Ksiądz Kneipp łudził się, że po wydaniu książki ruch w Wörishofen się zmniejszy. Stało się wręcz przeciwnie.

Oto tytuły następných książek ks. Kneippa: *Tak macie żyć*, *Atlas ziół leczniczych*, *Mój testament dla zdrowych i chorych*. Ostatnia pozycja powstała we współpracy z doktorem Baumgartenem. Ksiądz Kneipp wygłaszał codziennie w jednym z gospodarstw pogadankę dla kuracjuszy. Z ich składek wybudowano

okazała salę, w której zacny proboszcz kontynuował swoje wykłady przed setkami ludzi. Był urodzonym gawędziarzem. Przyjaciele namówili go na odczyty w większych miastach Europy. Zgodził się i wszędzie był gorąco przyjmowany. Zaczynał mówić, zaglądając do przygotowanego tekstu, szybko jednak dawał się ponieść sercu i wyobraźni. Wtedy fascynował i porywał. Jego przemówienie wygłoszone 13 września 1893 roku w Koblenz zakończyło się długo trwającym aplauzem dla kapłana i człowieka, który bez reszty poświęcił się służbie bliźnim.

Szczytowym punktem życia skromnego proboszcza z Wörihofen był wyjazd do Rzymu, zorganizowany przez doktora Baumgartena. Papież Leon XIII zasięgnął rady ks. Kneippa, zaczął stosować jego zalecenia i przekazał mu na pamiątkę złoty medal oraz szczególne błogosławieństwo apostołskie.

W 1897 roku ks. Kneipp zaczął chorować. Przeziębził się na pogrzebie konfratra, proboszcza z Ottobeuren. Miał kłopoty z nerkami, lewą nogę opuchniętą. Doktor Baumgarten stwierdził narośl, którą radził natychmiast operować. Ksiądz Kneipp nie dostrzegął lub nie chciał dostrzec granic hydroterapii. Nie zgodził się na operację. Stosował okłady i zimne kąpiele. Był coraz słabszy. Często modlił się z zamkniętymi oczami, polecał siebie i swoje dzieło opiece Bożej. 17 czerwca 1897 roku, w poranek święta Bożego Ciała oddał duszę Bogu.

Święty i plotkarka ,

Największej plotkarce z Ars zadał Jan Vianney pytanie:
W którym miesiącu plotkuje pani najmniej? I zaraz sam odpowiedział: *W lutym!*

św. Jan Vianney (1786–1859)

Z KSIĘGARSKIEJ PÓŁKI

Józef Placha i Władysław Gołąb

Wobec najważniejszych pytań



Tym razem przedmiotem naszej wspólnej lektury była książka Krzysztofa Zanussiego pt. „Czy warto umierać za smartfona?”². Wręczył ją nam sam Autor, dlatego czujemy się tym bardziej zobowiązani do podzielenia się refleksjami, jakie wyzwoliła w nas ta stosunkowo nieduża książeczka, ale za to obfitująca w zasadnicze dla każdego człowieka pytania.

Całość – oprócz wstępu i zakończenia – obejmuje dwanaście rozdziałów.

Tytuł książki wybitnie prowokacyjny; bo któż chciałby położyć na szali swoje życie w zestawieniu z tak kruchym narzędziem, jakim jest smartfon? Nawet gdyby przyjąć, że to powszechne niemal dzisiaj narzędzie komunikacji, jest także symbolem do-

² Krzysztof Zanussi, *Czy warto umierać za smartfona?*, RTCK, Nowy Sącz 2021.

stępu do tego, co dzieje się wokół nas „na gorąco”, to waga tych spraw w konfrontacji z najważniejszymi pytaniami i podstawowymi wartościami współczesnego człowieka, pozostaje w ich cieniu; przy czym obrona i poszanowanie życia – zarówno swojego oraz innych – zdecydowanie stoi na pierwszym miejscu.

Jednakże są sytuacje, kiedy i ta wartość wymaga od nas oddania jej w imię czegoś „więcej”. Dotyczy to na przykład Tomasza Morusa, który zginął z rąk kata za wierność Kościołowi rzymskiemu. Także w przypadku innych postaci mamy podobne przykłady: biskupa Stanisława Szczepanowskiego, Joanny d’Arc, czy wreszcie wielkiego filozofa Sokratesa, który dobrowolnie pożegnał się z życiem w imię wierności swoim poglądom. To tylko niektóre sylwetki z tych, którzy oparli się pustce duchowej, stojąc po stronie prawdy oraz pryncypiów moralnych, którym Autor poświęcił cały pierwszy rozdział.

W drugim z kolei rozdziale Zanussi nawiązuje do pierwszych męczenników chrześcijańskich, którzy stali się ostoją i fundamentem przetrwania Kościoła – aż do dzisiaj. Autor przywołuje również postać swojego wuja Antoniego Kocjana, działającego w czasie wojny w polskim Podziemiu; torturowany w czasie uwięzienia na Pawiaku, został w końcu rozstrzelany, nikogo nie wydalając swoim oprawcom.

Krzysztof Zanussi ustosunkowuje się także do kwestii wolności, którą rozumie nie jako cel sam w sobie, ale tylko jako środek. Uważa, że nawet w przypadku zewnętrznego zniewolenia, człowiek zawsze może pozostać wewnątrznie wolny. Poza tym, nawiązując do wolności społecznej czy narodowej, twierdzi, że miejsce Polski współczesnej należy postrzegać przede wszystkim w strukturach Unii Europejskiej, oraz – o ile to możliwe – powinno nawiązywać się do mentalności epoki Jagiellonów; wówczas bowiem nasza społeczność, na tle innych narodów, cieszyła się wielką tolerancją oraz otwartością – wręcz obcą dla wszelkiego przejawu nacjonalizmu.

Autor książki stawia również prognozy odnośnie postępu i rozwoju naszego świata.. Zwraca uwagę na problem gonitwy człowieka, by „mieć” jak najwięcej, a niekoniecznie bardziej „być”. Widzi też konieczność samoograniczenia się i ascezy jako warunku naszego przetrwania.

W swojej wizji przyszłości nasączonej coraz bardziej zaawansowaną automatyzacją – trochę pół żartem i pół serio – dostrzega niebezpieczeństwo pozbawienia ludzi pracy, gdyż pewne nasze czynności o wiele lepiej wykonają za nas skomputeryzowane roboty lub inne precyzyjne automaty. Jednakże mimo wszystko praca pozostanie wielkim dobrem człowieka, ale o tyle, o ile będzie miała na uwadze dobro wspólne. Mówi: „Pracujemy dlatego, że to jest potrzebne, a nie dlatego, że musimy się utrzymać”. Zaś właściwą miarą sukcesu nie powinna być wypełniona po brzegi kiesa, ale „piękne, pełne i szlachetne życie”.

Nieobce są mu również rozważania nad polityką, zwłaszcza zagadnienie demokracji. Stwierdza, że już dzisiaj, nawet w państwach o demokratycznych strukturach, do głosu, decydującego często o rozwoju, dochodzą różnego rodzaju korporacje; w związku z czym – jak twierdzi – „dzisiaj władza przenosi się z wyborcy do parlamentu na akcjonariusza (...). I to on w swoim głosowaniu przesądza dzisiaj o losach świata”.

Dotykając w swoich rozważaniach istoty człowieczeństwa, autor książki sytuuje ją w obszarze zdolności twórczych człowieka, z jednoczesnym dystansowaniem się od wszelkich prób kreowania go na „nadczłowieka”; przy czym sugeruje, aby przede wszystkim „skończyć z konsumpcjonizmem, czyli ze stawianiem nieustannego wzrostu materialnego na pierwszym planie”.

Krytycznie również odnosi się do reklamy, nazywając ją zarazą czy nawet rakiem dzisiejszych czasów. Píše: „Co robi reklama, z której żyją setki ludzi? Ona nie informuje, tylko wmawia w nas potrzeby, których nie mamy”.

W ostatnim rozdziale książki autor podkreśla rolę rozumu w życiu człowieka, ale i jego ograniczenia, doceniając jednocześnie znaczenie intuicji, wiary, religii i tajemnicy. W nawiązaniu do myśli Gabriela Marcela stwierdza, że „tajemnica nie jest ograniczeniem rozumu, ale największym odkryciem, jakiego rozum może dokonać. Jest to uznanie rozumem istnienia czegoś niewspółmiernego z nim samym (...). Nasz XXI wiek musi to jeszcze odkryć. Musi zrozumieć, że za pozorem świata, który poznajemy zmysłowo, może istnieć inna rzeczywistość”.

Owa inna rzeczywistość to „nadprzyrodzoność”, a więc miejsce na Boga.

Jednocześnie K. Zanussi przestrzega przed utratą chęci życia, nazywając to zjawisko swoistego rodzaju wewnętrznym paraliżem; chodzi o to, aby zapobiec, związanym z tą niechęcią, różnym zagrożeniom, w tym utraty naszej polskiej i europejskiej tożsamości. Nazywa ten proces umieraniem „za to, żeby nie żyć”.

Puentą dla całości rozważań jest przywołanie postaci ojca Maksymiliana Kolbego, który w warunkach koszmaru obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu dobrowolnie poświęcił swoje życie za drugiego człowieka.

Na zakończenie tej rekomendacji warto jeszcze przywołać następujące wskazania dla czytelnika: „Życie trzeba przeżyć na najlepszy dostępny nam sposób. Można je przeżyć byle jak, strwożyć, ale można też – przy najbardziej niesprzyjającym losie – osiągnąć pełnię własnego człowieczeństwa. Decyduje o tym suma naszych decyzji podejmowanych każdego dnia. Raz banalnych, a innym razem – kiedy sytuacja nas do tego zmusi – bohaterskich. Warto wierzyć, że każdy może stać się bohaterem i poświęcić coś dla dobrej sprawy”.

Z powyższej perspektywy życia wynika, że może być ona ważnym drogowskazem dla każdego z nas.

NEKROLOGI

26 stycznia – w wieku 58 lat zmarła **Hanna Wiśniewska-Śliwińska** – dr nauk o zdrowiu, pedagog, religioznawca, nauczyciel



akademicki, pracownik Wydziału Społecznego Uniwersytetu Humanistyczno-Przyrodniczego im. Jana Długosza w Częstochowie. Współautorka – obok swej matki Teresy Wiśniewskiej i brata dr. Sławomira Aleksandra Wiśniewskiego – wydanej w 2019 roku książki pt. „Laski wczoraj i dziś – nauka, medycyna, opieka”. Zmarła ma na swoim koncie liczne publikacje z dziedziny zdrowia

publicznego, epidemiologii, profilaktyki oraz edukacji. Brała udział w wielu konferencjach naukowych krajowych i międzynarodowych, uzyskując liczne nagrody i wyróżnienia. Była również członkiem naszego Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi. W moim wspomnieniu pozostała jako osoba o ogromnym uroku osobistym i dociekliwości typowego naukowca. Jej matka Teresa była zaprzyjaźniona ze swoją krajanką siostrą Joanną Lossow – franciszkanką z Lasek, zasłużoną na polu ekumenizmu.

Pogrzeb dr Hanny Wiśniewskiej-Śliwińskiej odbył się 30 stycznia 2021 r. w kościele pod wezwaniem św. Stanisława Kostki w Racocie koło Kościana; następnie urna z prochami Zmarłej złożona została na cmentarzu parafialnym. Niestety w pogrzebie nie wziął udziału żaden przedstawiciel Lasek, gdyż wcześniej nie dotarła do nas informacja o Jej śmierci. Z tego miejsca składamy Pani Teresie – matce Zmarłej – słowa głębokiego współczucia i zapewnienie o modlitwie.

Władysław Gołąb



15 maja – w wieku 92 lat zmarła **Barbara Tumanowicz** – córka legionisty mjr. Edwina Wagnera, ociemniałego w walkach z armią sowiecką w 1920 roku. Zmarła była sanitariuszką przy siódmym oddziale Komendy Głównej AK. W latach 1946–47 więziona na Montelupich w Krakowie. Następnie pracowała jako bibliotekarka, miłośniczka opery. W wolnej Polsce włączyła się w działalność kombatanczką. Jej ojciec był twórcą Związku Ociemniałych Żołnierzy, posłem na Sejm oraz działaczem kombatancim na skalę międzynarodową. Włączony w walkę z okupantem w 1944 r. został aresztowany i zamordowany w obozie koncentracyjnym w Auschwitz. Zgodnie z wolą rodziny uczestnicy pogrzebu w dniu 24 maja br. zamiast kwiatów składali ofiary na Zakład dla Niewidomych Dzieci w Laskach.

Władysław Gołąb

INNE WYDARZENIA

MARZEC

Laski

- 2.03. Pogrzeb mamy s. Jany Marii FSK. Na uroczystości pogrzebowe do Bielska Białej pojechała z Lasek delegacja.
- 3.03. W Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Laskach ogłoszono czas kwarantanny. Wszyscy wychowankowie rozjechali się do domów.
- 4.03. Imieniny ks. Kazimierza Olszewskiego. W związku z pandemią, obostrzeniami sanitarnymi oraz kwarantanną nie było, jak co roku, wizyty przedstawicieli parafii oraz pracowników administracji. Wszystkie Msze św. w laskowskiej kaplicy sprawowane były w intencji Solenizanta. Po Mszy św. w Domu św. Rafała, którą sprawował o godz. 7:30 ks. Kazimierz, życzenia złożyły delegacje z wszystkich laskowskich wspólnot.
O godz. 19:00 uczestniczyliśmy w wykładzie ks. rektora A. Gałki pt. „Święci zawsze się gdzieś spotkają” – o relacji Kardynała Stefana Wyszyńskiego i Matki Elżbiety Czackiej.
- 6.03. Do Domu Rekolekcyjnego przybyło kilkunastu harcerzy ZHP z ks. Sławkiem z kościoła św. Krzyża w Warszawie. S. Leona opowiedziała o Dziele Lasek i Matce Elżbiecie. Na zakończenie spotkania wszyscy udali się na cmentarz oraz do kaplicy MB Anielskiej na wspólną modlitwę przy sarkofagu Czcigodnej Sługi Bożej. Przy wyjściu z pokoju Matki Czackiej

ks. Kazimierz obdarował harcerzy przesłaniem:
BĄDŹCIE ŚWIATŁEM!

- 12.03.** O godz. 6:30 w kaplicy MB Anielskiej sprawowana była Msza św. imieninowa w intencji ks. proboszcza Grzegorza Jankowskiego, który w ostatnim czasie często nawiedza laskowską kaplicę, służąc pomocą naszym kapłanom. Słowa życzeń skierowała do Księdza Matka Judyta.
- 14.03.** Kolejne zachorowania, tym razem w Domu św. Franciszka. Kwarantanna rozpoczęła się także w przedszkolu. 15 marca kwarantanną objęta została wspólnota św. Pawła, Matki Bożej Jasnogórskiej i św. Franciszka.
- 16-28.03.** Kaplica MB Anielskiej została zamknięta dla wiernych. W tych dniach była sprawowana tylko jedna Msza św. o godz. 7:00 dla Sióstr. Odwołane zostały rekolekcje dla OSW.
- 19-21.03.** Zaplanowane w Domu Rekolekcyjnym rekolekcje wielkopostne odbyły się online. Ks. Waldemar Bartocha, który miał głosić konferencje z kaplicy Domu Rekolekcyjnego, z powodu trwającej w Domu Rekolekcyjnym kwarantanny nie mógł przyjechać. Odtworzono trzy konferencje abp Grzegorza Rysia. Rekolekcje pod hasłem: „Pascha Chrystusa naszą Paschą” ukazywały się przez kolejne trzy dni o godz. 20:00 na YouTube FSK.
- Uruchomienie kuchni centralnej po wielkim i trwającym prawie rok remoncie zostało przesunięte. Na święta gotowanie w Domu Dziewcząt Przygotowywaniem posiłków zajęła się wspólnota MB Jasnogórskiej oraz kuchnia Domu Chłopców.

Rabka

- 1.03.** W godzinach popołudniowych na sali gimnastycznej odbyła się „Zimowa Olimpiada – Biała śnieżka”- zorganizowana przez wychowawców z Internatu. Zawodnicy zostali podzieleni na cztery drużyny i wysłuchali olimpijskiego hymnu oraz złożyli uroczyste ślubowanie. Każdą drużynę reprezentowali poszczególni zawodnicy w różnych dyscyplinach olimpijskich: gra w hokeja, zabawy związane z zimą, rozpoznawanie odzieży zimowej. Zadania nie należały do łatwych, ale wszyscy byli doskonale przygotowani i świetnie poradzili sobie z wezwaniami sportowymi. Pomiędzy konkurencjami każda drużyna zaprezentowała część artystyczną o tematyce zimowej. Na zakończenie Olimpiady, drużyny otrzymały słodkie puchary i pamiątkowe dyplomy.
- 2.03.** s. Dolores i s. Irmina wraz z delegacją pań uczestniczyły w Bielsku – Białej w pogrzebie śp. Marii – Mamy s. Jany Marii.
- 10.03.** W Ośrodku odbyły się rekolekcje wielkopostne dla dzieci i młodzieży pod hasłem „Chrystus umarł – Chrystus Zmartwychwstał – Chrystus powróci”. Rekolekcje prowadził ksiądz Henryk Łodziana Salwatorianin.
- 10-18.03.** Codziennie o godzinie 16:15 wspólnie z wychowanymi modlimy się Nowenną do św. Józefa, wypraszając potrzebne łaski dla Ośrodka i osobiście dla każdego.
- 7.03.** W III i IV niedzielę Wielkiego Postu przed kaplicą
- i 14.03.** św. Franciszka po Mszy świętej odbył się kiermasz palm wielkanocnych przygotowywanych przez wychowawców wraz z dziećmi i młodzieżą.

- 21.03** – w V niedzielę Wielkiego Postu mieliśmy możliwość rozprowadzania palm w ramach kiermaszu w parafii przy kościele św. Teresy po wszystkich Mszach świętych. Ofiary zebrane podczas kiermaszu palm zostały przeznaczone na wakacyjny obóz rehabilitacyjny.
- 20.03.** Z okazji obchodów Roku św. Józefa byliśmy wspólnie: wychowankowie z gr. III i IV, jeden chłopiec z gr. II wraz z wychowawcami i siostrami oraz przedstawicielami rodziców na pielgrzymce autokarowej w Sanktuarium św. Józefa w Wadowicach u Ojców Karmelitów na Górcie. Uczestniczyliśmy w Mszy świętej sprawowanej przez ojca karmelitę, w intencji dziękczynnej za otrzymane łaski za przyczyną św. Józefa, z dalszą z prośbą o opiekę nad naszym Ośrodkiem i rodzinami. Ojciec przeor opowiedział nam o sanktuarium i związkach Świętego Jana Pawła II z tym miejscem.



- 24.03.** W ramach przygotowań do Świąt Zmartwychwstania Pańskiego w godzinach popołudniowych przeżyaliśmy w naszym Ośrodku „Spotkanie Wielkanocne”. Uczniowie pod kierunkiem nauczycieli zaprezentowali zebranej na sali wspólnocie szkoły i domu św. Tereski inscenizację *pt. „Przy wielkanocnym stole”*. Następnie jeden z uczniów poprowadził quiz wiedzy o tradycjach wielkanocnych. Złożyliśmy sobie wzajemnie życzenia i podzieliliśmy się jajkiem oraz skosztowaliśmy wielkanocnych potraw.
- 28.03.** Mszą św. sprawowaną przez ks. Józefa Jakubca rozpoczęliśmy wspólnie wraz z dziećmi i młodzieżą z naszego Ośrodka Niedzielę Palmową, która przypomina nam triumfalny wjazd Jezusa do Jerozolimy. Trzymaliśmy wzniesione ku górze palmy, które są symbolem odradzającego się życia. Niedzielą Palmową rozpoczęliśmy Wielki Tydzień, który ma nas przygotować duchowo do okresu skupienia, przeżywania Triduum Paschalnego i Świąt Zmartwychwstania Pańskiego.
- 31.03.** Rozjazd uczniów do domów rodzinnych na Święta Wielkanocne.

Sobieszewo – Ośrodek

- 1-9.03.** Turnus szkoleniowy "Naprawdę Można" dla osób niewidomych i słabowidzących z Sandomierza, Radosomia a także z Mikołowa.
- 10-18.03.** Turnus szkoleniowy "Naprawdę Można" dla osób niewidomych i słabowidzących z Wołowa. Ostatni zjazd w całym cyklu szkoleniowym odbył się zgodnie z planem.

- 25.03.** Poświęcenie wyremontowanej kuchni. Ojciec Eugeniusz w otoczeniu pracowników Ośrodka prosił o błogosławieństwo Boże dla Pań z kuchni i wszystkich gości. Przy tej okazji składane były życzenia dla Jubilatów: O. Eugeniusza, p. Marioli i p. Kamili.
- 31.03.** Po czterech miesiącach choroby wrócił do nas ojciec Eugeniusz i podjął posługę w naszej wspólnotcie. Triduum Paschalne sprawowaliśmy w domowej kaplicy.

Na Niedzielę Palmową udało się odnowić przydrożny krzyż.

Sobieszewo – Przedszkole

- 5.03.** W ramach programu edukacyjnego odbyło się spotkanie przedszkolaków z dentystą. Panem dentystą jest mąż naszej p. Magdy – neurologopedy pracującej w przedszkolu.



Pragniemy poinformować, że w związku z trwającym rokiem św. Józefa publikujemy na naszym kanale YouTube Siostry Franciszkancki Służebnice Krzyża

krótkie rozważania z cyklu: W drodze ku Światłu – Z Józefem w drodze – poświęcone św. Józefowi, które prowadzi s. Angelica-Jose. Kolejne odcinki ukazują się w każdą pierwszą i trzecią środę miesiąca. Zachęcamy do zasubskrybowania naszego kanału, aby w miarę możliwości być na bieżąco i polecać go innym w ramach przygotowań do beatyfikacji Matki Elżbiety Czackiej. W ten sposób możemy w dobie pandemii popularyzować Jej życie, pozostawiony charyzmat i Dzieło Lasek.

Żułów

- 03.03.** Przy naszym Domu, od ponad roku prowadzony był Klub Seniora dla 15 uczestników. Mszą św. o g. 9:30 seniorzy zakończyli swoje systematyczne spotkania. Projekt przewiduje kontynuację spotkań przez kolejny rok raz w miesiącu. W czasie trwania Klubu Seniora, z powodu koronawirusa zmarły trzy uczestniczki.
- 10.03.** Ekipa pracowników Polskiego Radia z Warszawy przyjechała, by nagrać wspomnienia o pobycie ks. prof. Stefana Wyszyńskiego w czasie II wojny światowej w naszym Domu. Kilka słów osobistego świadectwa powiedziała do mikrofonu najstarsza mieszkanka p. Helena Bętkowska (97 lat).
- 18-19.03.** Dwudniowe rekolekcje wielkopostne w naszej Kaplicy poprowadził ks. Andrzej Krasowski, obecnie proboszcz parafii w Świdniku. Ks. Andrzej jest zaprzyjaźniony z naszym domem od najmłodszych lat. Jego mama mieszka w sąsiedniej wsi Drewniki.
- 20.03.** Tego dnia rano, tradycyjnie jak co roku, z wyjątkiem minionego roku z powodu pandemii, jedna z grup

uczestniczących w ekstremalnej Drodze Krzyżowej z parafii w Zamościu, miała rozważania przy ostatniej, XIV Stacji, przy dawnej kaplicy w budynku Soli Deo. W trudnych warunkach atmosferycznych przeszli nocą ponad 40 km.

KWIECIEŃ

Laski – Warszawa

12-15.04. W Domu Rekolekcyjnym odbyło się spotkanie duszpasterzy osób niewidomych. Wzięło w nim udział 15 kapłanów. Było to swoiste spotkanie z Matką Czacką i ks. Prymasem Wyszyńskim. Konferencje im poświęcone wygłosili: ks. Tomasz Łukasiuk, ks. Edward Engelbrecht oraz ks. Andrzej Gałka. Homilie podczas Eucharystii głosili: ks. Kazimierz Olszewski. i ks. Tomasz Bek. W programie był również, prowadzony przez p. Bartłomieja Ziołkowskiego, panel dyskusyjny. O sprawach niewidomych – nowe technologie w służbie niewidomych, praktyczne wskazówki, jak pomagać, osoby niewidome w kościele, religia w życiu osób niewidomych – mówili: p. Teresa Dederko, p. Jan Gawlik, p. Michał Filochowski. Nad całością czuwała s. Ludmiła FSK.

12.04. Po półtoramiesięcznej przerwie dzieci i młodzież wróciły do Lasek. Szkoły i internaty podjęły pracę. Dzieci prawdziwie cieszyły się z powrotu.

25.04. Na wirydarzu przy kościele św. Marcina została odsłonięta tablica poświęcona pamięci biskupa Bronisława Dembowskiego.

**Ksiądz Biskup
Bronisław Dembowski
1927–2019**
żołnierz Armii Krajowej – pseudonim "Szary"
rektor kościoła św. Marcina (1956–1992),
profesor nauk filozoficznych
biskup ordynariusz włocławski 1992–2019
Człowiek głębokiej wiary, prosty, skromny.
Ojciec wszystkich
poszukujących Prawdy.
Posłuszny Duchowi Świętemu uczył,
czym jest prawdziwe chrześcijaństwo.
Przyjaciel niewidomych.
Orędownik modlitwy o jedność chrześcijan.
Odważny obrońca praw
i godność osób prześladowanych w PRL.
Opiekun internowanych
w stanie wojennym. Całym sercem służył
Kościółowi i Ojczyźnie.
wdzięczna wspólnota świętomarcińska

Po Mszy św. o g. 11:00 Matka Judyta odsłoniła
tablicę, a pobłogosławił ją ks. Andrzej Gałka.

- 26.04.** O godz. 19:00 Mszy św. za śp. Elżbietę Nehring przewodniczył ks. Grefkowicz, w koncelebrze ks. Arkadiusz Szczepanik oraz ks. Andrzej Gałka. 27 kwietnia miała miejsce Msza św. pogrzebowa pod przewodnictwem ks. Rektora, w koncelebrze był ks. Jakub Szcześniak, ks. Aleksander Seniuk rektor kościoła Sióstr Wizytek oraz nasi księża, ks. Piotr i ks. Tomasz. Prochy zostały złożone na Powązkach.

Rabka

- 1.04- 3.04.** W kaplicy św. Franciszka obchody Świętego Triduum Paschalnego. Mszę Świętą Wieczery Pańskiej oraz Liturgię Męki Pańskiej i Wigilii Paschalnej sprawował ks. Józef Jakubiec dla nas i sióstr zakonnych ze zgromadzeń sąsiadujących z nami oraz dla wychowawców z naszego Ośrodka. Przed obchodami Triduum s. Dolores zorganizowała dwa razy próby śpiewu scholii w skład której wchodziły osoby zaangażowane w liturgię.
- 10.04.** Uczestniczyliśmy w pogrzebie śp. Wiesława – brata s. Fabiany – w kościele św. Marii Magdaleny w Rabce-Zdroju.
- 17.04.** Wspólnota sióstr była na pielgrzymce na Jasnej Górze. W kaplicy Cudownego Obrazu Królowej Polski uczestniczyliśmy w Mszy świętej, a po niej miałyśmy możliwość modlitwy indywidualnej przed Najświętszym Sakramentem w Kaplicy Adoracji.
- 18.04.** Obchodziliśmy w Polsce **V Narodowe Czytanie Pisma Świętego** pod hasłem *Ewangelia Jezusa Chrystusa – Syna Bożego*. Do lektury Pisma Świętego została wybrana w tym roku Ewangelia św. Marka. Na wspólnym czytaniu w internacie przeczytaliśmy trzy pierwsze rozdziały Ewangelii św. Marka, którą kontynuowaliśmy w tygodniu w kolejnych dniach. Czytając Pismo Święte z uczniami, odkrywaliśmy i poznawaliśmy na nowo Słowo Boże.
- 21.04.** W kościele Matki Bożej Bolesnej w Mysłowicach s. Irmina i s. Dolores uczestniczyły w pogrzebie śp. Rafała – brata s. Germany.
- 28.04.** W Ośrodku obchodziliśmy Święto Konstytucji Trzeciego Maja i Dzień Flagi Rzeczypospolitej Polskiej. Przed budynkiem naszej szkoły zorganizowaliśmy

„Patriotyczny Marsz Szlakiem Symboli Narodowych”. Wychowankowie z poszczególnych grup internatowych podchodzili kolejno do czterech stanowisk, w których podejmowali określone zadania związane z tematyką patriotyczną. Podczas „Wieczornicy Patriotycznej” śpiewaliśmy okolicznościowe piosenki, słuchaliśmy wierszy, oglądaliśmy fragmenty filmów. Podsumowano także konkurs plastyczny pod hasłem „Nasze symbole narodowe”. Prace plastyczne wykonane różnymi technikami zostały zaprezentowane na wystawie przy wejściu do Ośrodka.

Sobieszewo – przedszkole

13.04. Przedszkolaki złożyły imieninowe życzenia s. Idzie. Pani Ela przygotowała piękny występ orkiestry i chóru składającego się z dzieci i pracowników. Było wiele radości, serdeczności.



- 22.04.** Światowy Dzień Ziemi. Przedszkolaki z Sobieszewa wspólnie posadziły drzewko czereśni i drzewko wiśni w naszym ogrodzie. Pierwsze owoce dzieci będą mogły zrywać w przyszłym roku.



Sobieszewo – Ośrodek

- 19-27.04.** Turnus szkoleniowy "Naprawdę Można" dla osób niewidomych i słabowidzących z Kielc i Wejherowa. Dzięki dofinansowaniu z PFRON-u możemy realizować szkolenia z kolejnymi uczestnikami. Tym razem nasi goście od początku zostali przygotowani na intensywny poziom zajęć i daleko posuniętą ostrożność, aby zmniejszyć ryzyko zakażenia wirusem. Zajęcia z orientacji przestrzennej odbywały się indywidualnie, a z czynności codziennych w pięcioosobowych zespołach.

Żułów

- 1-3.04.** Triduum Paschalne przeżyliśmy na wspólnej modlitwie bez udziału osób z zewnątrz. Jak co roku panie przygotowały piękną oprawę liturgiczną. W Wielką Sobotę na parkingu o god. 9 miało miejsce święcenie pokarów dla osób z sąsiedztwa. Święteczne posiłki były częściowo w jadalni i refektarzu, a dla starszych i chorych pań na skrzydłach. Było też tradycyjne czytanie życzeń nadesłanych od kilku biskupów, przyjaciół naszego Domu, znajomych, rodzin i różnych instytucji. Wielką radością był list napisany w imieniu Ojca świętego Franciszka, jako odpowiedź na życzenia święteczne i urodzinowe wysłane przez mieszkanki Ojcu świętemu do Watykanu.

MAJ

Laski

- 15.05** W Laskach obchodziliśmy 60. rocznicę śmierci Matki Elżbiety Róży Czackiej oraz Święto Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Niewidomych Jej imienia. Już po raz drugi nie mogliśmy wspólne obchodzić tego święta. Przedstawiciele poszczególnych działów zebraли się o godz. 9:00 przy sarkofagu Matki Elżbiety, by pomodlić się i podziękować za Dzieło. O 9.15 odprawiona została Msza. św. pod przewodnictwem ks. kanonika Grzegorza Jankowskiego. W homilii ks. Tomasz Bek zacytował słowa Matki: *Cierpienie samo w sobie nie jest dobre. Jednak cierpienie przyjęte ma moc przemieniającą* i powiedział: Matka Elżbieta przyjęła

utrata wzroku w duchu dziękczynienia, zaczęła żyć jeszcze bardziej ku zjednoczeniu z Chrystusem, który cierpiał i zmartwychwstał. Dzieło Matki powstało z Bożego natchnienia. Każdy z wychowanków Ośrodka jest owocem tego dzieła. Każdy z nas może ukazywać w swoim życiu zwycięstwo Ducha nad materią. O godz. 11.15 miała miejsce premiera słuchowiska „Święci zawsze się gdzieś spotkają”. Słuchowisko powstało w oparciu o tekst przemówienia wygłoszonego przez ks. Andrzeja Gałkę w archikatedrze warszawskiej, a wykonawcami byli uczniowie i nauczyciele Ośrodka w Laskach.

Matka Judyta, generalna przełożona Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża, w czasie uroczystości mówiła: „Wierzymy, że to 60. rocznica narodzin dla nieba Matki Elżbiety. Prymas Wyszyński w dniu pogrzebu Matki powiedział: »pytacie o testament? Testamentem Matki jest jej życie. Żyła dla Pana Boga i bliźniego. Tego nas uczy«.

Z okazji Święta Ośrodka życzę, byśmy byli narzędziem Pana Boga. Wszelkiego dobra.

Prezes Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi Stowarzyszenie Paweł Kacprzyk na zakończenie uroczystości powiedział: „Cezury czasowe pokazują, że każdy z nas jest częścią większej historii. Serdecznie dziękuję wszystkim, którzy współtworzą Ośrodek – dzięki wam w dalszym ciągu w tym miejscu może dokonywać się to, co zaplanowała Roża Czacka. Dziękuję rodzicom i wychowankom za wybranie nas na fragment swojego życia. Życzę, abyśmy ciągle potrafili rozwijać Laski – otwartości na wzajemne potrzeby. Uczniom, by czas spędzony w Laskach był owocny i kreatywny”.

INNE WYDARZENIA przygotowała **Anna Pawełczak-Gedyk** – na podstawie „Karty z życia Zgromdzenia Sióstr FSK” redagowanej przez **s. Leonę Czech FSK**, informacji placówek TOnO z Rabki, Sobieszewa i Żułowa oraz strony internetowej Lasek redagowanej przez **Weronikę Kolczyńską**.

FOTOGRAFIE WEWNĄTRZ NUMERU: **s. Leona Czech FSK**, **Weronika Kolczyńska**, oraz archiwum z Rabki, Sobieszewa i Żułowa.

Warunki prenumeraty czasopisma „Laski” na cały rok

Prosimy o przekazanie na adres:

**Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi w Laskach,
Laski, ul. Brzozowa 75, 05-080 Izabelin**

– kwotę 50 zł (pięćdziesięciu złotych)

z koniecznym zaznaczeniem: na czasopismo „Laski”

lub na konto:

PKO BP S.A. II O/Warszawa

Nr 81 1020 1026 0000 1602 0015 7289

również z zaznaczeniem: na czasopismo „Laski”

(w miejscu: rodzaj zobowiązania – na odcinku przeznaczonym dla posiadacza rachunku)

Redakcja

**Lista ofiarodawców
na czasopismo „Laski” – na 2020 rok**

Helena Adamczyk, Ludwika Amber, Irena i Antoni Belchowie,
Jadwiga Bieniak, Maria Burczyńska, Bożena Cierzyńska,
Teresa Chartman, Stefania i Waław Czyżycy, ks. Stanisław Ćwierz,
ks. Antoni Drosdz, Maria i Wiesław Dwornicy, Zofia Formańska,
Stanisław Gąsior, Joanna Geiger, Katarzyna i Adam Glema,
Norbert Głowik, Jan Gołąb, Justyna i Władysław Gołąbowie,
Czesława i Kazimierz Gorzelokowie, Marian Grobelny,
Anna i Piotr Grocholscy, Teresa Herman, Christina Hakuba,
Maciej Jakubowski, Marian Jaworek, bp Jacek Jezierski,
Jarosław Komorowski, Maria Kowalska, Genowefa Krużyńska,
Maria Kwiatkowska, Kazimierz Lemańczyk,
bp Piotr Libera, Jarosław Łabęcki, Anna Maria Manek,
Paweł Meissner, Kazimiera Musiałowicz, Urszula Teodozja Mikusek,
ks. Jan Niewęglowski, Barbara Niewiadomska-Michałowicz,
Genowefa Niziołek, Władysław Norkiewicz, Marianna Ogień,
Zofia Okrutniewicz, ks. Jan Ornat, Bożena Paradowska,
Krystian Pendziwiatr, Agnieszka Piotrowska,
Teresa i Bolesław Pochopień, ks. Zygmunt Podlejski,
Urszula Pokojska, ks. Jarosław Popławski, Henryk Przewłocki,
Jacek Putz, Alicja Rakowska, Maria Rawicz, Grzegorz Rosiak,
Maria Ruszkowska, Włodzimierz Samborski, Paweł Sawicki,
Zofia Sądej, ks. Tadeusz Skura, Barbara Strońska, Teresa Szymańska,
Elżbieta Ślipka, ks. Tadeusz Śliwowski, Jadwiga Śmiałowska,
ks. Antoni Tronina, Jan Tronina, Elżbieta Więckowska,
Agnieszka Wężyk, Zofia Wilczyńska, Krystyna Wróbel

Serdeczne Bóg zapłać